

CHŁOPSKI SZTANDAR

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok III

Warszawa

25 maja 1947 r.

Nr 21

Prezes Mikołajczyk na Święto Ludowe

LUDOWCY — PRZYJACIELE — KOLEDZY I KOLEŻANKI!

Dzień Zielonych Świąt obchodzimy my ludowcy, jako dzień Święta Ludowego.

Zieleń pól i łąk zlewa się z zielenią naszych sztandarów. Zielony kolor, to kolor nadziei. Jakąż to tęsknotą i nadzieją zapełnione są nasze serca i umysły.

W dążeniu do wytkniętych celów, poprzez wysiłki, pracę, walkę i poświęcenie — musimy mieć nadzieję i wiarę, że nasze cele zostaną osiągnięte.

Jakież to cele wytycza sobie do zrealizowania Polskie Stronnictwo Ludowe?

Odpowiedź znajdziemy w założeniach ideowych, które bliżej precyzuje nasz program Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Na skryształowanie się tego programu złożyło się przeszło 50 lat walki i pracy naszych dziadów, ojców, nas samych i naszej żyjącej i działającej młodzieży wsiowej.

PSL ma za sobą 50 lat pracy i walki. Pracy i walki o lepszy byt chłopów, najliczniejszej warstwy narodu i budowanie dobrobytu robotnika, rzemieślnika i inteligenta w oparciu o zasobną materialnie i rozwiniętą umysłowo i kulturalnie wieś.

O podniesienie poziomu kulturalnego i umysłowego szerokich warstw ludowych,

o wolność człowieka,
o wolność i niezależność narodu i państwa,

o zgodne, pokojowe współzycie między narodami.

Te ogólne dążenia precyzujemy bliżej w naszym programie, naświetlamy w miarę możliwości na łamach naczelnego organu PSL „Chłopskiego Sztandaru” i jedyne go codziennego pisma, jakie posiadamy — „Gazety Ludowej”, wychodzącej w Warszawie, „Polski Ludowej”, wychodzącej trzy razy w tygodniu w Poznaniu i „Piasta”, wychodzącego w Krakowie. Omawiamy je na zebraniach w przemówieniach i referatach.

Z okazji Święta Ludowego przypomnijmy sobie w największym skrócie w imię czego z dumą nosimy legitymację PSL i ślubujemy na wierność naszym szansom partyjnym.

Najwyższą formą organizacji narodu — głosi nasz program — to niezależne państwo, — a głównym celem tegoż państwa — jest zapewnienie duchowego, kulturalnego i materialnego rozwoju wszystkim obywatelom. Państwo jako demokratyczna Rzeczpospolita — o której władzach ma stanowić naród w wolnych i demokratycznych wyborach.

Tak zbudowane Państwo ma służyć obywatelowi w pojedynkę i narodowi jako całości.

Obywatel ma obowiązki i prawa. Obowiązki wobec rodziny — wobec gminy, powiatu, Państwa.

Na straży jego istnienia i dobrobytu — w służbie obywatelowi ma stać prawo — niezależne sądownictwo — administracja i siły zbrojne.

Powiadamy, że nasz Ruch — wywodząc swój światopogląd i założenia ideologiczne ze świadomości, czym jest warstwa chłopska w narodzie, ze stosunku człowieka do ziemi i pracy na niej w oparciu o te cechy osobowości człowieka wiejskiego oraz właściwości życia społecznego gromady wiejskiej, Ruch Ludowy wytworzy zasady ideologii ludowej, określonej mianem agraryzmu.

Inni są wyznawcami kapitalizmu — komunizmu — marksizmu i zachwalają, jako najlepszą swoją ideologię i walczą o jej wprowadzenie w ustroj państwowy, jako ideologii, mającej obowiązywać cały naród.

Naszą ideologią jest agraryzm.

Kapitalizm z jednej strony, a marksizm czy komunizm z drugiej strony są skrajnymi przeciwstawieniami i w śmiertelnej walce będąc z sobą — raz porażają ogłaszając ostateczne wykończenie wzajemne i swoje absolutne zwycięstwo, twierdząc jednocześnie, że agraryzm, jako ideologia społeczna przestał istnieć.

Tymczasem! można powiedzieć, że jakkolwiek kapitalizm, zwalczany również zawsze przez nas, niewątpliwie kończy swą erę panowania — znaczącą uciskiem i wyzyskiem — to nie znaczy to wcale, jakoby w budowie szczęścia ludzkiego miał go zastąpić wyłącznie materializm i marksizm.

Obserwowaliśmy to jeszcze przed wojną w krajach rządzonych przez socjalistów, że z momentem dochodzenia do władzy, chcąc być w zgodzie z zasadami demokracji i wolności człowieka — rządy socjalistyczne, idąc siłą na uspołecznienie wielkiej produkcji przemysłowej, przebudowę ustroju rolnego, zmuszone były odstąpić od zasad marksistowskich i szukać innych rozwiązań ideowych w obawie, by przez przebiurokratyzowanie życia i zbyt dużą ingerencję w życie człowieka nie spowodować go do wycofania z narzędzia wiołochu państwa i nie uczynić z niego niewolnika kapitalisty-państwa, wyposażonego we wszystkie narzędzia przymusu i egzekutywy do siły fizycznej włącznie.

To samo zjawisko obserwujemy i dzisiaj.

Jest, był i pozostanie bowiem zawsze człowiek, jako największa wartość i jego interes przede wszystkim musimy mieć na oku w działaniu politycznym, — a nie, abstrakcyjnie, z pominięciem człowieka pojęty, interes państwa.

CZŁOWIEK, którego praca, warunki i opłacalność pracy stanowią o charakterze pracownika fizycznego czy umysłowego.

CZŁOWIEK, który równocześnie pragnie być właścicielem — posiadaczem czegoś na własność — ziemi — budynku — bodaj ogródka własnego, który się nie zadawala. — że coś jest własnością Państwa tylko, a on wyłącznie użytkownikiem.

CZŁOWIEK, którego pragnienie wolności nie znosi stałego nakazu kierowania przez urzędnika.

CZŁOWIEK, który nie chce wierzyć tylko w materię, troszczyć się tylko o edzenie i ubranie, ale wyznając światopogląd chrześcijański — pragnie wywyższyć się również w dziedzinie ducha.

Dlatego też agraryzm — który się zrodził z tego podwójnego charakteru chłopów — ciężko pracujących pracowników fizycznych i chłopów-właścicieli — posiadacza własnego warsztatu pracy — jest i pozostanie światopoglądem ideowym, dla którego jest i pozostanie miejsce nie tylko w życiu naszego narodu, ale i w życiu innych narodów — i kto wie, czy przyswojony w wielu krajach, nie będzie czynnikiem jednoczenia świata, rozdartego walką o panowanie dwóch skrajności.

Uznając zasadę prywatnej własności na odcinku chłopskim, jak i również w innych dziedzinach życia gospodarczego, uznajemy konieczność uspołecznienia, a więc wspólnego władania wielkich przemysłów, pragniemy objęcia przez spółdzielczość tych gałęzi przemysłu rolnego, dla którego producentem surowca jest chłop.

Robotnicy i pracownicy przemysłu, walcząc słusznie o swój wpływ na koszt produkcji artykułów przemysłowych i związaną z tym swoją sferą życiową, odpowiedzialni będą za poziom, opłacalność i cenę produkcji przemysłowej. Rolnicy, jako producenci artykułów żywnościowych z pełnym wpływem na opłacalność produkcji rolnej i na przetwórstwo przemysłu rolnego odpowiedzialni będą za poziom, opłacalność i ceny artykułów żywnościowych, dostarczanych robotnikom i mieszkańcom miast.

Dlatego też przemysł rolny musi być w rękach spółdzielczości rolniczej, — dlatego spółdzielnie przez prawdziwy samorząd muszą otworzyć drzwi do wyrażania woli członkom-producentom. Dlatego Samopomoc Chłopska nie może być czynnikiem akcji partyjnej — a szkołą społeczno-gospodarczą i obroną zawodu rolniczego.

ST. MŁODOŻENIEC

NA ZIELONE ŚWIĘTA

Czekala ziemia w śnie zimowym,
aż buchnie słońce w pełny blask.
I naród czekał na odnowę —
O sprawiedliwy wolał czas...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię
na wiejskich drogach — jeden szlak...
Zielony Sztandar nad głowami
i Boży Duch w płomieniach skrzy...

Gdy plugiem wiary łan przeoran,
gdy dokonany siewców trud, —
to z ziarna pragnień na ugorach
strzeliła prawda żywna ruń...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Wybielił chaty — będzie biało!
Zielenią znaczyć gromad ruch...
Nad nami blaski ideałów —
nad nami Boży płynie Duch...
Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Rozjaśnić duszę — będzie jasno
przy drogowaskach wszystkim wiom:
historii ludzkiej rozsnąć pasmo
i jeśli trzeba barwić krwią!

Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Nie było jeszcze — to się stanie,
wytniemy w zbożach pański chwał...
Zabłyśnie radość wraz z kosami
i chłopski naród pójdzie w blask...
Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Nadejdą — będą pełne żniwa —
nowina chleba wzrośnie duch...
Okrzepnie dola sprawiedliwa —
tę dolę dzielił będzie lud...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Prezes Mikołajczyk na Święto Ludowe

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Gdy tak postawimy zagadnienie — to w perspektywie Polski przemysłowo-rolniczej, jaka na szczęście jest przed nami — jedni zabezpieczą chleb, a drudzy towary. Jedni i drudzy staną się pokupnym dla siebie nawzajem rynkiem zbytu — nastąpi prawdziwe zbliżenie chłopów i robotników — staną się współgospodarzami i ustanie chęć dominacji partii robotniczych nad wsią, czy też odwrotnie. I zrealizowany wtedy być może ten punkt naszego programu, który mówi, że Ruch Ludowy na głębokim umiłowaniu pracy wolnej, opierając swoje dążenia, pragnie, by praca każdego człowieka, jak praca wyzwolona od cudzego nacisku, czy wyzysku, była źródłem szczęścia i radości.

Agraryzm, podstawa naszego światopoglądu, wywodząc się z życia wsi, z charakteru pracownika i posiadacza, z obcowania z przyrodą, od której zależy jest wynik pracy rolnika i z zasad chrześcijańskich, posiada drugą ważną cechę, pragnienie budowania w pokoju.

I dlatego też mówimy w swoim programie, że praca rolnika wymaga pokoju i pokój wokół siebie buduje. Rolnik polski od wieków wykazywał umiłowanie pokoju. Również inne narody, słowiańskie ludy rolne, często za to umiłowanie pokoju płaciły ciężkimi ofiarami krwi i życia.

W okresie, w którym tak wiele się mówi o pokoju, a prawdziwego pokoju nie ma, gdzie mówi się, że dyskutując o pokoju — rewolwery się kładzie na stół, wprowadzenie tego głębokiego umiłowania pokoju, wypływającego z agraryzmu do życia publicznego, tak w życiu wewnętrznym, jak i w życiu międzynarodowym, przysłuży się waleń budowaniu życia przyszłych pokoleń w erze prawdziwego pokoju, wolnej od groźby wojen, mordów i zniszczenia ludzkości.

Tak ustawiając człowieka i jego zadania, najważniejszą rzeczą pozostanie jego strona duchowa, jego rozwój umysłowy i kulturalny.

Rzuca się różne hasła na wieś, np. zmechanizować rolnictwo i zmniejszyć liczbę koni, wzmocnić produkcję roślin przemysłowych i wprowadzić rejonizację produkcji rolnej. Odnosi się wrażenie — jakoby ci, którzy rzucają te słuszne hasła — nigdy na wsi nie byli i nie rozumieli znaczenia hasła przez siebie rzuconych.

Pewnie, że musimy dążyć do mechanizacji rolnictwa. Ale pierwsze pytanie, jakiego rolnictwa. Inaczej wygląda mechanizacja wielkich obszarów rolnych, a inaczej mechanizacja drobnego rolnictwa. Taka jest Polska — i dlatego specjalny typ motoru — narzędzia doń przypasowanego, największe użycie siły elektrycznej w gospodarstwie chłopskim dla zwolnienia żywej siły pociągowej muszą tu dominować.

Ale tu nie wystarczy hasło, — gdy koni po wojnie długo jeszcze będzie za mało, gdy zwyczaj użycia krowy jako siły pociągowej, to jeszcze „hańba” dla chłopów, gdy zelektryfikowane nawet gospodarstwa leżą bez obsługi ze względu na brak tak prądu, jak sprzętu, czy też umiejętności użycia sprzętu nie mówiąc o kalkulacji.

Tu obok sloganów — trzeba przede wszystkim człowieka, człowieka światłego.

Światły chłop, znający swe zadania, pełen inicjatywy — zorganizowany dobrowolnie — karmiony wymianą doświadczeń — otoczony troską zżytego z nim fachowca — wychowany w niezależnej organizacji młodzieżowej — zawodowej — spółdzielca na pełnych prawach, a nie karmiony sloganami, bibulą wrogich mu partii politycznych, jednem słowem — instruuwany, a przez ludzi, nie umiejących rozróżnić wyłoków od wywaru, czumizy od pszenicy — oto nasze dążenia.

Uniwersytet o pełnej autonomii, gdzie profesor swych teorii naukowych i badań nie będzie musiał nagiąć do głoszenia pseudonaukowych doktryn partyjnych.

Młodzież wiejska zorganizowana dobrowolnie we własnej organizacji wychowawczej, wychowana na światopoglądzie agrarnym — w atmosferze wolności — godności własnej i niezależności, dokształcona we własnych dobrowolnych zespołach przysposobienia rolniczego.

Świadomy spółdzielca i członek organizacji zawodowej, mający pełne prawa na każdym szczeblu organizacji.

Demokratyczny działacz polityczny — stanowić będzie o postępie rozwoju i dobrobytu mas ludowych. Inną drogą do tego nie dojdzie.

Powiedzieliśmy sobie w programie, że wolność człowieka i tworzonych przez niego zrzeseń jest kardynalnym warunkiem demokracji. Demokracja musi być wolna od przewagi jednej klasy lub partii, powinna dawać pełną swobodę i równe szanse wszystkim warstwom ludowym.

Wyrazem demokracji muszą być rządy naturalnie dobranej większości z uwzględnieniem, by mniejszość posiadała prawo działalności i rozwoju. Jesteśmy dalej ludowcy zwolennikami panowania prawdy i walczymy o prawo mówienia prawdy.

Prawda w życiu, w każdej dziedzinie jest potrzebna, by i człowiek i naród nie zmarniał.

Poszanowanie godności ludzkiej, nie tylko życia i zdrowia obywatela, jest naszą głęboką troską, wypływającą z naszej ideologii.

Sprawiedliwość społeczna winna chronić obywatela od krzywdy w życiu codziennym, indywidualnym i zbiorowym. Głosimy w programie, że ustroj życia codziennego musi być oczyszczony z dążeń do odgórnego organizowania społeczeństwa.

Tak więc w oparciu o program i ideologię agrarną Polskiego Stronnictwa Ludowego — chcemy budować wolność i szczęście człowieka, świat miłości i pokoju, kraj suwerenny i wolny z narodem opartym o ład, praworządność i sprawiedliwość społeczną.

*Miesięcznik Społeczno-Gospodarczy

PRZEBUDOWA

wydawnictwo N.K.W. PSL

Ostatni numer omawia zagadnienia Powojenna organizacja przemysłu państwowego w Polsce — Roman Sadurski, Unarodowienie przemysłu w Czechosłowacji — Zygmunt Załęski, Powszechnie kształcenie zawodowe — Władysław Radwan, Na wiosnę 1947 r. — Brzezina Bartłomiej. Zagadnienie siły pociągowej, kredytów zagranicznych, kosztów produkcji i rentowności przemysłu.

Numer zawiera nadto kronikę krajową i zagraniczną oraz omawia zagadnienia społeczne, kulturalne i gospodarcze w świetle prasy krajowej i obcej.

CZYTAJCIE!

PRENUMERUJCIE!

ROZPOWSZECHNIJCIE!

ST. ARASZKIEWICZ

Wspomnienia sprzed 14-tu lat

Do wspomnień swoich o obchodach Święta Ludowego obrałem rok 1933 dlatego, że w tym roku Stronnictwo nasze po raz pierwszy organizowało „Święto Ludowe” masowo w całym państwie, począwszy od Wilna i Pomorza, aż do Małopolski Wschodniej.

Dnie 4 i 5 czerwca 1933 r. były wielką manifestacją chłopów. Jako ówczesny członek Prezydium NKW przypominam sobie, że nie było ani jednego powiatu, gdzie nie byłoby zorganizowane Święto Ludowe, a w przeszło stu powiatach odbyły się olbrzymie manifestacje chłopskie. Według sprawozdań, nadesłanych przez ogniwa organizacyjne w tych 100 powiatach wzięło udział ponad milion chłopów.

W wielu miejscowościach na Święto Ludowe zjawiały się takie masy ludności, że niektóre obchody zgromadziły ponad 40 tysięcy ludzi. Najliczniejsze odbyły się w powiatach: ropczyckim, krasnostawskim, limanowskim, myślenickim, stopnickim, gnieźnieńskim i wielu innych.

Nie mało trudności mieli chłopcy w organizowaniu swojego święta pod hasłem

„walki o praworządność, sprawiedliwość i wolność”.

W całym kraju sanacja usiłowała pomniejszyć lub zgłóżyć utrudnić odbywanie Święta Ludowego, czy to przez zakazy pochodów, czy to przez niedopuszczanie ludzi po drogach do miejsca obchodu, czy straszeniem ludzi karami. Ponadto planowo przy-

gotowano niemal w każdym powiecie, w którym się spodziewano masowych obchodów, bojówki, liczące nie raz po kilkadziesiąt osób, a w każdej takiej bojówce znajdował się prowokator z policyjnymi. Bojówki te zwożono przeważnie na miejsce zbiórki państwowymi autami ciężarowymi, zamierzały one obchody rozbić, lub też przez wywołanie zamętu dać władzy powód do ich rozwiązania.

By dać pełny obraz masowości i wielkości Świąt Ludowych wówczas obchodzonych, postaram się, choć to odległe czasy, dać krótki opis Święta Ludowego w Stopnicy, w którym brałem udział.

Powiatowe władze Stronnictwa drogą okólnikową zawiadomiły wszystkie koła Stronnictwa (a było ich 200 na 280 wsi w powiecie), że w dniu 4 czerwca 1933 r. w Stopnicy na błoniach odbędzie się obchód Święta Ludowego.

Koła po otrzymaniu wiadomości o miejscu i dniu obchodu zawiadomiły również drogą organizacyjną (robili to stali konni łącznicy kół) wszystkich ludzi w powiecie. Nie było ani jednego zakątka wsi, w której nie wiedzieliby ludzie o Święcie Ludowym.

Władze starościńskie, a najbardziej zastępca starosty, postanowiły nie dopuszczać do masowego udziału chłopów w obchodzie. Rozpuszczona po wsiach policja i tajniacy zaczęli straszyć chłopów różnymi karami, jeżeli ktoś się odważy pójść na Święto do Stopnicy, będzie odpowiednio ukarany. Chłopi byli je-

dnak tak zorganizowani, że pomimo, iż w dniu Święta Ludowego wszystkie drogi obstawione zostały przez policję i uzbrojonych strzelców, by nie dopuścić chłopów do miejsca zbiórki, przybyło na błonia stopnickie około 30.000 ludzi.

By zdążyć na oznaczoną godzinę chłopcy wyruszyli z domów z dalszych stron już o 4-ej rano. Szły pochody, pomimo przeszkód ze strony policji, z orkiestrami i sztandarami. Pochód z powieśla, z okolic Parchocina liczył około 5.000 ludzi.

Kiedy w okolicy Solca policja chciała zlikwidować go, straż chłopska w ilości kilkudziesięciu chłopów nie dopuściła do tego. Trzeba zaznaczyć, że wiele innych podobnych pochodów musiało się przedzierać wśród pól, gdyż drogi obstawione były przez policję, a w Staszowie nawet przez wojsko. Nie było w tym dniu siły, która by zmogła zorganizowaną siłę chłopską. Była cprawda na tym święcie bojówka, która chciała święto rozbić, lub dać powód starości do rozwiązania.

Pamiętam, jak w trakcie zagajania uroczystości rzuciła się bojówka na jedno skrzydło straży chłopskiej, która otaczała zebranych. Lecz straż konna szarżę rozpuściła prowokatorów i w paru sekundach przywróciła spokój, tak, że p. starosta, który już zdążył zarządzić rozwiązanie uroczystości, musiał wobec groźnej postawy chłopów, jak również z powodu likwidacji zajścia, odwołać uprzednio wydane zarządzenie o rozwiązaniu zgromadzenia.

Tak chłopcy stopnicki przed 14 -stu laty walczyli z całą świadomością o prawo, o wolność i sprawiedliwość społeczną. Nie zawiedli swojego ówczesnego przywódcę W. Witosa, który, wzywając chłopów na Święto Ludowe, tak do nich pisał: „Zjedźcie się wszyscy, obliczcie się, ażeby się przekonać, że niepotrzebujecie się oglądać ani na prawo, ani też na lewo, że nie potrzebujecie się opierać na niczym ramieniu, bo swoje macie dostatecznie silne. Nie potrzebujecie chodzić czyją drogą, bo macie swoją prostą i jasną”.

Walczyli chłopcy z dyktaturą sanacyjną, walczyli sami bez żadnej pomocy z jakiegokolwiek strony.

MIARA

JESLI OCZY NIE WIDZĄ ŚWIATŁA —

— ŚLEPE TO OCZY.

JESLI SERCE NIE ZNA MIŁOŚCI —

— ŚLEPE TO SERCE.

JESLI ŻYCIE KRWIĄ BRATNIA BROCY —

— ŚLEPE TO ŻYCIE.

JESLI DUSZA ZDRADĄ SIĘ SPLAMI —

— PODŁA TO DUSZA.

ST. BAŃCZYK

Wolny chłop w wolnej Polsce

Dzień 15 marca 1931 roku w dziejach chłopstwa polskiego jest wielkim dniem — dniem jedności Ruchu Ludowego. W dniu tym trzy stronnictwa chłopskie: Wyzwolenie, Piast i Stronnictwo Chłopskie połączyły się na kongresie w Warszawie w jedno Stronnictwo Ludowe na czele z Prezesem Wincentym Witosem. Cały ruch polityczny chłopski, stojący na gruncie państwowości polskiej i uznający zasady demokratyczne, oparty o ideologię agraryzmu złączył się w jedną całość dla wspólnej pracy i walki o Polskę Ludową Demokratyczną, o wolność człowieka i jego praw przeciw sanacji. Jedynie nieliczna grupka pod nazwą „Samopomoc Chłopska” jako dalszy ciąg rozwiązanej przez sanację „Niezależnej Partii Chłopskiej” działającej na terenie Lubelszczyzny na czele z posem Tkaczowem i Wójtowiczem oraz red. Wł. Kowalskim — bazującej na ideologii marksistowskiej działała samodzielnie. Pierwszy numer naczelnego organu Zjednoczonego Ruchu Ludowego pisał:

„W najżywniejszym interesie państwa prowadzić będziemy nieubłaganą walkę tak z pozostałościami niewoli, jak z gangreną tchórzostwa, służalczości i sprzedajności”.

„Walczyć będziemy o interesy polityczne wsi, o demokrację, o należyty szeroki masom chłopskim wpływ na rządy i politykę w Państwie. W tym przekonaniu, iż walczyć będziemy równocześnie o interes państwa”.

Wkład w zjednoczenie polityczne ruchu ludowego Z. M. W. „Wici” był wielki. Wici wychowywały nowego człowieka, na zasadach „Wolny człowiek w Wolnej Polsce”, na zasadach miłości bliźniego, świadomości, prawości charakteru i prawości zasad. Ten wkład wnosili do zjednoczonego stronnictwa.

Na kongresie w roku 1931 zapadła jednomyślna uchwała, aby Zielone Świątki były Świętem Ludowym. Kolorem Ruchu Ludowego miała być zieleni, a odznaką — czterolistna koniczyka.

Od tego czasu rok rocznie Ruch Ludowy obchodził i manifestował uroczystości swoje święto w Zielone Świątki. W dniu tym chłopci pod tysiącami zielonych sztandarów wypowiadali twarde swoje żądania, myśli i uczucia, upominając się o swoje prawa i krzywdy wyrządzone im przez wielki. Corocznie milionowe rzesze w całej Polsce wychodziły ze swych opłotków na ulice, gościńce, place, do miast, by pokazać, swą siłę, swą potęgę, by pokazać, że chłop żywi i broni Naród i Państwo. W roku 1935 z okazji 25 lecia pracy i walki Prezesa W. Witosa w parlamencie, odbyła się w Wierchosławicach wielka manifestacja chłopska. Zjechali się na to święto — chłopci z całej Polski w liczbie ponad 50 tysięcy.

Rok 1936 był rokiem największych manifestacji chłopskich. Cała wieś wrzała nienawścią do sanacji i parła do walki o lepsze prawa, o wolność, o równość, o sprawiedliwość. Tego roku ponad milion chłopów brało udział w Święcie Ludowym.

W tymże roku była wielka manifestacja chłopska w Nowosielcach pod Przeworską z okazji usypnia kopca ku czci chłopca Michała Pyrza. W święcie tym brało udział około 200.000 chłopów. Była to w dziejach chłopów polskich najpotężniejsza manifestacja. W uroczystościach tych brał udział Rydz-Śmigły. Chłopi w rezolucjach uchwalonych żądali:

1) konstytucji opartej na zasadach demokratycznych,

2) zmiany ordynacji wyborczej do sejmiku i senatu w duchu demokratycznym,

3) rozwiązania izb ustawodawczych, całkowicie skompromitowanych i ośmieszonych, rozwiązania ciał samorządowych i przeprowadzenia nowych

ucześciowych i bezstronnych wyborów na zasadach demokratycznych.

4) natychmiastowego zlikwidowania dotychczasowych praktyk administracyjnych, dzielących społeczeństwo na różne klasy, i dalekich od bezstronności,

5) sprawiedliwego, tylko na prawie i sumieniu opartego, wymiaru sprawiedliwości.

Rezolucję tę wręczono Rydzowi-Śmigłemu ze śpiewem „Gdy naród do boju” przy okrzykach na cześć Ruchu Ludowego, demokracji, a przeciw sanacji i rządowi dyktatorskim.

W tym to roku 1936 poraz pierwszy obchodził Ruch Ludowy „Święto Czytni Chłopskiego” w dniu 15 sierpnia, w którym to brało udział ponad 2 miliony chłopów w przeszło 200 obchodach.

Organizacja chłopska z dnia na dzień rosła, sztandary zielone mnożyły się, siła potęgiała, zaciętość i nienawiść do dyktatury, do sanacji wzrastała.

W roku 1937 przysięgał Ruch Ludowy generalne uderzenie i napór na sanację. W styczniu Kongres S. L. podejmuje uchwałę przeprowadzenia strajku chłopskiego. Ponadto Kongres uchwalili:

1) interes Państwa wymaga likwidacji sanacyjnego systemu,

2) przywrócić ludowi prawa i wolność,

3) walka z faszyzmem,

4) konieczność współpracy chłopów polskich i ukraińskich,

5) należy stworzyć wielki plan przebudowy społeczno-gospodarczej:

a) głębokie reformy społeczne z reformą rolną na czele,

b) uprzemysłowienia Polski i wielkie roboty publiczne.

6) prowadzić wyteżoną pracę gospodarczo-samorządową,

7) unormować stosunki z Czechosłowacją.

Strajk chłopski wyznaczony na 15 sierpnia 1937 r. objął cały kraj. Chłopi od tego dnia wstrzymali się z wszelką sprzedażą i wyjazdem do miast w celach handlowych. Łamistraków zorganizowani chłopci karali surowo. Największe nasilenie strajku było w Małopolsce.

Sanacja uległa się strajku i zastosowała krwawe środki. W strajku zostało 41 chłopów zabitych i setki rannych. Urządzono pacyfikację w środkowej Małopolsce.

Na czele strajku stał ówczesny wiceprezes S. L. Stanisław Mikołajczyk.

Gdyby byli socjaliści dotrzymali pierwotnych umów i ogłosili strajk powszechny — byłaby wówczas sanacja rutną.

Bunt chłopski przeciw sanacji trwał od 1926 roku i rósł z każdym dniem, mimo terroru, pacyfikacji, aresztowań. Lista ofiar i przelanej krwi chłopskiej z dyktaturą sanacyjną jest wielka.

Chory wicemarszałek sejmiku Jan Dębski został pobity w łóżku za nieubłaganą walkę z reżimem sanacyjnym. Cała Warszawa знаła napastników, jedynie władze, policja i wojsko nie mogły odnaleźć zbrodniarzy.

Pobicie Jana Dębskiego wpłynęło na rychłą jego śmierć.

W dniu 10 września 1930 roku Sławoj-Składkowski rozkazał aresztować najwybitniejszych działaczy i polityków demokratów w tym W. Witosa, K. Bagińskiego i dr Wł. Kiernika. Wywieziono ich pod komendą Kostka-Biernackiego do Brześcia, gdzie byli katowani.

Po kraju szły wielkie manifestacje. Represje, aresztowania i katowania rosły.

W dniu 14 września 1930 r. po wiecu manifestacyjnym w Warszawie urządzonym przez ludowców i socjalistów podczas pochodu dokonano napadu przez policję. Padli zabici i ranni. Była to „krwawa niedziela”. Stronnictwa Chłopskie: Wyzwolenie, Piast, Stronnictwo Chłopskie i PPS, oraz Nar. Partia Robotnicza tworzą wspólny front przeciw sanacji, przeciw bezprawiu i terrorowi, przeciw dyktaturze, pod nazwą „Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu”. Sanacyjny terror hulał. Gwałty i nadużycia rosły. Od września do listopada (1930) były pacyfikowane wojew.: Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie. Polegało to na masowych aresztowaniach, biciu chłopów i niszczeniu ich dobytku.

Wybory do sejmiku jakie się wówczas odbywały w terrorze i niedopuszczaniu chłopów i robotników do urn — zostały sfalszowane. To były „cuda nad urną”.

W 1932 r. wybucha strajk chłopski w pow. Limanowa, później Dąbrowa.

15 maja 1932 r. policja napadła na demonstrację chłopską w Lubli, pow. Krosno. Byli zabici i ranni, a 5 czerwca na Święcie Ludowym w Łapanowie, pow. Bochnia policja zaatakowała pochód ludowców. Padło 5 zabitych i kilkudziesięciu rannych. W czerwcu w powiecie Lesko policja zabiła 5 i raniła 8 chłopów. W lipcu policja napadła na chłopów, proklamujących strajk w Jadowie pow. Radymin. Zostało zabitych 4 i kilku rannych. W tymże miesiącu policja urządziła krwawą masakrę chłopów w Daleszycach w kielecczyźnie.

W 1932 r. 24 czerwca wybuchł strajk chłopski w pow. Siedlce a 1 września w pow. Łuków, 4 września w pow. Łowicz. W czasie od 4 — 11 września odbył się strajk chłopski w woj. warszawskim, a w okresie od 23 — 30 września w woj. krakowskim, kieleckim, lubelskim. W listopadzie trwał tygodniowy strajk w woj. łódzkim.

Dnia 3 listopada 1932 r. posłowie ludowi przyszedli na posiedzenie sejmowe z żałośliwymi opaskami, zgłaszając nagły wniosek w sprawie masakry chłopów.

W ciągu lata 1933 r. odbyło się szereg manifestacji chłopskich po całym kraju. W powiatach: ropczyckim, łanęckim, rzeszowskim, limanowskim i przeworskim zostało zabitych 18 chłopów i kilkudziesięciu rannych. We wrześniu nastąpiły strajki. W odwet represje, aresztowania i bicia.

W październiku rozpoczęła się fala olbrzymich procesów przeciw ludowcom:

W Okręgowym Sądzie w Rzeszowie 68 oskarżonych, w Sądzie Okr. w Tarnowie 59 oskarżonych chłopów, w Krakowie 84 oskarżonych, w Nowym Sączu 27 oskarżonych, w Kielcach 10 oskarżonych, w Suwałkach 12 oskarżonych. To były wielkie procesy, a prócz tego po całym kraju pomniejsze procesy.

W roku 1933 policja przeprowadziła pacyfikację pow.: Ropczyce, Rzeszów, Łanęć i inne.

W lipcu 1936 roku w Krzeszowicach pow. Przeworsk padło 5 chłopów i wielu rannych z rąk policji sanacyjnej, a w Ostrowie Tuligowskim (pow. Rudka) 7 zabitych i kilkudziesięciu rannych.

We wrześniu policja przeprowadziła krwawą „pacyfikację” zamojszczyzny, a następnie wytoczono ponad 200 chłopom procesy.

W kwietniu 1937 r. padło 2 chłopów w Racławicach od kul policji granatowej.

Te metody walki z Ruchem Ludowym sanacji nie wystarczyły. Mało im było więzień, bicia, mordów. Postanowili i dokonali rozłamu w S.L. Wieloletni działacze załamał się i przeszedł na stronę sanacji. Zdawało się, że Stronnictwo się załamało. Ani drgnęło. Otrzymało się — i stanęło twardo na nogach przy wydatnej pomocy wiciarzy.

Wici dopomogły do jedności stronnictw chłopskich, do scementowania Ruchu Ludowego, stały na straży jedności i przestrzegania zasad. Ile razy starzy politykowali i szli na konszachty — zawsze młodzi wiciarze przestrzegali, by nie odstępować od zasad. Wici strzegły w Ruchu moralności, Wici szły w pierwszych szeregach w walce i pracy. Wici nie tylko stały na straży zasad, ale „była to siła pracy i woli, siła ducha i świadomości celów. Liczne i zaciekle ataki, zamiast łamać i niszczyć, hartowały jeszcze, umacniały, zaprawiały do pracy nad sobą i walki o swoją ludzką godność, o prawa i wolność człowieka”. Organ „Wici” wpajał zasady demokracji wśród młodociane dusze chłopskie temi słowy:

„Wieczną i nieśmiertelną jest idea demokracji, jako ucieleśnienie żywych, dla człowieka udostępnionych przejawów wolności... Jest wieczna i nieśmiertelna, podobnie jak nie ginie pragnienie wolności, jak nie umiera sama idea tej wolności, prawdy, dobra i światła. Demokracja to nie tylko nazwa i forma, nie tylko sztyl i kolor sztandarów, lecz treść wewnętrzna, lecz ustawy i zwyczaje, urządzenia, zakres praw, gwarantujących wolność i poszanowanie człowieka”.

Wici w ruchu ludowym stały się wielką wartością moralną, o wielkim znaczeniu dla wsi i Polski. Oby tych wartości nie zmarnowały.

Do historii trzeba zaglądać, przypominać sobie, uczyć się z niej, uczyć innych. Trzeba pamiętać o tradycji naszych pradziadów i ojców. To co dobre i piękne pielęgnować i wcielać w życie. Doskonalić życie, ku ideałom w górę iść.

Szkoci, Polacy i grzyby

W czasie wojny, rasz szkocka interesowała się żywo grzybami. Oto w skrócie przebieg całej kompanii:

Faza 1.

Polacy są fenomenalnie twardym narodem! Nie tylko nie wydają żadnego Quislinga, ale i jedzą grzyby! Polacy nie boją się ani Niemców ani trujących rzeczy!

Faza 2.

Polacy twierdzą, że nie wszystkie grzyby są trujące! Od dziecka uczą się w szkołach rozpoznawania nietrujących grzybów od trujących. Zapewniają, że wielu ludzi dożyło w Polsce sędziwego wieku mimo jedzenia grzybów!

Faza 3.

A dlaczego, my Szkoci, nie mielibyśmy jeść grzybów? Przecież w naszych lasach marnuje się olbrzymia ilość żywności! Tysiące ton! Jaka ulga dla naszych marynarzy... I jaka oszczędność!

Faza 4.

Szkoci będą jeść grzyby! Wszędzie zostaną utworzone kluby grzybowe. Zawody w grzybobraniu będą równie emocjonujące jak w łowieniu ryb lub w hodowli kapusty. Do klubów, na instruktorów zbierania i segregowania grzybów zaprosimy Polaków, którzy mają we krwi znajomość tych trudnych rzeczy!

Zatwierdzenie polsko-czechosłowackiego paktu przyjaźni

W Warszawie, w dniu 10 marca br., między rządem czechosłowackim i polskim został podpisany pakt o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Jednym, stałym warunkiem wszystkich zawieranych układów jest, że muszą być one zatwierdzone przez przedstawicielstwa narodowe państw, które zawierają układ. Dopiero po zatwierdzeniu układy nabierają mocy obowiązującej.

W myśl tego w środę, 11 bm., Czechosłowackie Zgromadzenie Narodowe na nadzwyczajnym posiedzeniu ratyfikowało pakt przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską a Czechosłowacją.

Podczas tej uroczystości przemawiał czechosłowacki minister spraw zagranicznych Masaryk, który uzasadniając zawarcie układu, m. in. powiedział:

„Przeżywamy historyczne chwile realizowania koncepcji współpracy słowiańskiej. Nasze stosunki z bratnią Polską wracają na drogę, jaką pragnęliśmy zawsze kroczyć. W ostatnich latach przekonał się, że jedynie ta droga prowadzi oba państwa do pokoju i bezpieczeństwa“.

„Celem paktu jest zabezpieczenie obu państw i narodów przed groźbą niemieckiej agresji, o czym wyraźnie mowa w art. 2 i 3. Z artykułów tych wynika, że zobowiązania drugiej strony wchodzi natychmiast w życie, gdy strona pierwsza znajdzie się w stanie wojny z Niemcami względnie z jakimkolwiek innym państwem, które by współdziałało w agresywnej polityce niemieckiej.“

Nawiązując do sytuacji gospodarczej, min. Masaryk powiedział, że Czechosłowacja gotowa jest szybko i wydatnie dopomóc do odbudowy zniszczonego przez wojnę przemysłu polskiego oraz pragnie takiej współpracy, aby Czechosłowacja i Polska nie konkurowały z sobą wzajemnie, ale uzupełniały się jako przyjaciele na rynkach międzynarodowych. W tym celu — zaznaczył Masaryk — przygotowuje się umowę, dotyczącą dostaw inwestycyjnych z Czechosłowacją dla Polski w okresie 5 lat oraz umowę o współpracy przemysłowej.

Nie będzie w tej chwili błędem stwierdzić — powiedział minister w zakończeniu — że u obydwu stron istnieją blizny drobne i większe, ale proszę Was usilnie i proszę obydwie narody, przestańmy je sobie wzajemnie pokazywać. Zakryjmy je rękawem słowiańskiej przyjaźni i braterstwa, krótko mówiąc, starajmy się wzajemnie do siebie przyzwyczajać.

Powołanie komisji badawczej do spraw Palestyn

Po uchwaleniu przez Nadzwyczajne Zgromadzenie ONZ dopuszczenia Żydów do stołu obrad, w celu przedstawienia przez nich odpowiednich materiałów sprawozdawczych, dalsze obrady nad sprawą palestyńską odbywały się już w szybszym tempie. Dało się także zaobserwować większe zrozumienie tego trudnego i zawilego problemu.

Nie znaczy to, aby na obradach panowała całkowita jednogłośnieść. W dalszym ciągu były kwestie sporne, nad którymi długo debatowano, lecz szybciej dochodzono do porozumienia, a w przeprowadzanych głosowaniach zgłaszane wnioski przechodziły lub odpadały w pierwszym głosowaniu.

Realnym wynikiem obrad nadzwyczajnej sesji ONZ jest powołanie do życia komisji badawczej, wyposażonej w szerokie pełnomocnictwa, która zajmie się szczegółowym zbadaniem problemu palestyńskiego.

Z wniosków, nad którymi gorąco dyskutowano, a które w głosowaniu nie uzyskały większości, do najważniejszych należy zaliczyć propozycję delegacji radzieckiej, popartej stanowiskiem delegata indyjskiego, by instrukcje dla wyłonionej komisji badawczej zawierały zalecenie niezwłocznego ustanowienia niepodległego, demokratycznego państwa palestyńskiego.

Przedstawiciel ZSRR Gromyko wyraził przekonanie, iż prawa Żydów i Arabów mogą być zabezpieczone tylko przez niepodległość Palestyny, która stałaby się podstawą współpracy między dwoma narodami. Jeżeli to się okaże niemożliwe ze względu na pogarszające się stosunki, dopiero wówczas należy spróbować innego sposobu, np. podziału Palestyny na państwo Żydowskie i Arabskie. Gromyko zaznaczył, iż na podstawie faktów nie można liczyć na stworzenie czysto żydowskiego lub arabskiego państwa.

Wystąpienie b. ambasadora Gromyko było tym znamiennejsze, iż od początku obrad ONZ w sprawie palestyńskiej było to pierwsze sformułowanie stanowiska Związku Radzieckiego.

Odmienne stanowisko zajął przedstawiciel Polski, Fiderkiewicz, który zaznaczył, że komisja badawcza powinna zastanowić się nad wszelkimi możliwymi rozwiązaniami problemu Palestyny.

Rozumiemy w pełni — oświadczył poseł Fiderkiewicz — że Palestyna stała się centrum międzynarodowych komplikacji, które w tej chwili grożą pokojowi, lecz pragniemy uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby

Proszę bardzo o mniej agitacji i manifestacji, natomiast o więcej zrozumienia i współpracy.

Nam pozostaje tylko zaznaczyć, że gdyby oba narody naprawdę żyły w oparciu o wskazania min. Masaryka tj. współpracę i zrozumienie, uniknęlibyśmy wielu wspólnych błędów, które srogo pomściły się na obu narodach. Dajmy więc do tego, aby przyjaźń nasza z bratnim narodem czechosłowackim ciągle się pogłębiała, a współpraca gospodarcza codziennie usprawniała.

przyczynić się do rozwiązania tego problemu.

Przedstawiciel Agencji Żydowskiej, Shertok, zapoznając Zgromadzenie ONZ ze stanowiskiem Żydów, stwierdził, że obecny kryzys w Palestynie wynika na tle imigracyjnym. Żydzi imigrują do Palestyny zmuszeni koniecznością dziejową. W Brytanii zaś przeciwstawia się temu we wszelki możliwy sposób, doprowadzając Żydów do ostateczności.

Shertok zaznaczył, że wysiedleńcy żydowscy nie mogą pozostać w Niemczech mimo iż nie ma Hitlera, gdyż pozostali Niemcy w dalszym ciągu paląją nienawiścią do Żydów. W takich warunkach wysiedleńcy z Niemiec powinni mieć możliwość osiedlenia się w Palestynie.

Delegaci państw arabskich w dalszym ciągu przeciwstawiali się imigracji Żydów do Palestyny. Delegat Iraku oznajmił, że żaden Arab nie będzie mógł przyjąć stworzenia państwa żydowskiego, niezależnie od jego rozmiarów. Zdaniem delegata irackiego, imigracja żydowska do Palestyny może doprowadzić do wojny.

Stanowisko państw arabskich zostało jednak podważone przez opublikowanie zdjęć i dokumentów, stwierdzających współpracę niektórych delegatów arabskich z Niemcami. Wśród opublikowanych dokumentów znajdują się m. in. listy muftiego Jerozolimy do Himmlera, omawiające sprawę wypędzenia Żydów.

Po wysłuchaniu wielu sprawozdań, nasłuchiujących mniej lub bardziej rzeczowo i szczegółowo zagadnienie palestyńskie, komisja polityczna ONZ stanęła przed końcowym etapem swojej pracy, to jest ustaleniem składu państw komisji badawczej.

W tej sprawie wniesione były trzy wnioski: 1) amerykański, aby komisja badawcza składała się z krajów neutralnych; 2) radziecki, by komisja badawcza składała się z członków Rady Bezpieczeństwa; 3) australijski, by w komisji nie zasiadali przedstawiciele Wielkiej Piątki.

Po odbytych głosowaniach do komisji dla zbadania sytuacji w Palestynie wybrane zostały następujące państwa: Australia, Gwatemala, Czechosłowacja, Holandia, Indie, Iran, Jugosławia, Kanada, Peru, Szwecja, Urugwaj.

Komisja badawcza otrzymała od ONZ pełnomocnictwa, które mówią: 1) Specjalna komisja posiada jaknajszersze pełnomocnictwa do zbadania i ustalenia faktów i oświetlenia wszystkich zagadnień związanych z proble-



mem Palestyny 2) Komisja sama ma opracować swą procedurę. 3) Komisja ma prowadzić dochodzenie w Palestynie i wszędzie, gdzie będzie uważała za wskazane. Ma odbierać i rozpatrywać zeznania na piśmie i w słowie, ilekroć będzie to uważała za wskazane od państwa sprawującego mandat, przedstawicieli ludności palestyńskiej, rządów oraz organizacji i poszczególnych osób, według swego uznania. 4) Komisja ma poświęcić jaknajwiększą uwagę sprawom religijnym w Palestynie — interesom Islamu, Judaizmu i

chrześcijaństwa. 5) Komisja ma sporządzić sprawozdanie dla Generalnego Zgromadzenia i wysunąć propozycje, które uważa za właściwe do rozwiązania zagadnienia Palestyny. Sprawozdanie komisji ma być gotowe do 1 września b. r.

Na powołaniu do życia Komisji badawczej Nadzwyczajne Zgromadzenie ONZ zamknęło swe obrady, by we wrześniu, na zebraniu ogólnym, po zapoznaniu się ze złożonym sprawozdaniem, wydać ostateczną decyzję co do losów Palestyny i jej mieszkańców.

Strajki głodowe w Niemczech

Przez połączone stręfy angielsko-amerykańskie w Niemczech przechodzą ostatnio silne strajki, spowodowane jakoby brakiem żywności.

Polityczni przywódcy niemieccy straszą anglosasów, iż dotychczasowy rozdział żywności jest zbyt mały i że przeprowadzany, co pociągnie za sobą głód w obu stręgach, a tym samym odbije się na wydajności robotnika niemieckiego.

Strajkami kierują na ogół związki zawodowe, które domagają się realizacji ich postulatów, wysuniętych w Düsseldorfie. Na licznych wiecach przywódcy robotników podkreślali, że w urzędach wyżywienia zagnieździły się elementy reakcyjne, które przez ostre kryzysy apropracyjne zmierzają do kryzysów politycznych.

W związku z tym w Anglii toczą się rozmowy z udziałem min. Bevin'a, w których rozpatrywana jest możliwość

przyjścia Niemcom z pomocą żywnościową.

Jak oświadczył przedstawiciel władz brytyjskich w Berlinie, 48 statków z ładunkiem 357 tysięcy ton maki ma przybyć do portów niemieckich między 11 i 31 maja.

Także amerykańskie minist. rolnictwa komunikuje, że rząd Stanów Zjednoczonych wznowił zakup pszenicy do 10 milionów bushli „w celu ulżenia krytycznej sytuacji żywnościowej w Niemczech“.

Bajka czy nie bajka. Anglosascy czarodzieje umieją jednak przy dobrych chęciach wyzwarowywać z „niczego“ makę, by nakarmić głodujących Niemców, podczas gdy inne państwa odczuwają nie mniejszy głód żywnościowy, lecz niestety nie mają walut. Niemcy nie potrzebują i tego.

Bodaj to być pod okupacją anglosaską.

Proces Stefana Rybickiego

Stefan Rybicki znany już jest nam z rozprawy sądowej przeciw hrabiostwu Potockim, którzy usiłovali wywieźć zagranicę dobra kulturalne Polski. Rybicki jest nie tylko pośrednikiem przy przemycaniu dzieł sztuki, ale odpowiada za nielegalne wywożenie z Polski szeregu osób. Po raz pierwszy Rybicki wysłał transport Polaków za granicę w grudniu w r. 1945, za co otrzymał 200 dolarów. Innym razem — wywożąc z Polski kilka kobiet zarobił 300 dolarów. Tysiąc dolarów zyskał znów wywożąc z Krakowa przez Czechosłowację do Norwidergii 49 osób. Następowy transporty co raz to liczniejsze. Wyjeżdżali z Polski osoby poszukiwane przez władze, członkowie NZS, między nimi kierownik NSZ Bolesław Sobociński. Rybicki zarabiał doskonale.

Ostatnio przygotowywał przewiezienie za granicę ok. 1300 osób. Wtedy już był w stałym kontakcie z hr. Potockim.

Przed wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie stanął wreszcie Stefan Rybicki wraz ze swymi towarzyszami: Kazimierzem Bajerem, Aleksandrem Weryszką, Adamem Szlankiem, Stanisławem Świrka, Stanisławem Ozackim, Haliną Pliżko, Andrzejem Pretoniusem, Feliksem Masłowskim. Akt oskarżenia zarzuca pozostawanie w porozumieniu z obcym rządem na szkodę państwa polskiego, organizowanie zbiorowego, przemytu

ludzi z Polski za granicę. Sprawa ma wyświecić, czy rzeczywiście w liceach wywiezionych znajdowały się osoby poszukiwane przez UB. Rybicki zeznaje, że w listopadzie 1945 r. otrzymał od swego zwierzchnika p. k. wojsk amerykańskich Barabasa rozkaz, aby udał się do Polski i przywiózł żonę mjr. Petlary. Otrzymał on pismo stwierdzające, że zajmuje się repatriacją obywateli francuskich z Polski. Przemyt udało się, przyjechał wtedy do Polski po raz drugi. Twierdzi, że wynagrodzeń nie brał, jedynie otrzymał zwrot kosztów podróży oraz premie. Przyznał się do przemytu baronowej. Biepingowej, natomiast twierdzi, że nawet nie podejrzewał jej o przynależność do WiN-u, tak samo jak i nie wiedział nic o działalności Rocha Kowalskiego. Zaprzecza również posiadanie wywieżenia szefa NSZ i OP Sobocińskiego z jego sekretarką Wrzesińską. Najodważniejszym wyzycznym Rybickiego było wywieżenie z Krakowa 150 osób, jak sam do tego przyznaje się. Wyjazd osób tych opóźniony został tylko na skutek zatargu z komisją celną. Jednak dzięki sprytowi Rybickiego udało się zmieścić trasę przy pomocy Weryszki i Gocinana.

Zeznania Rybickiego robią wrażenie fantastycznej bajki. Jednak dzięki wrodzonemu sprytowi i szczęściu, które mu sprzyjało porywał się on na co raz większe wyczyny.

Rybicki opowiada dokładnie o przy-

T. OPIOLA

Kominiarz od chłopskich kominów i zarazem poeta

Na Zielone Świąta w roku 1936, na miesiąc przed poświęceniem kopca Pyrzyńskiego w Nowosielsku, znalazłem się wśród uczestników Święta Chłopskiego w Przeworsku. Po nabożeństwie w farnym kościele, przy którym stoi dzwonnica z największym w Polsce po krakowskim „Zyguncie“ dzwonem „Sylwestrem“, pomaszzerowałem w pochodzie na Moką Stronę na wiec, na którym dość kłopotliwie przemawiali pp. Tepper ze Strażowa i Jedliński z Jarostawia.

W pewnym momencie z pośród tłumu chłopów podszedł do mnie krokiem powolnym skurczony od starości chłopina i przesłaniając sobie oczy przed słońcem, zagadnął wcale obcesowo:

— Czyś ty przypadkiem nie Bielaś z Nowosielska?

— Ano, niby tak! — przyświadczyłem, bo takie w latach dziecińczych miałem przeżwisko, przed którym pacyczkiem lub kamyczkiem należało się oganiać.

— A mnie poznajesz, Bielaś? — zapytał.

— Jak Boga kocham, prawdziwie nie poznaję...

Nastąpiła dłuższa chwila wzajemnego wpatrywania się przez oczy, ponad oczy i popod

— Nie idzie poznać od razu...

— To muszę ci się, Bielaś, przedstawić po pańsku. Jestem Jaś Bieniarz, zrazu student w gimnazji, potem niby gospodarz, a jeszcze przedtem i potem kominiarz.

— Dawne czasy — bąknąłem i w oczach mi się coraz wyraźniej rozjaśniało.

— Tak sobie. A teraz powiedz, panie Bielaś, czy pamiętasz tego kominiarza, co przychodził do Nowosielska wymiatać chłopskie kuminy?

— Przebac Panie Jezu, żem was od razu nie poznał, bo to ani postawa, ani twarz, ani głos...

— Toż to... dzieści lat temu! Popatrz, w tym miejscu również od tego czasu trzecie pokolenie wierz. Ano, podchodzi się coraz bliżej do Pana Jezusa...

Dawno nie miałem tak zdrowej uciechy, jak przy tym spotkaniu. I wraz przypomniałem sobie wszystko i dokładnie. Jak Jaś, usmolony wymiatacz kominów, przychodził co parę miesięcy do Nowosielska i zawsze przez jakieś dwa tygodnie miał tam urządowanie, wymiatając kuminy, ale tylko chłopskie. Bo pańskie kuminy, t. zn. we dworze, na plebanii, na organistowsce, w szkole i u gorzelnika wymiatał innym sposobem — miotłą z kulą żelazną, spuszczaną z góry na sznurku — Jan Niedziolcha,

mieszczanin przeworski z dawnym rodowodem, bagatelnie patrzący na chłopskie nalepy, zawsze z waszczą z narzędziem na ramieniu kroczący przez wieś, zawsze przy zegarku na grubym niklowanym łańcuszku.

Dwóch znałem w tych czasach kominiarzy i zarazem dwa sposoby wymiatania kominów: pańskich od góry i chłopskich od dołu. Był zatem i w tej dziedzinie podział i różnica klasowa.

I owóż Jaś Bieniarz, w trzydziestym zapewne roku swego żywota czerstwy chłopczek, któremu to jedno miano do zarzucenia, że zaledwie liźnął gimnazjum i do stanu duchownego nie było mu pilno, przychodził do chaty Jana Kwaśniaka, co się do Marszałanki przyzenił i parnaście morgów wzięt po niej. Pamiętam, jak najpierw pojadł śniadanko. Zawsze i o każdej porze to obżarstwo tak się nazywało.

Pojadłszy i zaglądawszy nieco do kieliszka, wylazł Jaś Bieniarz na nalepy bez jakiegokolwiek rymsztunku kominiarskiego i stąd krzyknął sakramentalne „hop-szturk“, przez czworograniasty, obszerny i dobrze także od wnętrza glina wylepiony komin przepychał się do jego wylotu. Wtedy, wychyliwszy swą kędzierzawą głowę z kominu, zaśpiewał piosenkę, często przez siebie, zależnie od okoliczności, improwizowaną, a potem dał się — rzecz można — na całe gardło, żeby w sąsiednich chatkach szczykano czym prędzej kieliszek gorzałki przed jego wizytą, na ułaskanie jego strun głosowych, o których istnieniu Jaś Bieniarz — on że kominiarz i poeta w jednej osobie — napewno nie wiedział.

Gęsto rozsiewane z kominu piosenki były rozmaitego pokroju, nastroju i sensu, nigdzie nie zapisane, często przerabiane z innych, jak to bywa nawet we współczesnym ogródku poezji, w dobrej formie dyktowanej przez zebrane po świecie melodie i do nich dopasowane w rytmie i rytmie. Oto jedna z nich:

Tuli-Panek pania tuli,
prócz Kasienki i Zazuli.
Przecież pani, jego żona
nie zawsze jest utulona.
A Kasienka i Zazula
chwała se, jak pan przytula.
Niech se wieczór, nocą, w ranek
poprzytula Tuli-Panek.

W godzinę potem, bo co nagle, to po diable, z innego kominu chłopskiego spadała inna dla odmiany melodia:

Jakem jechał ode młyna,
he - he - he!
łykało mi z karabina,
ho - ho - ho!
Z karabina i z pistola
oj-ra, oj-ra, oj-ra-ra!
gdym prowadził dziewczę w pola,
— siup!

Kiedys wojak, ślusuj nogi
i znaj dobrze wszystkie drogi,
wszystkie drogi i ścieżyny,
żebyś trafił do dziewczyny

POLSKA

gotowaniach swych do wyjazdu transportu 358 osób. O sposobach, których używał przekupując urzędników kolejowych czeskich. Wreszcie w dzień, z Rynku Krakowskiego wyruszyło 18 autobusów, za każdy z nich Rybicki zapłacił 40 tys. zł. Wśród 358 osób znajdowały się przeważnie żony oficerów przebywających za granicą i arystokraci: Radziwiłł, Lubomirski, Czartoryski Zamoyski, Tarnowski. Zachęcony powodzeniem w Krakowie zakłada biuro podróży. Tu pomaga mu Bajer w przyjmowaniu licznie napływających interesantów. Nie zgadza się jednak na zarzut stawiany Bajerowi, aby ten miał organizować biuro i być jego generalnym łącznikiem.

Następnie przesłuchiwało dalszych oskarżonych, którzy przeważnie zaprzeczają stawianym im zarzutom.

Rybicki twierdzi, iż działał na rozkaz płk Barabasa. Ale czy Barabas miał prawo żądać wykonywania tych misji? Rybicki zaznacza, że żaden z oskarżonych nie wiedział skąd przybywa; na czyj rozkaz Rybicki wysyłał jeszcze jedną ciekawą rzecz, otóż płk. Barabas wydał swego czasu okólnik do misji wojskowej gen. Andersa, wysłany potem do Ankony, w którym mówi o możliwości sprowadzenia żon oficerów z Polski.

Dalszy ciąg procesu w numerze następnym.

Wystawa szkolnictwa zawodowego w Częstochowie

W Częstochowie w dniach od 22.V do 30.VI. zostanie otwarta Wystawa Szkolnictwa Zawodowego. W wystawie tej wezmą udział szkoły podlegające Ministerstwu Oświaty, Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych, Ministerstwu Przemysłu, Leśnictwa, Kultury i Sztuki. Zadaniem Wystawy jest utwierdzenie ogółu, że szkolnictwo zawodowe jest równie pożyteczne jak ogólnokształcące. Wystawa ma demon-

strować typy szkół zawodowych, najbardziej odpowiadające młodzieży. Wystawę oglądać będą z pewnością masy pałników, masy młodzieży szkolnej, która rok rocznie odwiedza Jasną Górę. Spodziewana jest duża frekwencja. W związku z tym uczestnicy będą mogli korzystać ze zniżki kolejowej 66%, taniego wyżywienia, noclegów.

Bursa TBS w Płocku

Działalność Towarzystwa Burs i Stypendiów R. P. rozszerza się coraz bardziej. Zbiórka urządzona na rzecz TBS przyniosła pomyślne wyniki. Oddziały powiatowe powiększyły znacznie swe budżety, np. w województwie warszawskim budżety wynoszą miliony złotych.

Oddział powiatowy w Płocku TBS na akcję stypendialną przeznaczył w najbliższym roku budżetowym 1.690.000 zł.

Projektuje również uruchomienie bursy T-wa, na co przeznacza 620.000 zł. Ogólny budżet oddziału powiatowego w Płocku wynosił przeszło 2.300.000 zł. Zatem w powiecie tym w ciągu roku zostanie wypłacone ponad 80 stypendiów licząc po 20.000 zł na jedno. Akcja TBS ma ogromne znaczenie szczególnie dla wsi, z której młodzież nie zawsze posiada takie warunki materialne, aby zamieszkać na własny czy rodziców koszt w ośrodku szkolnym. Mamy nadzieję, że coraz to większej ilości zdolnej a niezamożnej młodzieży, Towarzystwo Burs i Stypendiów ułatwi będzie swobodne kształcenie się wolne od trosk materialnych.

Płoną lasy na Ziemi Lubuskiej i Dolnym Śląsku

Na terenie powiatów żegańskiego, zgorzeleckiego i żarskiego nad granicą polską i strefy okupowanej płoną lasy. Przyczyna pożarów są prawdopodobnie upały, podczas których zapalają się płytki fosforowe, zrucone jeszcze w okresie działań wojennych przez samoloty. W powiecie Żary płonie 50 km.² lasów. W powiecie Żegań udało się zlikwidować pożar na przestrzeni 10 km.². Akcję ratunkową podjęły oddziały W. P. Zmobilizowano również do akcji ratunkowej ludność cywilną.

Prerażającym jest wprost pożar w powiecie trosińskim, objął on 600 ha lasów. Ogień rozprzestrzeniał się z taką szybkością, że oddziały Ochotniczych Lasów i ludność cywilna miały bardzo utrudnioną akcję ratowniczą. Zagrożone były co raz to dalsze obszary leśne. Wreszcie przybył na pomoc żołnierzom udało się odizolować płonący las. Niestety, w krótkim czasie pożar wybuchł na innych terenach, nie objętych dotąd ogniem. Wiele wysiłków musiały włożyć wojska by zwycięsko wyjść z walki.

Zapowiadane przez radio i prasę angielską, a oczekiwane z niecierpliwością nie tylko przez Anglików, przemówienie min. Bevin, mamy poza sobą. Było to przemówienie sprawozdawcze z konferencji moskiewskiej, z nawiązaniem do obecnych zagadnień polityki międzynarodowej.

Tak jak przemówienie min. Marshalla, wygłoszone w kilka dni po konferencji w Waszyngtonie, tak i przemówienie Bevin'a nie przyniosło specjalnie nowego. Nawiązywał on do przeprowadzonych rozmów, trudności i zgrzytów na jakie konferencja napotykała, itp. Uspakajał Izbę Gmin, zaznaczając, że trudny problem niemiecki wymaga dłuższego czasu na wyczerpujące opracowanie wszystkich spornych punktów, by w konsekwencji można było podpisać zadawalający wszystkich traktat pokojowy. Wyraził jednak nadzieję, że następna konferencja londyńska, pozwoli na osiągnięcie bardziej zadawalających rezultatów.

Ponieważ z konferencji moskiewskiej podawaliśmy w miarę naszych możliwości dosyć wyczerpujące sprawozdania, na tym miejscu poruszymy sprawy najważniejsze oraz te, na które min. Bevin rzucił cokolwiek więcej światła.

Ciekawe jest powiedzenie Bevin'a, który wyraził się, że listopadowa konferencja londyńska będzie prawdopodobnie najdonioślejszą w dziejach świata.

Zastanawia nas fakt tej wypowiedzi, gdyż inni ministrowie, politycy, jak i sam Bevin, w Moskwie nie wyrażali nadziei, aby następna konferencja przyniosła podpisanie traktatu. Dlatego więc konferencja londyńska ma być najdonioślejszą w dziejach świata, nie bardzo rozumiemy. Z konieczności mu-

Przemówienie ministra Bevin'a

simy pozostawić ją czasowi do rozwiązania.

Przypominając przebieg konferencji moskiewskiej, min. Bevin ubolewał, że podczas tej konferencji było tyle wzajemnych zarzutów. Następnie, że nie udało się dotychczas osiągnąć porozumienia w sprawie traktatu czterech mocarstw. Realizacja takiego traktatu mogła by jego zdaniem, zapewnić pokój Europie na przeciąg stu-leci.

Poruszając zagadnienie granic Polski, Bevin powiedział, że w Moskwie zażądano przyjęcia tymczasowej granicy jako ostatecznej pomimo faktu, że uzgodniono w Jaltie i potwierdzono w Poczdamie, iż ostateczne wytyczne zachodniej granicy Polski powinno nastąpić w ostatecznym traktacie pokojowym. Min. Bevin dodał, że dla niego „problem tej granicy jest otwarty, jednakże W. Brytania zajmuje stanowisko, że Polsce należy się kompensata za to co utraciła na Wschodzie”.

W tej sprawie stanowisko Polski zostało raz na zawsze sprecyzowane przez prezesa Mikołajczyka i innych przedstawicieli rządu, nie więc nie potrzebujemy dodawać.

Omawiając inne punkty niemieckiego traktatu pokojowego dyskutowane w Moskwie, min. Bevin dowodził, że fakt, iż układ poczdamski nie mógł być zrealizowany jak zamierzano, skłonił W. Brytanię i St. Zjednoczone do zawarcia porozumienia w sprawie połączenia swych stref okupacyjnych. Należy to traktować jako operację ekonomiczną, która leży nie tylko w interesie Niemiec, lecz i Francji oraz pozostałych, wyzwolonych terytoriów Europy.

Nawiązując do traktatu z Francją, Bevin powiedział, że polityka rządu brytyjskiego zmierza do tego, by Francja nie miała wątpliwości co do jego stanowiska, a każdy kto przeczyta traktat anglo-francuski, dojdzie do jednego wniosku, że jego celem jest udzielenie Francji pomocy w razie ponownej agresji niemieckiej. Bevin wyraził nadzieję, że fakt ten skłoni nawet Niemcy do obrania właściwego kursu i że będą one wiedziały, że nie mogą liczyć na bezkarność (po co mają liczyć, kiedy ją prawie mają), w razie pogwałcenia traktatów. Bevin wyraził przy tym nadzieję, iż przyszłe rządy angielskie nie pozostawią Francji nigdy w takiej sytuacji, w jakiej znalazła się ona wówczas, gdy Hitler przekroczył Ren.

Poruszając sprawę stosunków polsko-brytyjskich, Bevin oświadczył, że nie zmieni swej polityki względem Polski. Skoro tylko zauważył możliwość zbliżenia, byłem natychmiast gotów odzwajemnić się. Dlatego współpraca polsko-brytyjska jest obecnie o wiele lepsza niż przedtem.

Wyraz temu iż nasza współpraca z W. Brytanią polepszyła się, podawaliśmy w poprzednich numerach.

W odpowiedzi Bevinowi, imieniem opozycji przemawiał b. min. Eden. Poświęcił on „kilka słów Polsce”, z których jasno wynika, co za los zgotowali by nam konserwatyści, gdyby sprawowali władzę w Anglii.

Nawiązując do naszych Ziemi Odzyskanych, podkreślił on, że produkcja rolna tych ziem powinna służyć nie tylko Polsce lecz i Europie. Eden zaznaczył, że rewizja granic polsko - niemieckich przyczyniła by się do rozwiązania kryzysu aprowizacyjnego w Niemczech. W dalszej, troskliwej swojej wypowiedzi o los Niemców, Eden nawoływał rząd, aby wstrzymał dalszą repatriację Niemców z Polski.

Oto serdeczny i życzliwy przyjaciel, tylko nie nasz, a głodnych i zabiedzonych Niemców. Edenowi moglibyśmy życzyć tylko jednego, by czerpniejąc wycofał się z polityki i raczej lansował modne garnitury angielskie, niż przeszarżałe i bezsensowne koncepcje polityczne, które tylko uwłaszczają narodowi angielskiemu.

Kryzys żywnościowy we Francji

Najważniejszą troską obecnego rządu francuskiego jest obecnie tragiczna sytuacja żywnościowa kraju. Ważne i doniosłe zagadnienia polityki zagranicznej zeszły obecnie na drugi plan.

By zaradzić i usprawnić dostawy żywności sam premier Ramadier objął tę rolę ministra aprowizacji. Szczególnie odczuwa się dotkliwy brak chleba, mięsa i wina.

Sytuacja jest na tyle groźna, iż wszystkie wielkie młyny paryskie przeszły pod zarzą państwowym.

W związku z sytuacją aprowizacyjną prezydent Republiki zwrócił się do Francuzów z apelem o wzmocnienie dostaw zboża.

Szczególnie gorąco prezydent zwracał się do chłopów francuskich, mówiąc: „Wiele zależy od was, gdyż od was zależy zaopatrzenie miast po słusznej cenie. Sytuacja nie jest dramatyczna. Niektóre departamenty spełniły swój obowiązek. Zapasy, jakie posiadacie, wystarczą na 2 miesiące, które dzielą nas od przyszłych zbiorów. Pośpieszcie się jednak i dostarczcie bez zwłoki całe wasze zboże”.

Wiemy z własnego doświadczenia, iż chłop w najcięższych dla kraju chwilach zawsze stanie do apelu, by spełnić swój obowiązek. Gdy trzeba — broni, gdy trzeba — żywi.

Równaj krok i bacz na glida,
a po drodze wstąp do Żyda.
Hab-acht! — prosto, pierś do przodu,
z dziewczką potraza bez zachodu!

Potem naprzód i bez strachu
pójdiesz rażno do ataku.
Forwerc, hurra! — nieużyta
już dziewczyna jest zdobyta!

Czemu becys, dziewczę młode,
żem rozpoznał twą urodę?...
i t. d.

Na kominie Jana Domki rozrzewnił się Jaś Bieniarz, bo zauważył wcale pokaźną gromadkę swych znajomych na swym zaimprovizowanym koncercie. Słuchało zwłaszcza młode pokolenie, a ponieważ młode na strzeczę się dał pazurami, byle z bliska posłuchać, aż Jan Domka, zapobiegliwy gospodarz, wybiegł na podwórkę i krzyknął:

— Zleziez z dachu, jeden z drugim, czy mam cię zesadzić kijaszkiem?
I oto za chwilę poniosła się piosenka, z czołówki pańszczyźnianych wysnuta i w rytm udatny ubrana przez kominarza-poetę niesamowitego:

Była we wsi dziewczyna
u młynarza Marcina.
U młynarza przy młynie
dobrze było Marynie.

A pan o niej nie wiedział,
aż mu furman powiedział,

pod sekretem powiedział,
za dukata powiedział.

Jak się o tym pan zwiadał,
furmanowi powiedział,
co potrzeba powiedział,
gdzie i jako powiedział.

Przyszła Maryś do dwora,
jak do księdza przeora
W służbę pani ją wzięna,
już szczęśliwa Marynia!

Pan poglądził jej głowę
i co potraza powiedział,
i o uszach się zwiadał,
i do ucha powiedział.

Było również wesoło, gdy nadeszła niedziela, a Jaś Bieniarz nie skończył jeszcze urzędowania w Nowosielskach. Wtedy po niesporach gromadzili się ludzie w karczmie Ickowej, jakkolwiek ks. prałat Gonet i wójt Jasiek Sowa, z siostrą pszczelarza Marka z Rogóżna żenią, urągali zawsze potańcówce u Icka. Jaś Bieniarz, umyty pięknie z zastosowaniem piasku i mydła, oraz dostojnie ubrany w kapotę, która w dni powszednie leżała se w skrzyni u Kwaśniaków na przechowaniu, siadywał wtedy w alkierzu u Icka przy stole, na którym nigdy nie brakło faszczki ni kieliszka.

Pamiętam, jak Marysia Bechanka poszła do tańca niby fryga z baletu i jak ktoś — bodaj Wojciech Paluch — przyganił jej piosenkę, której majstrem w drugiej strofie był on że Jaś Bieniarz, siedzący spokojnie w alkierzu:

Tańcowała, nie umiała,
aż ją matka nauczała.
Zatknęła jej w ucho piórko,
tańcu, tańcu, moja córko!

Tylko enotki nie przetańcu
z Walkiem Domką czy Surmaczem,
bo cię wtedy, moja Maryś,
przejadę po grzbiecie kwaczem —
hu - ha!

To znów z Ickowego alkierza taka wypel-
nęła złośliwość:

Nie bójcie się, chłopcy, o to,
że tańcuję z tą hołotą.
Niech se fajno, potańcuję,
to gdziebądź się przenocuję!

To znów inny kawaler — czy nie Duliban? —
z tej samej zaczął bezułka głosem niewieściem
zanadto może piskliwym, wyręczając Zośkę Ga-
coszankę:

Bo mi zgnieciesz, Waluś, nogę,
że tańcować już nie mogę.
Jak odsapnę choć kapinkę,
to przy Zośce ci pomogę.

Trzeba w tym miejscu objaśnić, że „przy Zośce” zmieniono się w refrenie następnej zwrotki na „na Zośce”, a wtedy wkroczyła na arenę urzędowa osoba, wójt Jan Sowa i po pysku wytrząsał Dulibana i rozgonił hołotę, przy czym i Ickowi oberwało się conieco, a Jaś Bieniarz — nie tylko kominarza i poeta, ale zara-

zem i przeczorny dyplomata — wycofał się godnie z alkierza, by zażyć świeżego powietrza i by mu wielokrotnie poczęstunek wyparował spod kędzierzawej czupryny.

— Pamiętasz mnie, Bielaś? — jeszcze raz, gdyśmy po latach... dziści na Zielone Świąta w roku 1936 gwarzyli, pytał uporczywie zgryzbiły wiekiem Jaś Bieniarz.

— Pamiętam!

— To dobrze, że pamiętasz!

— Dobrze!

— Kiedy tak, to ci jeszcze jedną piewkę

przypomnę, ale chodźmy trochę na bok od lu-

dzi. Młodzik i pędrak biały byłęś wtedy, toś

nie wyrozumiał wszystkiego. No, posłuchaj!

Bić się warto za dziewczuchę,

kiedy pełną ma pazuchę...

— Pamiętam...

— Toć posłuchaj jeszcze jednej mojej apo-

strofy z kominą, mojej — uważasz — zapo-

wiedzi i mojego wabika:

Jestem sobie Jaś Bieniarz,

z Mokrej Strony kominarz.

Hej, dziewczyno, rom-te-te —

kuminek ci wymięte

hiiii-j!

Pisał prerażliwie, bo głos w starym gardle

uwiązł, aż mowca z wiecowej kazalnicy zgromi-

ł nas obu swym wzrokiem. A gdy się

ogładnął już go — poeta, kominarza i dyplo-

maty zarazem — nie było.

ŚWIĘTO LUDOWE W 1937 R.

Są w życiu Ruchu Ludowego — tak jak i zresztą w życiu każdej organizacji społecznej, politycznej czy gospodarczej — pewne okresy wzmożonego napięcia czy chwilowego spadku napięcia.

Tak się właśnie składa, że dziesięć lat temu, w roku 1937 Ruch Ludowy wykazywał w walce o swe prawa, o demokratyczne oblicze Polski, olbrzymie nasilenie i wielką aktywną dynamikę.

Rok 1937 — to przecież rok nieustępliwego zmagania się z reżimem sanacyjnym, które to zmaganie znalazło swój wyraz w strajku chłopskim przypięcętowanym obficie krwią chłopów polskiego.

Nie mniejszym dowodem tej aktywności mas chłopskich dobijających się o prawo współgospodarzenia Polską były manifestacje urządzane z okazji Święta Ludowego, które wówczas przypadały na dzień 16 i 17 maja.

Uroczystości te poprzedzały jakże ważne wydarzenia w Ruchu Ludowym. Rok 1935 kiedy to po raz pierwszy Stronnictwo nie wzięło udziału w fałszowanych wyborach do sejmiku sanacyjnego, wskutek czego kilku wybitnych do niedawna przywódców opuściło szeregi Stronnictwa idąc na łatwiejszy chleb rządowy. Nie zachwiało to w niczym postawy mas chłopskich, które utrzymały jedność Stronnictwa. Rok 1936 — olbrzymia, niespotykana dotąd manifestacja blisko 200 tysięcznego maszyn chłopskiego na polach Nowosielec, a potem krwawa pacyfikacja w Krzeczowicach.

Takie oto wydarzenia poprzedzały Święto Ludowe w r. 1937.

Na Święto to z obcej ziemi Prezes Wincenty Witos także wskazywał przysłał manifestującym masom chłopskim:

„Wśród gęstego lasu uroczystości i obchodów, jakich w Polsce namnożyło, do najwięcej poważnych należy bezsprzecznie Święto Ludowe. Jak z jednej strony stało się ono niewygodnym dla przewrotnych lub przerażonych „usypiaczy”, tak dla chłopów polskich jest nie tylko manifestacją siły i sprawności organizacyjnej, ale także potrzebą duszy i serca. Wiele, bardzo wiele upełniło wody, zanim chłopci zdobyli się na to”.

„Obchód tegoroczny ma znaczenie daleko większe od innych. Składają się na to nie tylko wypadki światowe, ale i te, z którymi się spotykamy w naszym politycznym życiu. Klasa chłopska podnosi wszędzie głowę coraz to śmielej, cośkolwiek i u nas, gdyż chłopami zaczęło się interesować, oczywiście każdy po swojemu. Są tacy już co zaczynają publicznie, a zapewne i szczerze podnosić znaczenie chłopów dla Polski, ale nie brak i tych, co starają się o chłopach zamilczeć, przydusić lub schować ich w najciemniejszym kącie kazamaty średniowiecznej. Znać dobrze tak jednych, jak drugich”.

„Święto Ludowe powinno wiele z przeszłości przywieść nam na pamięć! Potężny kawał drogi przecież poza nami. Iluż to ludzi przeszło po niej! Iluż ich załamano, ile zniszczono egzystencji, a ilu ziemia pokrywa gorących i wytrwałych pracowników? Ile złudzeń, zawodów, oszustwa i zdrady? Ile trzeba było zmagać i pracy, aby Ruch Ludowy do dzisiejszego stanu doprowadzić”.

„Iluż przez ten czas przewinęło się rzekomych przyjaciół chłopskich radykalnych w gębie, w obietnicach szerokokich? A iluż było tych, co to wieś uważają za dzikie pola, po których można harować, a chłopów za króliki, na których ciele można robić wszelkie doświadczenia? Gdzie oni są dzisiaj, gdy chłopci prowadzą ciężki bój o swoje jutro? Skończyły się mandaty, skończyła się i miłość”.

„Życie nasze jest trudne i ciężkie, ale zadania nasze znacznie już ułatwione.

Nie chcemy stać u nikogo za drzwiami, nie prosimy o pomoc, łaskę lub jałmużnę! Żądamy prawa i sprawiedliwości i od tego żądania nie odstępimy nigdy! Polska jest wspólną własnością wszystkich obywateli i taką musi pozostać! My mamy do niej nie mniejsze prawo od innych! Wołamy więc o swoje i swoje chcemy odebrać! Dostaniemy je napewno!

„Jesteśmy u siebie! Bez pychy i wyniosłości chcemy przypomnieć komu należy, że Polska mogła by się obejść bez wielu rzekomych pisarzy pseudopoetów, płodzących brednie na trzeźwo czy po pijanemu, mogła by sobie darować nie jedno kino, wyścigi, parady, odznaczenia, mogłaby istnieć bez różnych wodzów i geniuszów, ale ani żyć ani istnieć nie może bez chłopów”.

Drodzy Przyjaciele!

„Przed Wami wciąż stoi to samo zadanie. Musicie je rozwiązać w interesie nie tylko swoim, ale Państwa i Narodu. Mimo przeszkód i zaciekleści przeciwników, staje się ono coraz pilniejsze i bliższe. Dwie trzecie narodu nie może chodzić w petli, ani się nią dusić! Widzą to wszyscy, którzy nie zaślepi”.

Na Święto to ówczesny Wiceprezes Stronnictwa, a obecny Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stanisław Mikołajczyk pisał do chłopów w Nrze 26 „Zielonego Sztandaru”:

„Święto Ludowe! Święto ludzi pracy i walki, zdobyło już swoje prawo obywatelskie. Przeszło Stronnictwo Ludowe ataki i nawałnice, odeszli i zdradzili nawet niektórzy z tych, którzy byli przy narodzinach pierwszego Święta Ludowego, a jednak zostali chłopci — wierni idei i swoim założeniom.

Potwierdziła się jeszcze raz prawda oczywista, że głównym cementem łączącym nas wszystkich w wielkie Stronnictwo Ludowe, jest idea i program, który sobie wytknęliśmy”.

I tak długo, póki wierni idei, w zgodzie z programem w ramach Stronnictwa działają ludzie, tak długo otacza ich cześć, miłość i oddanie warstwy chłopskiej.

Zdrowy instynkt samoobrony nakazuje chłopom przejść natychmiast do porządku dziennego nad każdym, który idei, programowi i organizacji przestał być wierny, chociażby największy za sobą posiadał dorobek, zaufanie i umiłowanie.

Chłop polski już się obudził, dojrzał i idzie — nic go w jego pochodzie nie zatrzyma.

W okrzyku „Niech żyje Polska Ludowa” — zawiera on wszystkie swoje dążenia i postulaty.

Polska Ludowa, to Polska demokratyczna, praworządna, oparta o zasady moralności chrześcijańskiej — to Polska kierowana przez rząd zaufania mas ludowych, kontrolowany Sejm i Senat, wybierany niezależną i pełną wolą obywateli, to Polska oparta o niezależny wymiar sprawiedliwości, wykony-

wany przez niezależne sądownictwo, to Polska oparta w pełni o szeroko rozbudowany prawdziwy samorząd terytorialny i gospodarczy.

Praca obywatela ma w tej Polsce Ludowej stanowić podstawowe prawo do udziału w dochodzie społecznym, a w pełni uznawana zasada prywatnej własności, nie może stanowić podstaw do wyzysku i musi żyć w zgodzie z interesem społecznym państwa i narodu.

Ziemia musi przejść w ręce tych, którzy na niej pracują, szeroko rozwinięta spółdzielczość ma pomóc do podniesienia stopy życiowej chłopów i wyrównać techniczne, ekonomiczne i organizacyjne braki indywidualnej gospodarki rolnej, a warsztat rzemieślniczy pomóc do zatrudnienia bezrobotnych rąk wsi.

Wszelkie hasła konsolidacji narodu i „ciągnięcia go wzwyż” staną się wtedy bezprzedmiotowe — gdy największą część narodu polskiego — chłop polski, przy szczerzej współpracy mas robotniczych i innych warstw społecznych — stanie się faktycznym współgospodarzem państwa, jeżeli zostanie z nim związany przez pełne przyznanie mu praw przynależnych.

Obowiązki swoje wobec państwa chłopci znają i umieją je spełniać.

W dniu Święta Ludowego ponowimy nasze ślubowanie, że wzmożemy pracę, spotęgujemy nasze wysiłki, by skończyć w Polsce z systemem sanacyjnym, by sparaliżować wszelką akcję tych, którzy by nas systemem dyktatury w następnej kolejce uraczyć chcieli i twardo, konsekwentnie i zdecydowanie dążyć będziemy do naszego ideału — Polski Ludowej”.

Przy takich nastrojach, walczących mas chłopskich o słuszne swe prawa, Święta Ludowe stały się imponującymi manifestacjami. I gdyby ówczesny reżim sanacyjny umiał wyciągać odpowiednie wnioski, musiałaby nastąpić gruntowna a jakże zbawienna dla wewnętrznej życia państwa naszego zmiana ustroju polityczno-społeczno-gospodarczego. Niestety tak się nie stało. Dufni i zaślepieni w sobie reżimowcy sanacyjno-ozonowi poświęcali w dalszym ciągu interes Polski dla swych klikowych korzyści.

Warto dziś, w imię obiektywnej, historycznej prawdy sięgnąć do wspomnień i przypomnieć obchody z tamtego, sprzed 10 lat Święta Ludowego.

Oto jak opisuje „Zielony Sztandar” z dnia 23 maja 1937 roku w art. pt. „Wies pod zielonymi sztandarami”.

„Ze wszystkich stron kraju napływają do redakcji „Zielonego Sztandaru” i Sekretariatu Naczelnego Stronnictwa Ludowego sprawozdania z przebiegu tegorocznych manifestacji chłopskich — odbytych w czasie Święta Ludowego. Na podstawie sprawozdań, które otrzymaliśmy dotychczas możemy stwierdzić, że tegoroczne Święto Ludowe zgromadziło o wiele większe

masz uczestników niż Święto zeszłoroczne. Świadczy to o niestabnej prężności ruchu chłopskiego, o jego nieustraszanym rozroście.

— Wbrew olbrzymim trudnościom i przeszkodom, jakie spotykamy na drodze, wbrew prześladowaniom, wbrew atakom z rozmaitych stron, idziemy niosąc wsi odrodzenie, a Polsce niespożyte siły i zapowiedź Nowego Ładu, opartego na zasadach społecznej sprawiedliwości.

Obchody Święta Ludowego, naznaczone zgórą w dwustu punktach kraju, odbyły się 16 maja w wyjątkowych wypadkach 17 maja. Zgodnie z zarządzeniem władz naczelnych Stronnictwa uroczystości odbyły się w granicach poszczególnych powiatów.

Obchody powiatowe, odbyte 16 maja, mimo często ulewnej deszczu, padającego nad całymi połaciami kraju w godzinach rannych, i utrudniającego przyjazd z dalszych okolic powiatu, zgromadziły liczne tysiące uczestników. Najwspanialszy chyba był pochód w pow. jarosławskim, gdzie uroczystość Święta Ludowego połączono z wręczeniem 15 nowych sztandarów.

Przebieg uroczystości był w całym kraju spokojny. Porządek utrzymywała Chłopska Straż Porządkowa”.

Nie sposób wyliczyć wszystkich miejscowości, których było ponad 200 i przypominać bliższe szczegóły z przebiegu uroczystości Święta Ludowego. Ograniczymy się do podania kilku miejscowości o największym nasileniu uczestników Święta Ludowego.

I tak w Jarosławiu wzięło udział 40 tysięcy chłopów, w Brzesku 15 tysięcy, w Limanowej 10, w Bochni około 45 tysięcy, w Grójcu około 20 tysięcy, w Sieradzu 10 tysięcy, w Łży ponad 10 tysięcy. W innych miejscowościach udział chłopów w obchodach Święta Ludowego zamykał się w liczbie od 3 do 10 tysięcy.

Wszystkie te uroczystości obelane były przez przedstawicieli NKW SL. Widnieją wśród nich takie nazwiska jak M. Rataja, I. Kosmowski, B. Gruski, A. Czapski, J. Grudziński, St. Miłkowski.

Ci już od nas odeszli na zawsze. A z żyjących?

Stanisława Mikołajczyka, St. Bańczyka, Aleksandra Bogusławskiego, St. Mierzwę, St. Wójcika, Franciszka Kamińskiego, J. Witaszka, St. Araszkiewicz, J. Balcerzaka, St. Banaczyka, Bartysia, J. Burdy, P. Chwalińskiego, St. Kacperlika, L. Lutyka, J. Marcinkowskiego, T. Nowaka, J. Świrskiego, T. Wyrzykowskiego, J. Witka, J. Żelazowskiego i wiele, wiele innych.

I cóż tak licznie zgromadzeni chłopci manifestowali na Świętach Ludowych?

Manifestowali tam swą wolę i uczucia, swe dążenia do Polski Ludowej zamykające się w rezolucjach. Nie sposób, znowu podawać treści ich wszystkich. Powtarzamy więc za wspomnianym numerem „Zielonego Sztandaru” ślubowanie mas chłopskich w dniu Święta Ludowego, które brzmi następująco:

W dniu Święta Ludowego chłopci postanawiają, że tak, jak dotąd, nie przestaną walczyć:

- a) o konstytucję opartą na podstawach demokratycznych;
- b) o zmianę obecnej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu i w związku z tym o rozwiązanie obecnych izb ustawodawczych i ciał samorządowych, które nie reprezentują woli narodu — oraz przeprowadzenia nowych, uczciwych i bezstronnych wyborów na zasadach demokratycznych;
- c) o umożliwienie powrotu do kraju przywódców ruchu ludowego, przebywającym na emigracji;
- d) o pełną amnestię dla więzionych za sprawę ludową;
- e) o sprawiedliwy, tylko na prawie i sumieniu oparty wymiar sprawiedliwości;
- f) o zlikwidowanie obozu odosobnienia w Berezie, oraz wrogich ludowi innych praktyk administracyjnych;
- g) o sprawiedliwą przebudowę życia społecznego i gospodarczego z reformą rolną na czele.

WIELKI HANGAR

W pewnym barze lotnik amerykański opowiadał, że u nich, w Ameryce, jest jeden hangar na samoloty, drapacz tak wysoki, że nierzad chmury zaczepiają o dach.

Sluchający Anglicy byli pełni podziwu i dopytywali się, czy to aby praktyczne przy ewentualnym bombardowaniu.

Siedzący skromnie w kącie polski mechanik lotniczy rzekł:

„Na naszej stacji, na południu Anglii, jest też taki wysoki hangar. Chmury nierzad dostają się do środka hangaru i wtedy pada w nim deszcz, a my wlatujemy prędko po drabinie na dach i tam opalamy się najspokojniej!”

I jako dowód Polak zakasał rękawy. Znikły wszelkie wątpliwości słuchaczy. Miał rzeczywiście bardzo opalone ramiona.

DODATEK SPOŁECZNO-LITERACKI

JERZY SWIRSKI

Społeczne oblicze świąt majowych

Społeczne oblicze świąt majowych wywodzi się z jednego źródła. Jest nim manifestacja uczuć i woli, zmierzająca na szlakach postępu ludzkości do zwycięstwa dobra nad złem, sprawiedliwości nad krzywdą.

Istnieje jakiś głęboki sens, że właśnie tak się złożyło, że święta majowe, święta zwycięskich, uciskanych poprzednio, mas pracujących, przypadają na okres rozbudzonej i przebiegającej się do życia przyrody.

Powiązanie to nie jest przypadkowe. Zarówno masy chłopskie, jak i masy robotnicze obbrały dni swych uroczystości na najbardziej bujny miesiąc wiosenny, aby przez to podkreślić nie tylko swoją siłę żywotną, swoje rozbudzenie do czynnego życia społeczno - politycznego, ale i dlatego również aby wyrazić radość z odniesionych zwycięstw, aby w słonecznych blaskach wiosny iść ku słońcu przyszłości, ku wiosnie ludów.

Jedynie tylko dzień uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja 1791 roku jest przypadkowy. Tak się tylko złożyło, że w maju, a nie w innym miesiącu został dokonany ten akt, pierwszej próby, ujętej w paragrafy prawa, zmierzającej, choć w bardzo ograniczonych i szczupłych ramach, do przekształcenia stosunków społecznych w chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej Polskiej.

Hierarchicznie Trzeci Maj jest pierwszą próbą naprawiania stosunków społecznych i politycznych w Polsce. Z tego też względu, mówiąc o obliczu społecznym świąt majowych, zajmujemy się nim na wstępie naszych rozważań.

Istotną wartością Trzeciego Maja jest ten fakt, że stał się on początkiem dla późniejszego i bujniejszego rozwoju myśli demokratycznej i ten fakt, że jest on kolebką demokracji polskiej.

Mimo, że z dalekiej Francji dochodził łoskot Wielkiej Rewolucji, która rozwaliała mury Bastylli, tyranii, wstecznicstwa i reakcji, mimo, że poszły na świat głębokie w swym sensie społeczne hasła: równości, wolności i braterstwa wszystkich ludzi — Konstytucja Trzeciego Maja nie zdobyła się na żadne radykalniejsze posunięcie, na żaden śmielszy krok w uzdrowieniu wewnętrznych stosunków w Polsce, by przez to powiązać najszerze warstwy społeczne z naszą państwowością.

Obóz patriotów był zbyt miękki i zbyt mało liczył się z szarą, zacoфанą masą „braci szlachty” i zbyt nadto ulegał naciskowi magnaterii świeckiej i kościelnej.

Szara brać szlachecka, ciemna i zabobonna, rozsmakowana w wygodnictwie życiowym czasów saskich trzymała się kurczowo klamki pańskiej, „możnych królów polskich”, nie była zdolna przyswoić sobie jakiegokolwiek myśli postępowej, nie była zdolna do jakiegokolwiek czynu i wyrzeczenia się na rzecz dobra Rzeczypospolitej.

Obóz magnaterii, który utrzymywał żywe stosunki z dworem borborskim, arystokracją francuską i arystokracją całego świata, na samo wspomnienie Wielkiej Rewolucji Francuskiej bladł ze strachu i czerniał od złości, czyniąc wszystko, aby

tylko stłumić w zarodku jakąkolwiek, choćby nawet najbardziej łagodną myśl postępową, powiew idei demokratycznych. W tym zaślepieniu i egoizmie rzucał na szalę interes Polski, szukając w obronie swych interesów, z narażeniem niepodległego bytu państwowego, pomocy u obcych potęg.

W tych więc warunkach Konstytucja Trzeciego Maja nie mogła mieć żywych rumieńców przemian społecznych. Zdobyła się li tylko na pewne ustępstwa w stosunku do warstwy mieszczańskiej dopuszczając w nikłym procencie jej przedstawicieli do Sejmu. Warstwa chłopska nie otrzymała nic. Zamiana pańszczyzny na czynsz w większej mierze leżała w interesie szlachty i magnaterii i tylko w nikłym stopniu przynosiła ulgę najliczniejszej klasie społecznej.

Bezsporną wartością Konstytucji Trzeciego Maja są postanowienia, zmierzające, aby na miejsce dotychczasowej anarchy zapanowało prawo. Zniesienie „liberum veto” jest tego najbardziej wymownym przykładem.

Mimo, że Konstytucja Trzeciego Maja nie przynosi w swych uchwałach radykalniejszych przemian społecznych, jest ona jednak wysiłkiem zmierzającym do tych zmian, jest ona drogowskazem dla przyszłych reform demokratycznych, jest ona zapowiedzią tej prawdy, że bez gruntownej zmiany stosunków społecznych, że bez zrównania wszystkich obywateli wobec prawa i ulżenia doli warstwom dotychczas krzywdzonym — nie może być mowy o utrzymaniu niezawisłości Ojczyzny, o samodzielnym bycie państwowym.

I to jest jej istotne i najbardziej wartościowe oblicze społeczne.

W setną rocznicę zburzenia Bastylli, w dniu 14 lipca 1889 roku z okazji międzynarodowej

wystawy w Paryżu zebrał się pierwszy Kongres Socjalistyczny, na który przybyli, prześladowani we wszystkich niemal krajach, socjaliści wielu państw europejskich.

Na Kongresie tym zapadła uchwała, że robotnicy — socjaliści wszystkich krajów będą uroczystie obchodzili dzień 1-go Maja każdego roku, jako swe święto, jako święto Świata Pracy.

Uchwała ta zbiega się z setną rocznicą, gdy lud paryski wznosił barykady domagając się równych praw z innymi warstwami społecznymi, domagając się wolności, a dając widomy wyraz tym dążeniom — zburzył warowne, wieżowe mury Bastylli, która była symbolem ucisku i tyranii.

Na kongresie tym zapadła również uchwała, aby został wprowadzony ośmio-godzinny dzień pracy.

Ta uchwała posiada w swej treści olbrzymią wymowę idących przemian społecznych. Jest ona bowiem pierwszym ciosem zadaniem kapitalizmowi. Jest ona bowiem pierwszym zdaniem ludzi pracy, aby oni sprawiedliwie byli traktowani, aby przestał panować ucisk, aby krzywdy jakie stosował świat kapitalistyczny wobec mas pracujących zostały wyrównane i usunięte.

Ta pierwsza uchwała socjalistów z 1889 roku pociągnęła za sobą szereg dalszych postulatów, zmierzających do całkowitego zniesienia ustroju kapitalistycznego i do dania należnych praw, należnej opieki masom robotniczym.

Pierwszy Maj posiada w swej treści, w pełnym tego słowa znaczeniu charakter dokonanych i dokonywujących się przemian społecznych w duchu najbardziej postępowym, najbardziej radykalnym. Jest on obchodzony jako wyraz zwycięskiego wojowania mas pracujących z uciskiem systemu kapitalizmu.

U nas w Polsce, pierwsze większe, obchody Pierwszomajowe, przeradzające się w tłumne manifestacje, zapoczątkowała PPS w roku 1905. Do akordów walki o polepszenie bytu dla robotników, do akordu walki o zmianę stosunków społecznych, został wpleciony potężny ton walki o niepodległość, bowiem polscy socjaliści rozumieli dobrze, że nie może być wolności i równości wszystkich obywateli bez niepodległego państwa polskiego.

Warstwa chłopska najpóźniej wkraczała na arenę życia społeczno - politycznego. Warunki bytowania uwolnionych z poddaństwa i pańszczyzny w 1821 r. (zabór pruski), 1846 r. (zabór austriacki), 1864 r. (zabór rosyjski) chłopów, rozrzuconych wsi i osiedli, brak nawet najprymitywniejszej oświaty, nie sprzyjały szybkiemu powstawaniu organizacji mas chłopskich.

Nie znaczy to wcale, aby chłop, nawet ten z naleciałościami pańszczyźnianymi, nie czuł swego uposzczenia społecznego i nie tęsknił do zmiany społecznej. A cóż dopiero chłop, który poczuł się ku słońcu, który poczuł swą godność i wartość i zrozumiał swą wagę w życiu narodu? Ci stali się pierwszymi działaczami, organizującymi warstwę chłopską, celem podjęcia wspólnego, gromadkiego wysiłku, który by im pozwolił na zrównanie się w prawach z innymi warstwami społecznymi, zniósł wiekowe krzywdy pańszczyźniane, zmiotł pleśń szlachecko-tyranii i uczynił chłopca pełnoprawnym i wolnym obywatelem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Tak jak żadna inna warstwa społeczna, warstwa chłopska z całym poczuciem godności i odpowiedzialności za losy państwa i losy narodu prowadziła walkę o zmianę stosunków polityczno-społecznych. We wszystkich deklaracjach ideowych, programach, uchwałach, na

wszystkich zgromadzeniach i manifestacjach, a nade wszystko w trudach dnia codziennego wyrażana jest czynna postawa masyw chłopskiego, który za cel sobie postawił urzeczywistnienie ideałów demokracji społecznej, politycznej i gospodarczej.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że nawet w okresie walk klasowych, dobijanie się chłopów o polepszenie własnego bytu nie posiada cech demagogicznych czy też cech klasowej nienawiści.

Wynika to z tytułu pracy. Obcowanie z siłami przyrody, praca na roli odmiennie kształtowała psychikę chłopską, wyiskując na niej swoiste, do głębi ludzkie i do głębi demokratyczne oblicze. Na ten charakter wpływał i ten fakt, że chłop żył w gromadzie. Wspólnie radzono, wspólnie odczuwano klęski i powodzenia, wzajemnie, w wypadkach nagłych potrzeb, pomagano sobie.

W tych więc warunkach, od samego początku organizowania się mas chłopskich, tworzył się samodzielny, chłopski sposób patrzenia na świat i ludzi.

Światopogląd chłopski nie czerpał wzorów od innych. Obcy mu był zarówno duch marksizmu jak i nienawistny mu był ustrój kapitalistyczny.

Nie pieniądź, przywilej, pochodzenie ma być miarą wartości człowieka, ale miarą tą ma być jego charakter i przydatność pracy dla dobra powszechnego.

Przywiązany do swego warsztatu pracy, który mu pozwala być niezależnym gospodarzem u siebie, nie zdany na łaskę fabrykanta, kapitalisty czy obszarnika — doceniał chłop należące prawo własności prywatnej. Kierując się jednak poczuciem daleko idącej sprawiedliwości uważa, że własny warsztat pracy nie powinien być takim warsztatem, który stosuje wyzysk w stosunku do innych na nim pracujących ludzi.

Zniesienie przywilejów, równość praw i obowiązków, jednaki start życiowy dla wszystkich obywateli — oto podstawowe założenie przemian społecznych światopoglądu chłopskiego.

Gdy w 1931 roku trzy działające stronnictwa chłopskie połączyły się w jedno Stronnictwo Ludowe, na którego czele stanął W. Witos, M. Rataj, St. Mikołajczyk, odbył się Kongres połączeniowy, zapadła na nim jednomyślna uchwała, że dniem Święta mas chłopskich, dniem Święta Ludowego będą każdoroczne Zielone Świątki, a odznaką partyjną czterolistna koniczynka.

Od tej pory, w dzień Święta Ludowego chłopci zbierali się tłumnie, aby domagać się realizacji tych żądań, aby manifestować na nich swą wolę, swe uczucia i swój agrarystyczny światopogląd.

Od tej pory Święta Ludowe zostały przepojone najbardziej ludzką i najbardziej demokratyczną treścią społeczną.

Chodzi o to, aby ta treść w życiu codziennym była czynnie wyznawana i czynnie realizowana, a wtedy ziści się społeczny program mas chłopskich, którego najwyższym wyrazem będzie urzeczywistniona na codzień idea niezawisłej Polski Ludowej.

J. S. RYTWIAN

W CHŁOPSKIM POCHODZIE

Szumiały puszcz odwiecznych drzew korony,
i zwiierz się dziki krył w ciemny, zgęszczony bór,
z zieleni drzew rozdzwaniał ptaków chór,
stał moczars-bór,

Niczyj był bór, niczyje łąki polany,
niczyje roje pszczoł i wonny, złoty miód,
żywczy sok, owoce jagód, polny kwiat —
niczyj był świat,
wstęga krynicznych wód przecięty, opasany,
zdobył go chłopski trud!

Osiadła wznosił chłop w odwiecznym, starym
borze,
uprawiał ziemię, zbierał miód,
nie znał pisanych praw. Nakazy on miał boże
o sobie sam stanowił LUD.

I nadszedł czas, czas grozy, przerażenia,
drużyn rycerskich marsz.
Chcą zabrać chłopski trud.
Osiadła wzięć jak pszczoł, skrzętny rój.
Po borze dudni hen żelazem kutu but,
i niesie wieść, wolności wieść zniszczenia.
Rozesłać wieć, od rąk do rąk!
Na bój!...

Jako lawina śpiętrzonych, groźnych łał,
przemoc nad wsiami rozsiała.
Lemiesz zlamala miecza stal.
Prawa dziedzica myśl pisała:
Poddńczy chłop — swobodny dwór.

Szum. Hej! idzie szum od gór.
Jeszcze wolnością pierś oddycha.
Hej, idzie szum — góralski tłum,
z kitami orlich, białych piór
i z Pienin, z Gorców i hen z Tatr...
Roi się tłumem Nowy-Targ.
Napierki wodzem w ich gromadzie.
Góry się palą ogniem wał,
czerwony blask na niebo luny kładzie.
Hej z ciupagami mkną górale.
Czorszyńskich gór wysokie stropy.
Szumią Dunajca wartkie fale,
Zdobyty pański zamek — CHŁOPY!
Historia karty przewracala.
Błyszczały w słońcu ostre kosa,
Bartosze powbijali je na sztorc.
Wazyły się wciąż chłopów losy.
Szlachta obietnic nie spełniła,
wieś pochłonięta czarna noc.
Świat!
Jaśnieje chłopskiej doli świt,
Marsz!
Tysięcy chłopskich, krzepkich nóg
Po lepszy byt,
Po sprawiedliwy ład!
Wieś się wyrwała z pańskich kłód.
Szumi zielenią bór,
zielen na pola się ukladła,
hej krzepnie po wsiach w moc —
GROMADA!...

Z teki obyczajów

W roku 1937 rozpoczęto w Londynie budowę mostu Waterloo. Kosztował 902.330 funtów, gdy nastąpiło jego otwarcie prasa opisała to obszernie.

A więc punktualnie o 10-ej rano naczelny majster zaczął usuwać czerwone latarnie i chorągiewki u wylotów mostu. Gdy skończył po jednej stronie, wnet wystartowało paru rowerzystów chcąc przejechać pierwszymi. Policjant zawrócił ich w pół mostu.

Potem spróbował przejazdu jeden stary mleczarz, ale policjant nie uszanował zmęczenia konia i też zawrócił pojazd.

Wreszcie majster oczyścił i drugą stronę z chorągiewek. Wówczas wystartowali rowerzyści, taksówka, jedno auto prywatne, autobus naładowany pasażerami i konny mleczarz.

Zwycięstwo odniósł 16 letni Leonard Motchel na rowerze. Jego fotografię umieścili gazety.

No, a gdzie przecinanie taśmy, gdzie prezydent miasta, premier, minister komunikacji, dowódca D. O. K., arcybiskup, gdzie nowy, zdjęcie, kropidła, wyrazy holdu, podkreślanie zasług?...

Ponieważ nowy most otwierano na Tamizie, nie na Wiśle, więc nie było z tego wszystkiego.

* * *

Anglik mówi:

— Byłem dziś z Criclewoodem, tym z ministerstwa, na lunchu. Ustaliliśmy, że przyjdę doń jutro do biura i tam wyłożę mu moją sprawę...

Polak się zwierza:

— Byłem dziś u Kryklińskiego w ministerstwie. Zaprosiłem go jutro na kolację do „Bachusa” i tam przedstawię mu mój interes...

* * *

Anglik lubi policję, nie boi się jej, i gdy mu Bobby powie: „Skacz z urwiska!” skoczy natychmiast rozumując: „Widocznie wyniknie z tego dla mnie coś dobrego”.

Polak nie cierpi policji, obawia się jej bardzo, lecz gdy mu glina huknie: „Ani kroku dalej, bo wpadniesz w przepaść!” pójdzie czym prędzej naprzód, kombinując: „Acha, oczywiście, że mogę coś na tym skorzystać, a on mi chce przeszkodzić”.

* * *

Obejmując jakieś wysokie stanowisko Anglik oświadcza:

— Będę usiłował dorównać moim znakomitym poprzednikom, a jeśli pewne zmiany okażą się konieczne, wprowadzimy je, dbając jednak pilnie by wszystko było nadal po staremu!

Przy podobnej okazji Polak zapewnia:

— Dolożę wszelkich starań by zatrzeć ponurą działalność durniów, co tu mnie poprzedzali, i zaręczam, że od dziś wszystko będzie zupełnie inaczej!

* * *

Według Anglików prawo jest ponad najwyższymi dygnitarzami. Zdaniem Polaków dostojnikami są dopiero ci, co mogą nagiąć prawo do swojej woli.

* * *

Anglicy są zawsze przekonani, że ich rząd jest doskonały i że żony z rozumnych ludzi, ale nawet do głowy im nie przychodzi przypisywać złą sytuację polityczną, czy wygraną wojny — działalności rządu.

Polacy nie mają nigdy żadnych wątpliwości, że ich rząd składa się z idiotów i że jest okropny, ale święcie wierzą, że obfity urodzaj albo trzęsienie ziemi są zasługą lub winą rządu.

* * *

Anglicy są optymistami. Wierzą, że bieżących ministrów można zawsze zamienić na zdolniejszych ludzi i że będzie trochę lepiej. Toteż nie cofają się przed rekonstrukcjami gabinetów.

Polacy będący u władzy są z reguły pesymistami. Są absolutnie pewni, że na ich miejsce przyjdą ludzie o nieco głupszy i że nastąpi katastrofa.

Toteż dla dobra ojczyzny bronią się przed ustąpieniem, jak kot przed oderwaniem od miski ze śmietaną.

* * *

Zostawszy ministrem Anglik ma nadzieję, iż zacznie widywać po gazetach dowcipy na swój temat. Uważa on, że to wzmoże jego popularność i że nie kpi się tylko z nicości albo z umarłych.

Polak, który wszedł w ministery, nie znosi gazet dowcipkujących z jego osoby. Jest przekonany, że to podrywa jego autorytet, i chętnieby skazał autora tych żartów na karę śmierci.

* * *

Dowiedziawszy się, że wojna z Niemcami wybuchła, dwaj Polacy wolali:

— Za tydzień będziemy bezapelacyjnie w Berlinie!

Dwaj Anglicy mówili:

— Miejmy nadzieję, że za tydzień spotkamy się bez przeszkód w Wembley na meczu piłkarskim Anglia—Szkocja.

* * *

Każdy Polak namiętnie chce iść do wojska.

Ledwie w nim jest, zaczyna straszliwie na nie narzekać.

Kiedy z niego wyjdzie, plawi się we wspomnieniach o nim do końca życia.

Anglik nie ma najmniejszej ochoty iść do wojska.

Skoro się w nim znajdzie, bardzo je sobie chwali.

Gdy się z niego wydobędzie, przestaje o nim mówić raz na zawsze.

* * *

Pan Wojciech: — Niemcy to dziękiście

Mr. John: — Właśnie! I dlatego my Anglicy, którzy tak lubimy zwierzęta, zawsze byliśmy dla Niemców za dobrzy...

Umarł Juliusz Osterwa. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że postać tego wybitnego artysty dramatycznego, wspaniałego reżysera, poszukującego nowych dróg dla upowszechnienia i uspołecznienia „wielkiego repertuaru sztuk teatralnych”, nie jest dobrze znana szerokiemu ogółowi naszych czytelników. Wiesz bowiem, żyjącą w ciężkich warunkach materialnych, nie miała możliwości zaznajomienia się z prawdziwie wielką sztuką teatralną, muzyczną, plastyczną czy literacką. O ile jeszcze literatura, czy muzyka łatwiej docierała do wsi, o tyle na wysokim poziomie postawiona sztuka teatralna była dla wsi niedostępna.

Problem ten starał się rozwiązać na szeroką skalę Juliusz Osterwa.

Kimże on był?

Był on nie tylko wielkim artystą, był człowiekiem, który w pracę teatralną włożył życie swoje, talent, myśl, umiłowanie. Postać jego w ogromnym stopniu oddziaływała na rozwój teatru w Polsce. Nazwisko jego z teatrem, z dziejami kultury teatralnej w Polsce jest nierozdzielnie związane.

Juliusz Osterwa był artystą z krwi i kości, z temperamentu i umiłowania. W rolę, którą grał, wkładał talent i pracę. Z drobiazgową dokładnością przemysliwał każdą scenę w poszukiwaniu jej artystycznego wyrazu, jej własnej prawdy. Był wielkim aktorem, wielkim reżyserem. Talent żywiołowy, porwijący, pozwolił mu tworzyć postacie wstrząsające w swej prawdzie. Słowo wypowiedziane na scenie przez niego miało swoją treść, swoją barwę, narzucone było widzowi z sugestijną siłą.

Żeromski pisał „Przezioreczkę” z myślą o Osterwie. Sztuka ta jest poświęcona problemowi wewnętrznego konfliktu pomiędzy pragnieniem osobistego szczęścia, a poczuciem obowiązku i wierności wobec swego dzieła i siebie samego. Przełęcki wybrał drogę obowiązku. Ale obowiązek swój spełnił heroicznie, aż do ostatecznych konsekwencji. Czy zapomnieć można Osterwę w roli Przełęckiego w owej scenie, gdy Przełęcki rozmawia ze Smugoniem i obiecuje mu zwrócić żonę, tylko każe wierne pracować, prowadzić da-

KAROL PEDOWSKI

Z zagadnień teatralnych

leń dzieło, które on musi porzucić. I te słowa, wypowiedziane ustami Osterwy — i dumne, i bolesne, i wyniosłe — „Bo takie są moje obyczaje”.

Tak samo, jak wielkim był artystą, tak samo wielkim był reżyserem, dyrektorem teatru, a wreszcie nauczycielem młodego aktorskiego pokolenia.

Prowadzony przez niego „Instytut Reduty” był świetnym studium pracy aktorskiej i reżyserkiej. Każda scena, każdy szczegół były obmyślane i opracowane gruntownie z rzetelną troską o wyraz artystyczny. Przedstawienie w Instytucie Reduty było zawsze przeżyciem artystycznym.

Juliusz Osterwa był także społecznikiem. Teatr pod jego dyktando miał nie tylko służyć wybranym, miał służyć także szerokim masom. Jako dyrektor teatru Reduty objeżdżał miasta prowincjonalne, dając przedstawienia w głuchych i zapadłych miasteczkach, które nie znały prawie teatru. Szerzył kulturę teatralną, kulturę żywego słowa, kształcił wrażliwość na piękno, na sztukę. I ta jego zasługa w podniesieniu poziomu umysłowego prowincji polskiej, ta jego zasługa w świadomym i celowym niesieniu kultury teatralnej tworzy z niego człowieka, który stał się własnością całego Narodu. Odświeżający nurt myśli, talentu, geniuszu szedł przez sale teatralne wielkich miast i przez ubożuchne salki zapadłych miasteczek na głuchej prowincji, budząc nowe uczucia i nowe wrażenia, podnosząc poziom zainteresowań i odczuć.

To dążenie do upowszechnienia wielkiego repertuaru teatralnego, granego przez wybitnych aktorów, jest bezspornie największą zasługą Juliusza Osterwy w dziele uspołecznienia kultury.

On bowiem, choć jeszcze nie zupełnie, pojął myśl Władysława Orkana, aby na wsi grywały był przez znakomitych artystów wielki repertuar sztuk narodowych i ogólnoludzkich.

Wiesz polska żyje właściwie bez teatru, a przecież tą dzie-

dzinę tak żywo się interesuje i tak szeroko szuka w niej ujęcia, zaspakajania swych przeżyć artystycznych i estetycznych. Na tym odcinku wiesz jest wielce upośledzona. Teatry, znajdując się tylko w kilku, może w kilkunastu większych miastach polskich, średnie miasta widzą jeszcze czasem przejezdne zespoły teatralne, które zatrzymują się na kilkunastu występach. Małe miasteczka i wiesz zupełnie są pozbawione tej pożytki artystyczno - estetycznej.

„Reduta”, teatr objazdowy stworzony przez Osterwę, teatr o wysokim poziomie artystycznym, odgrywał wielką rolę kulturalną w życiu całej polskiej prowincji.

Dziś, gdy umarł Juliusz Osterwa, wskrzesić trzeba jego myśl i pracę. Pomyśleć należy o stworzeniu teatrów objazdowych dla wsi, teatrów, które by zarówno pod względem doboru wystawianych sztuk, jak i pod względem poziomu wykonawców i umiejętności inscenizacji mogły spełnić swoją kulturalną i wychowawczą misję, bowiem teatr niesłychanie silnie oddziałuje na wyobraźnię, staje się motorem twórczego działania, pobudza do samodzielnego myślenia, zaszczepia pragnienie kształcenia się, rozwija ukochanie piękna i szlachetności.

Zdajemy sobie sprawę, że stworzenie teatralnych zespołów ludzi o odpowiednim poziomie aktorskim i reżyserkim, ludzi ideowych, świadomych swej kulturalnej misji, nie jest rzeczą łatwą.

Wysiłek taki podjęty być musi.

Po śmierci Juliusza Osterwy chcemy oddać hołd człowiekowi, który w świadomej woli chciał pracować dla szerokiego mas polskiego społeczeństwa na polu uspołecznienia i upowszechnienia kultury, a w szczególności kultury teatralnej. Teatr, który on stworzył, sceny, które on reżyserował miały zawsze charakter wielkiej sztuki, szukającej rzetelnego wyrazu prawdy i piękna.

MARCIN

Mazurek Dąbrowskiego

W tym roku przypada 150-letnia rocznica powstania naszego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz dwusetna rocznica urodzin twórcy tegoż hymnu Józefa Wybickiego.

Józef Wybicki (1747 — 1822) był nie tylko wybitnym wojskowym, ale również naukowcem i literatem (znane są jego dzieła, jak „Zbiór myśli politycznych”, „Listy patriotów”), a przede wszystkim gorącym patriotą, który całe swe życie oddał, aby bronić Polski lub walczyć o Jej niepodległość.

On to w 1768 r. zaproteściował pierwszy przeciw porwaniu i wywiezieniu do Rosji czterech senatorów polskich. W czasie Konfederacji Barskiej wyjeżdża w misjach dyplomatycznych do Berlina i Wiednia. W r. 1778 jest czynnym członkiem „Komisji Edukacji Narodowej”. W czasie „Insurekcji Kościuszkowskiej” jest pełnomocnikiem rządu na Wielkopolskę gdzie wspólnie z Dąbrowskim organizuje powstanie. Po upadku Insurekcji rozwija swą działalność niepodległościową za granicą. W momencie, gdy rewolucyjne armie francuskie gen. Bonaparte'go niosły wyzwolenie uciemiężonemu ludom, Wybicki staje razem z gen. Dąbrowskim, by wspólnie z nim formować Legion Polski i walczyć przy boku armii francuskiej, o niepodległość Ojczyzny.

I tam, daleko, na ziemi włoskiej, z tęsknotą serc żołnierskich, z głęboką wiarą że Polska trwać będzie, z tej wiary, o którą żołnierz polski w epoce napoleońskiej walczył w różnych częściach świata, z tej wiary jaka mimo rozbiorów ożywiła całe społeczeństwo polskie w kraju, wyzwarował Wybicki słowa proste, mocno chwy-

tające za serce, wstrząsające do głębi, rzucające dumne wyznaczenie wiary: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”...

Pieśń tę, napisaną przez Józefa Wybickiego w 1797 roku, a do której melodię ułożył wybitny ówczesny kompozytor Ogiński, podchwyciło tysiące żołnierzy polskich, bowiem wyrażała ona to, czym oni żyli, co czuli, do czego zmierzali i o co walczyli.

Pieśń ta lotem błyskawicy przedarła się z ziemi włoskiej przez kordony państw wrogich Polsce i dotarła do ziemi ojczystej, gdzie od razu zalała powszechne obywatelstwo, gdzie podchwyciło ją całe społeczeństwo jako zwiastunkę — rychłego spełnienia się nadziei wszystkich Polaków: odzyskania niepodległego bytu państwowego.

Te właśnie akcenty odzwierciedlające najistotniejszą treść i pragnienia wszystkich żołnierzy i obywateli polskich sprawiły, że pieśń Wybickiego „Jeszcze Polska nie zginęła”, początkowo nazwana ze względu na swój powtarzający się refren, „Marsz, marsz Dąbrowski...”, „Mazurek Dąbrowskiego” przekształciła się w Hymn Narodowy, w Hymn Państwa Polskiego.

Hymn „Jeszcze Polska nie zginęła...” nie posiada, mimo, że epoka, w której się narodził była epoką głębokich przemian społecznych i wstrząsów politycznych, akcentów rewolucyjnych. Nie porusza on takich motywów jak powstała pięć lat przed nim w pożarach rewolucji, płomienna „Marsylianka”.

I nie ma w tym nic dziwnego. Nasze położenie było całkowicie odmienne niż położenie francuskiego społeczeństwa, ludu Francji, który w niezawisłym państwie porwał się do walki nie tylko z tyranią zewnętrzną, ale i z wewnętrznym uciskiem, aby ponieść na ostrzach zwycięskich bagnietów, trojbarwne kokardy i sztandary, aby rzucić wszystkim ludom pracującym hasło bojowe: Wolność, Równość, Braterstwo.

Chłopi - literaci

Nakładem „Wydawnictwa Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury” ukazała się nie wielka broszurka Józefa Kapuścińskiego „Cierńskie ścieżki literatury ludowej”.

Broszurka ta zwiastuje, że jest poprzedzona przedmową a zakończone rozprawą prof. Stanisława Pigonia, jest cennym przyczynkiem do poznawania źródeł artystycznej kultury ludowej oraz literatury ludowej.

Celem zapoznania naszych czytelników ze wspomnianą pracą J. Kapuścińskiego, podajemy poniżej wyjątki z rozdziału zatytułowanego „Chłopi literaci”.

Trzeba stwierdzić, że autor mówi o chłopach-literatach ostatniego pięćdziesięciolecia mówi li tylko o tych chłopach, którzy w zasadzie oddają się pracy na roli, a wolne chwile poświęcają na twórcze wyzwytki literackie. Pomija natomiast zupełnie tych wszystkich pisarzy i literatów chłopskich, którzy wyszli ze wsi i rzec by można oddali się zawodowi literackiemu.

Nie zgadzając się z tym stanowiskiem J. Kapuścińskiego, nie mniej wielce doceniamy jego wysiłki, który wykazuje, że wśród warstwy chłopskiej zrosniętej organicznie z pracą na swym zagrodzie ziemi wyrzelała się potężna i wielka talenty, wnoszące ożywczy powiew do kultury i literatury ogólnonarodowej.

Nestorem dzisiejszej literatury ludowej chłopskiej jest niezawodnie Jakub Bojko, który na przestrzeni długiego swojego życia rozrzucał po różnych czasopiśmie ludowych kilkadziesiąt swoich gadek, artykułów, opowiadań i wierszy. Oprócz tego wydał w wydaniu książkowym swoje pamiętniki pt. Okruszyny z Gręboszowa, w których dużo jest materiałów do obrazu obyczajowości wiejskiej dawniejszych czasów. Rozważania jego nad duszą chłopską dały chłopskiej literaturze poczynną bardzo swego czasu książkę pt. Dwie dusze. Charakter historyczno-etnograficzny ma książka pt. Pod trzeciego króla i inna podobna: Spisz, wrażenia z wycieczki do sąsiadów.

Stosunkowo od Bojki mniej pisał utworów literackich najwybitniejszy chłopski publicysta W. Witos. Ale za to jego pisma, mowy i artykuły społeczno-polityczne należą do pereł krasomówstwa, nie tylko ludowego, ale narodowego. A jego myśli i poglądy polityczne i społeczne są obrazem jego dojrzałości politycznej i chłopskiej.

Nie obce i nam były te hasła. Potężnym akordem przebiegały się w czasie Konstytucji 3-go Maja i w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej, stały się one czynnym wyznaniem Legionów Dąbrowskiego, których żołnierze na swych epoletach nosili jakże znamienne napis „Ludzie wolni są braćmi” — ale rozumiano, że aby te hasła rzeczywistości w życiu codziennym potrzebny jest przede wszystkim i nade wszystko samodzielny, niezawisły byt państwowy. Stąd też, głównym akordem „Mazurka Dąbrowskiego” stała się wola walki o niepodległość Polski i głęboka wiara, że jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.

Ta wola i ta wiara podtrzymywała na duchu następne pokolenia Polaków, podrywała ich do walki o wolność naszą, o wolność wszystkich narodów i ludów uciemiężonych.

Schyłek Rzeczypospolitej Polskiej, ostatnia próba ratowania jej niezawisłości zakończona trzecim rozbiorem Polski, pełne determinacji i poświęcenia walki o wolność z okresu napoleońskiego, a później w ponad wiekową niewoli, życie w rozbiorach, orężne zrywy, celem odzyskania utraconego bytu niepodległego — stały się istotnym nurtem, jakim żyła szlachetniejsza część społeczeństwa polskiego były treścią narodu i właśnie ta treść i ten nurt zawierają strofy ułożonego przez Wybickiego „Mazurka Dąbrowskiego”, który dzięki swej atrakcyjności stał się Hymnem Narodowym, Hymnem Państwowym.

Narodziny hymnu sięgają w daleką przeszłość. Jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, w starożytnej Grecji, skąd hymn bierze swą nazwę (hymnus) znany był w legendarnej epoce homeryckiej (Homer legendarny twórca słynnej epopei narodu greckiego — Iliady i Odysei) jako pieśń śpiewana na cześć bogów.

Nasz hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła...” narodzony na białkach, tęskniących za ojczyzną i wal-

Wiele jednak poza tym jeszcze, czasem z humorem czasem z pasją pisanych, artykułów jego z okresu wystąpień na szerszej arenie politycznej zawierają kalendarze ludowe. Przyjaciela Ludu i Piasta, i takie pisma jak Wola Ludu, a które zebrane w jedną całość dały by dopiero należyty pogląd na rozwój ruchu ludowego w Polsce i udział w nim Witos.

Trzecim podobnym dwóm pierwszym, pisarzem - społecznikiem jest chłop A. Średniawski, który pisał artykuły gospodarcze i polemiczne na różne zagadnienia ekonomiczne i ustrojowe i wydał kilka broszur.

Innego typu chłopskimi poetami życia i kultury są tacy ludzie na wsi, którzy bądź dla braku znajomości sztuki pisania, bądź też dla niedocenienia utworów swego ducha, nie pisali swoich myśli oryginalnych, lecz drugim opowiadali. Takimi byli poeci i myśliciele chłopscy: Sabata, Boroń, Smreczynska i częściowo Borowy Piotr.

Ustne opowiadania Sabaty spisał Andrzej Stopka i wydał w roku 1897, oraz cytował St. Witkiewicz. Szkoda wielka, że nie spisał wszystkich przypowieści i gadek Borowego. To są prawdziwe Klejnoty, tak cenne jak psalmy Dawida, jak przypowieści Salomona. Zastępują na to, aby je wieś znała, a czytając szczyliła się nimi.

Pisarzem społecznikiem jest Wojciech Wiącek z Machowa, który napisał dzieje karczmny we wsi pt. Sodoma i Gomora i wydał w 1918 r. tuż u zarania wolności jako przestrożę, aby tego rodzaju rzeczy nie było w wolnej Polsce. Oprócz tej książeczki napisał Wiącek cały szereg artykułów na różne tematy w rozmaitych czasopiśmie, i one też czekają na zebranie w jedną całość.

W antologii Konińskiego zbyt skąpo wydzielono miejsca Wiąckowi, a dyć to typowy chłop-społecznik, który wiele rzeczy dla Polski robił w swej okolicy, urządzał pochody, obchody racławickie na wolnym powietrzu, na błoniach, mimo zakazu władz austriackich, a tylko ku krzepieniu ducha i

serca polskiego. On też był wydawcą i redaktorem gazety ludowej pt. Głos Ziemi Sandomierskiej, wydawanej w Tarnobrzegu w 1901 i 1902 roku.

W dalszej kolejności pisarzy chłopów wymienić należy Jana Słomkę wójta z Dzikowa i Franciszka Magrysię pisarza gminnego z Handzlówki; są to dwaj typowi chłopci-działacze, samoucy.

Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych Jana Słomki są wzorem chłopskiego rozsądku i rzeczowego sądu. Dają one najpełniejszy dotąd obraz życia wsi polskiej dawnego, dziś już przekształconego typu.

Współczesny Słomce był Fr. Magryś z Handzlówki, którego żywot chłopca działacza jest pierwszym portretem jego życia i wsi. Jego życie było pełne troski i zmagania, a kłopoty tak obfite, że nigdy go nie opuszczały. Pisał często wiersze i te umieszczał w gazetach, głównie w Związku Chłopskim.

Dla całości pracy pisarskiej Magrysię należałoby zebrać te wierszyki w osobną książkę jako pomnik tego chłopca, który swoją pracą i męką wydzwigał swoją wieś z nędzy do dobrobytu.

Po tych głównych i szeroko znanych pamiętnikach i pisarzach społeczno-politycznych naszego wieku należy nadmienić młodszych chłopów - poetów, którym przewodził dwa wybitne talenty: Ferdynand Kuraś i Jantek z Bugaja. Pierwszy z nich przez swoje przeżycia, opisane w książce pt. Przecieranie żywota, zaliczony był do pamiętnikarzy, ale moim zdaniem i w tej książce przeważa ton wybitnie poetycki.

Kuraś to nestor chłopów-poetów, poważny, religijny, narodowy. W jego utworach wiara i Ojczyzna zajmują pierwsze miejsce. W zbiorze poezji wydany przez T.S.L. w Tarnobrzegu pt. Spod chłopskiej strzechy, oraz w drugim, wydanym w roku 1913 pt. Dzwon, chłopska pieśń! i w całym szeregu innych wierszy rozrzuconych po setkach różnych pism ludowych, trzyma on wysoko sztandar wiary chłopskiej w Boga i w mające nadejść zaartowanie Ojczyzny.

(Dokończenie na str. 10)

MŁODZI POECI CHŁOPSCY

ST. MŁODOŻENCÓWNA

Na każdą gwiazdkę czekamy

Odszedłeś od nas w ciepły dzień wrześniowy,
Matka Cię krzyżem żegnała i łzami.
Tyś się uśmiechał. Uparcie milczałeś
Nie mogłeś znaleźć słów na pożegnanie.
Odszedłeś cicho — myśmy nie plakali
A tylko w sercach skurczyło się czucie,
Nikt nie śmiał mówić o Tobie, Twym losie
Czy wrócisz znowu, — czyś odszedł na zawsze...
Tłuli się w duszy ciepła iskra wiary,
Ze po dniach walki powrócisz do swoich
I wroga kula nie trafi w Twe serce,
Po chwilach ciężkich nasz smutek ukoisz.
Na każdą gwiazdkę słuchamy Tych kroków
I miejsce wolne dla Ciebie przy stole
I lzy miast szczęścia przy Willi, co roku.
Opłatek biały czeka Twojej ręki,
A pod choinką jak dawniej bywało
Biały podarek — na gwiazdkę — dla Ciebie.

JACEK M. ORLIK

Jantek z Bugaja

Miesiąc Ci się wsiowy wciskał nocą w okno,
Brzozy szeleściły za szybą tęsnotą —
Z skrzypkami pod pachą na deszcz — żeś moknął,
„Tamci” Cię nie znali natchnienia sieroto!

Za miękkie serce życie smutkiem raczył
Co? Ci się wiersze chciało ślać w gazety?
Pióro i skrzyпки; jakież los tulaczy,
Jak gorzkie, jak piołun życie jest poetyl!

Panowie po miastach, w swych salonach zdala
Od Twojej kurnej „szmerzącej” chaty,
Śmiali się z piosnek „jakiegoś farnala”,
Co był, jak wiatr — hań — polny rozkuty.

A Ty... przy okienkach zadymionych smutkiem
Pisałeś głodny, jak bezpańskie zwierzę —
Aż Ci się włosy stały wonet siwutkie
I śmierć otworzyła Twej chaty dźwierze.

Wielkiś, jak Twa bieda, rozśpiewany brzoza
Na wietrze, gdy jesień buszuje po gajach!
Hej wierzby polne podawają łozom
Imię pieśniarza, Janthowe, z Bugaja.

MIECZYSLAW MŁUDZIK

Nasze dyplomy

Nie pytał nas nikt o dyplomy,
Gdy z wrogiem wypadło nam walczyć.
I my też nie nagród pytali,
Lecz: — czy sił nam w walce wystarczy.

A gdy ktoś granatem na części rozdarły
Upadł na ziemi kulami porytej,
— To nie zazdrościł mu wtedy zaszczytu,
ani mu nie zazdrościł... brzozy na krzyż zbitej.

A dziś sztydzą niektórzy, że „chłop wszędzie pcha się”
i z ironią podnoszą brak manier, dyplomów...
— A czemuż wy się wtedy za nami nie pchali,
Gdyśmy ginęli w progach gorejących domów?

— Tak. Nie dziwi cię wcale, gdy chłop w walce ginie.
Jego możolne prace także cię nie dziwią.
— Bez trudu chłopskich ramion skądby chleb dla ciebie?
— I cóżby z tobą bez tych, co bronią i żywią?...

Chłop, pytany o dyplom, ma prawo wyjść rano,
Gdy wschód słońca podpala pachnące akacje —
— wskazać groby i zgłiszczą, chleb rosnący w polach
i rzec: — oto są wsi dyplomy i legitymacje!

EUGENIUSZ FAFARA

Idą chłopci

Idą chłopci — Rozdygotały się serca miłością,
w sukmanach, w kapoty odziani, zapłonęły czerstwym gniewem
mocarni, spracowani. —
Zwartym szeregiem, kolumną — Jako lawina leśna, gdy się toczy,
idą gromadą: szumną — tłumną — do apelu gromada stanęła,
ziem wiodarze.

Jak ongi chorągwie się łopocą do łokcia rękawy zawinęła
i godła ludu się migocą, i ze spokojem, a hardością
zerwali z ciemną nocą, zaczęła —
Mocarze nowi — owi iść ku lepszemu jutru.
kmicie pra-Adamowi.

„Przez ciernie żywota“ szedł Kuraś przez całe życie i nie znalazł uznania: chociaż otrzymał w darze od społeczeństwa zagrodę na własność jako dar narodowy, a odznaczenie tuż u schyłku życia, to jednak nikt nie zajął się przygotowaniem zbiorowego wydania jego prac i nikt nie postawił na jego mogile pomnika.

Wiesniak Jantek z Bugaja, czyli Antoni Kucharczyk, to typ chłopca tryskającego humorem, pełnego życia, swobody i radości. Jak Kuraś może być nazwany poetą smutku i zadumy, tak Jantek jest poetą słowca i radości, życia i humoru. On to był redaktorem pierwszego chłopskiego pisma humorystycznego pt. Cepy, a jego pełne humoru utwory przez dłuższy czas drukował Figlarz. Słynne są także jego utwory, pełne humoru jak O dwunastu gatunkach bab i kołoda, w której przedstawia wady różnych warstw ludu, tudzież gawędy i felietony satyryczno-polityczne umieszczane w Piaście.

Pierwszy zbiorek wierszy Kucharczyka pt. Blade kwiaty wyszedł staraniem Lucjana Rydla w r. 1905, drugi pt. Wierszyki piosenek czar w r. 1910, trzeci Z łak i pół w r. 1914. Na jego warsztacie pisarskim była sztuczka ludowa oraz pamiętniki, ale co się stało z nimi, nie wiem. Setki utworów swoich drukował w Roli, w Figlarzu, Prawdziu, Piaście, Przyjacielu Ludu, Dzienniku Związkowym w Ameryce i w szeregu innych pism.

Jantek z Bugaja nie zasłużył sobie u swego ludu, nawet na taki skromny dar jak Kuraś, nie dostał żadnego odznaczenia i nikt nie pomyślał o wydaniu jego zbiorowego dorobku literackiego. Gdy młodszy, uczeń od niego poeci-synowie chłopscy zaczęli wydawać pismo ludowe literackie pt. Wieś — jej pieśń, to jego uprosili na redaktora, ale w końcu zrobili z niego tylko marny parawanik, z którego pluła na niego i na jego kolegów. Takie uznanie spotkało od swoich tego milego, zasłużonego poetę w ostatnich latach życia.

Trzecim poetą, prawdziwym chłopem, jest Józef Nosek, chłop z Jodłowej, którego dużo utworów znajduje się po

różnych gazetach ludowych: w Wiencu i Pszczółce, Cepach itp., a który też wydał w 1908 r. zbiorok wierszy pt. Z serca pod siermięgą.

Na łamach Roli, Młodej Polski i innych pism ludowych próbowali swego pióra młodzi chłopscy synowie. Chłopi, robotnicy i inteligenci, jak Pasierb, Wawrzyniec Pietrucha, Walenty Miśniak, Wł. Biedroń, Wincenty Kuglin, Paweł Kubisz, Donat Lesiowski, Bojar Józef, St. Rejman, St. Maniszewski (tzw. Stach spod Wygierzowa), Henryk Jacek, Edward Cygan, Piotr Paliwoda, Kajetan Sawczuk, Jan Bylica, Kachna Łęczynianka, Irena Trzaskowska, Aleks. Kuźmicki, Józef Luty, Ant. Trepiniński, Stanisław Saklak, Józef Feret, Tadeusz Szetela i wielu innych. Na kilku z nich, chłopów rolników, warto zwrócić bliższą uwagę.

Do przedwojennego typu poetów należy chłop z Podola Jan Półtorak, który drukował swe wierszyki pełne patriotyzmu jeszcze w Pszczółce ks. Stojakowskiego, a następnie w organie Drużyn Bartoszewych Dzwon.

Na łamach Roli w ciągu 1911 — 1914 i w jej kalendarzach czytało się dużo utworów poetów — chłopów, z których starszy wiekiem Walenty Pasierb, piszący lewą ręką, bo prawą miał sparaliżowaną, a drugi młody, bo zaledwie około szesnastu lat wtedy liczący, Wawrzyniec Pietrucha. Odznaczali się oni wybitnym talentem.

Prawdziwym poetą z bożej łaski był młody Wawrzyniec Pietrucha, bardzo dobrze zapowiadający się nowy talent; różni się od Pasierba większą uczuciowością i tkliwością, jest to poeta przyrody i cierpiącego serca.

Obok tych pisali w Roli umiarkowane wiersze chłopcy wiejscy jak: Karolek Władysław, Krawczyk M. Zapowiadali oni piękny rozwój swych talentów poetyckich.

Piewcy Śląska Kubisza Pawła, chłopca ze wsi Końska koło Trzyńca, który za swą pracę dla Polski i jej miłowanie był więziony przez władze czeskie.

utwory są pełne rozczarowania, smutku i zadumy za Ojczyznę, która tak blisko leżała, a tak daleką była. Wierszyki swoje drukował w „Roli i Prawdzie“, w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ i innych pismach. Pisał też wspomnienia spod zaboru czeskiego i sztukę ludową, ale te nie były drukowane.

Ostatnio wyszedł w 2 wydaniu tomik jego poezji pt. „Przednówek“ (Łódź 1946).

Innego pokroju jest chłop-robotnik hut ostrowskich poeta Donat Lesiowski; jego tomiki poezji: Iskierki, Pyłki, Płomyki oraz powieść Słazkiem idei są dowodem łatwości stylistycznej i pewnego talentu. Jest to poeta maszyn, ruchu fabrycznego, poeta pracy i życia.

Do wtóru chłopu-robotnikowi śpiewała wiejska dziewczyna, później żona poety, poetka-robotnica Kachna Łęczynianka, poetka słowca i kwiatów, której zbiorok pierwszy nosi tytuł Kwitły bzy.

Nie od rzeczy też będzie wspomnieć o młodym chłopaku ze wsi, Antonim Trepinińskim, który zapowiadał się jako zdolny prozaik, mający dużo pomysłów i zacięcia literackiego, a który przygotował do druku swoje ludowe motywy pt. Kasine żale, oraz zbierał materiały na wydanie antologii pisarzy ludowych. Błysnął jak błyskawica i przeszedł na inne pole pracy.

Innego rodzaju chłopem ze wsi, a obecnie emigrantem w Brazylii, jest Wojciech Byczek — Breowicz, którego Echa wiejskie dowodzą, że to talent, który się nie da zakopać w morzu trosk i pracy na chleb życia. Jego opowieść Zamek Odrzykoński zdradza u autora zacięcie historyczne i umiłowanie zabytków naszej przeszłości.

Podałem w ten sposób, trochę wiadomości o pisarzach ludowych, tych przynajmniej, których nazwiska lub utwory doszły do mojej wiadomości. Nie lęczę się, że z tej gawędy mojej nabierze czytelnik pojęcia o wartości naszego wiejskiego piśmiennictwa. Nabierze jednakowoż na pewno pojęcia o jego dużym już stosunkowo bogactwie i rozwoju.

»Problemy«

W trosce, by wieś nasza nie pozostała w tyle w błyskawicznym rozwoju dzisiejszego świata naukowego, otworzyliśmy na łamach naszego tygodnika dział p. t. „Wiedza w służbie człowieka“, który po przyjęciu się w terenie będziemy dalej prowadzić. Obecnie, korzystając z naszej kolumny społeczno-literackiej, tak jak uczyniliśmy to w Nr 14 „Chłopskiego Sztandaru“, omawiając cołowe tygodniki społeczno-literackie, chcieliśmy kilka słów poświęcić miesięcznikowi, omawiającemu zagadnienia życia i wiedzy p. t. „Problemy“.

Nie jest to co prawda miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wiejskiego, lecz ponieważ wieś dzisiejsza w dalszym ciągu spragniona jest dobrej książki, która by popularyzowała ostatnie zdobycze wiedzy, chcieliśmy czytelników zapoznać z tym miesięcznikiem. „Problemy“ zbliżone są tematyką do przedwojennych wydań „Biblioteki Wiedzy“, które to książki w sposób przejrzysty i dostępny pozwalały nam śledzić rozwój wiedzy ludzkiej.

Poruszają one zagadnienia z dziedziny historii, geografii, zapoznają z ostatnimi zdobyczami medycyny i techniki, uprzedniają nam poznanie wszechświata, wnętrza naszego globu ziemskiego i t. p.

Wieś ciągle była żądną poznania świata i przyczyn, które nim rządzą. Czytając „Problemy“, może nie zupełnie, lecz w dużej mierze zaspokoimy nasz głód wiedzy.

Chcąc czytelnika bliżej zetknąć z „Problemy“, pokazując mu jakby w olbrzymim skrócie wnętrza ich zagadnień, przytoczymy kilka ustępów z różnych działów.

W artykule historycznym prof. Olgierda Górki p. t. „Historia w krzywym zwierciadle“, którego autor w sposób badawczo-krytyczny rozprawia się z naszą historią, czytamy:

„Spróbuję zilustrować tę prawdę na jednym z wypadków opracowania przez mnie nowych faktów, a więc danych do słynnej bitwy pod Ciecórą w roku 1620. Z naszych źródeł i opracowań wiemy, że wojska polskie z posiłkami mołdawskimi wynosiły około 9 tysięcy ludzi, z tego w samej bitwie najprawdopodobniej tylko 8.000. Natomiast przyjmując się, że Żółkiewski został zaatakowany wówczas przez armię turecko-tatarską w sile 80 tysięcy, która to cyfra była potem obniżona przez literaturę specjalną do 60 tysięcy, względnie w jednym wypadku do 40 tysięcy. Według naszych relacji, a zwłaszcza opracowań podręcznikowych, Żółkiewski szedł z tą małą armią niemal dla honoru i na pewną śmierć, wobec rozwinęcia przez Turków przygotowanej ofensywy na Polskę, gdy według opublikowanych przez mnie źródeł tureckich atak Żółkiewskiego zaskoczył zupełnie nieprzygotowanych Turków, ścigających go na gwałt swe drobne oddziały, by się przeciwstawić rzekomo olbrzymiej, a niespodziewanej nawałi ogromnej armii polskiej. Według własnych a niewątpliwych danych tureckich, przeciwnik Żółkiewskiego, Iskender Basza, dysponował najwyżej łącznie 10 tysiącami wojska turecko-tatarskiego. Ciekawe jest jednak, że ta historiografia obca i te źródła tureckie stwierdzają z powołaniem się na rzekome rejestry polskie (!) cyfrę wojsk Żółkiewskiego na 53 tysiące“.

Czesław Centkiewicz, znany badacz krajów polarnych, w artykule „Wieloryb zwierzę tajemne“ podaje nieznanne dotychczas szerszemu ogółowi dane o wielorybach.

Sen. Przez długie lata nie potrafili ludzie rozwiązać zagadnienia snu wieloryba. Obecnie cały szereg zoologów twierdzi, że zwierzę to sypia bardzo twardym snem, utrzymując podświadomie ciało swe w równowadze na powierzchni wody. Przychodzi mu to tym łatwiej, bo ciężar właściwy jego ciała jest tylko nieco większy od wody.

Wiek. Długowieczność wielorybów, określana dawniej na setki lat, okazała się tylko mitem, jak i wiele innych pojęć, związanych z tymi olbrzymimi ssakami wodnymi. Wieloryb żyje zaledwie kilkanaście lat, rzadko dochodząc do dwudziestego roku życia.

W artykule-reportażu „Elementy nowej rzeczywistości“, który zapoznaje nas z ostatnimi zdobyczami techniki, jak: telewizja, radar i t. p., w rozdziale: materiał przyszłości „Plastyka“, czytamy:

„Uczni twierdzą, że w świecie przyszłości nie będzie miejsca na używanie tak przestarzałych materiałów, jak żelazo, stal, drewno, kamień i inne materiały pochodzenia naturalnego, stosowane obecnie przy budowie czy produkcji domów, pojazdów mechanicznych, sprzętów domowych, samolotów i maszyn. Twierdzą oni, że większość z tych przedmiotów będzie produkowana z „plastyków“, substancji sztucznie wytworzonej przy pomocy procesów chemicznych z włókien roślinnych“.

„Już obecnie z plastyku produkuje się zarówno grzebienie, jak i połączne maszyny. Niektóre gatunki plastyków są mocniejsze od stali, dają się łatwiej obrabiać, niż drewno i są bardziej odporne na działanie warunków atmosferycznych od kamienia“.

Wszystkie artykuły w „Problemach“ są ilustrowane zdjęciami lub wykresami, które obrazowo udostępniają nam poznanie niektórych zagadnień.

Prawdopodobnie nie wielu z naszych czytelników będzie mogło sobie pozwolić na kupno „Problemów“ (cena 50 zł.), dlatego wskazane by było, aby koła nabywały poszczególne numery. Będzie to nawet z pożytkiem, gdyż miesięcznik czytany w kole na głos pozwoli na przedyskutowanie pewnych zagadnień, a tym samym wytworzy szersze zainteresowanie.

Mickiewicz w ZSRR

Z polskich poetów największym powodzeniem w ZSRR cieszy się bezspornie nasz wieszcz narodowy — Adam Mickiewicz. Wpływa na ten fakt nie tylko społeczna, postępowo i na szczytach wyżyn artystycznych postawiona twórczość poetycka Mickiewicza, ale przyczynia się i do tego żywa tradycja serdecznej przyjaźni naszego największego poety z największym poetą rosyjskim — Puszkinem.

Raz po raz radio moskiewskie nadaje w audycjach poetyckich przekłady w języku rosyjskim utworów Adama Mickiewicza. Wielkim powodzeniem cieszą się przede wszystkim „Sonety Krymskie“.

Ostatnio w Kijowie został wydany w języku ukraińskim „Zbiór poezji wybranych Adama Mickiewicza“. W zbiorze tym znalazły się ballady w znakomitym przekładzie M. Ryłskiego, J. Kulskiej, a dalej zostały przełożone na język ukraiński „Sonety Krymskie“, „Sonety miłosne“, „Pieśń filaretów“, „Farys“. Z poematów całkowitego przekładu „Grażyny“ dokonał M. Tereszczenko.

Krytyka radziecka ocenia omawiany zbiór bardzo korzystnie, pisząc między innymi: „Wydanie zbioru poezji Mickiewicza w języku ukraińskim mówi o tym, że cojrzał już czas dać czytelnikowi ukraińskiemu pełnego przekładu utworów Adama Mickiewicza. Należy o tym koniecznie pomyśleć, tym bardziej, że do 150-letniej rocznicy urodzin A. Mickiewicza pozostało tylko dwa lata“.

Zainteresowanie poezją Mickiewicza w ZSRR witamy z wielkim zadowoleniem, bowiem po-

znanie utworów naszego wieszcza przez narody radzieckie przyczyni się bezwątpienia do poznania przez nie ducha narodu polskiego, a przez to do co raz mocniejszego i pełnego zrozumienia zacieśniania się węzłów przyjaźni między narodami słowiańskimi, której to przyjaźni jakże gorącym zwolennikiem był sam Adam Mickiewicz.

Antologia powojenna poezji polskiej w Czechach

Kilka tygodni temu na witrynach księgarskich w Czechach ukazała się w języku czeskim antologia poezji polskiej. O tym literackim wydarzeniu, które świadczy o zbliżaniu się kulturalnym naszych bratnich narodów tak piszą między innymi „Nowiny Literackie“ w nr 9. Oto ważniejsze wyjątki:

„Upłynęło zaledwie kilka tygodni od zawarcia paktu przyjaźni polsko-czechosłowackiego, a już oddźwięki tego wydarzenia znajdujemy w publikacjach literackich naszych pobratymców. Nr 3 „Krytyce“ pod redakcją poety Jarosława Seiferta został w całości poświęcony sztuce, a w szczególności literaturze polskiej. Zeszyt zawiera wiersze Baczyńskiego, Bratnego, Broniewskiego, Gajcego, Jastruna, Przybosa, Różewicza, Słonimskiego, Staffa i Tuwima, prozę Brandysa, Wiktora i Zegadłowicza; Karel Krejci omawia literaturę w polskim życiu narodowym, A. St. Mařík pisze o Przybosisu, Rummler o współczesnej literaturze polskiej, nasz Golechowski

o muzyce. Drzeworyty Kulisiewicza i Skoczylasa uzupełniają ten interesujący numer.“

Ale Czesi pospieszyli się także (i tu również nas uprzedzili) z wydaniem pierwszej powojennej antologii literatury polskiej. Nakładem Fr. Borowego w Pradze ukazał się przed miesiącem wybór poezji polskiej lat 1938 — 1945. Tytuł — „Pochodzenie“.

Przekłady Jana Pilarza. Tłumacz zresztą i poeta oryginalny, znany jako miłośnik wierszy polskich, których sporo przyswoił mowie czeskiej i od dłuższego czasu zamieszkał tu i w dziedzinie literackiej. Pięknie wydana książka uzupełnił postawieniem „Poezja polska podczas wojny i okupacji“ — Karel Krejci. W zbioru rzuca się w oczy brak selekcji w doborze autorów. Znajdujemy tu przekłady z 27 poetów (K. Baczyński — 3 wiersze, St. Baliński — 1, R. Bratny — 1, Wł. Broniewski — 5, J. Czechowicz — 1, T. Gajcy — 1, T. Holuj — 1, J. Huszcza — 1, M. Jastrun — 4, S. Karpiński — 1, M. Morstin-Górska — 1, Cz. Miłosz — 1, B. Ożóg — 1, M. Pawlikowska — 2, J. Przybós — 4, J. Putrament — 1, T. Różewicz — 2, A. Rymkiewicz — 1, Wł. Słobodnik — 1, L. Staff — 1, A. M. Świrski — 1, J. Tuwim — 2, A. Ważyk — 2, K. Wierzyński — 1, A. Włodek — 1, W. Zukrowski — 1, X. Żyromirski — 1). Jak widzimy, brak wielu wybitnych nazwisk, że wymienimy chociażby Baka, Dobrowolskiego, Hłakowiczównę, Iwaszkiewicz, Piechała, Szczeniowskiego, Słonimskiego, Szewczyka, czy Zagórskiego. Ten brak selekcji i uwzględnienia pewnej hierarchii przypisać należy przede wszystkim temu, że tłumacz opiera się głównie na powielaczej antologii K. Wyki, który nie miał jeszcze dostępu do wielu utworów i na niektórych numerach „Odrodzenia“.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

T. P.

Świadczenia w naturze

Świadczenia w naturze w gospodarce gminnej i gromadzkiej noszą znaną nazwę szarwarku. Ustawowy obowiązek tych świadczeń istniał pierwotnie na podstawie ustawy drogowej na rzecz dróg gminnych, jednak z braku środków finansowych na wsi świadczenia w naturze stosowane były i na inne cele, jak na melioracje, przy budowie szkół, domów ludowych i t. p. Świadczenia te chętnie były wykonywane, gdyż wieś odczuwała swe braki i chciała je usunąć. W gospodarce gminnej znane były jeszcze świadczenia podwodowe, stróży nocnej, ale te miały już mniejsze znaczenie.

Dobrowolne świadczenia ludności miały tę ujemną stronę, że pewna niewielka część mieszkańców gminy, najczęściej najzamożniejsza, jak dwory, odmawiała ich wykonania. Wywoływało to słuszne niezadowolenie ludności.

Niesprawiedliwość tę zlikwidowała wydana w 1935 r. ustawa z marca 1935 roku o świadczeniach w naturze na niektóre cele publiczne — zwana popularnie ustawą szarwarkową.

Rozumiemy, że najważniejsze rozwiązanie zdobywania środków na cele gminne to świadczenia pieniężne zwane podatkami. Podatki można najsprawiedliwiej wymierzyć, zdobyta gotówkę wydawać na cele gospodarki gminnej, jak to ma miejsce w gospodarce miast.

Nie ulega wątpliwości, że to jest najbardziej właściwy sposób gospodarowania w normalnych pokojowych czasach. Dopóki jednak trwają niestabilizowane warunki powojenne wykonanie ogromnej ilości prac szarwarkowych wymaga dużej ilości gotówki, która puszczona na rynek podniósłaby ceny artykułów żywnościowych i przemysłowych. Należy więc liczyć się z tym, że jeszcze przez dłuższy okres czasu świadczenia w naturze będą miały duże zastosowanie w gospodarce samorządowej.

Świadczenia w naturze dobrze zorganizowane i wykonane podnieść mogą stopień gospodarstwa wsi na wyższy poziom rozwoju. Świadczenia te przecież pobierane są na cele, które mają ogromne znaczenie dla rozwoju materialnego i kulturalnego ludności wiejskiej.

Dopóki pobierano świadczenia na cele drogowe na podstawie niedostatecznych przepisów ustawy drogowej szarwark nie był umiejętnie i fachowo zorganizowany i nie dawał należytych rezultatów. Roboty drogowe wykonywane były bez projektów technicznych, nie było norm akordu przy wykonywaniu pewnych prac, nie wykonywano wskutek tego świadczeń należytych. Był to dzięki szarwark, na który, jak to powszechnie mówiło się, wypędzano ludność bez większej kontroli tego, ile kto w stosunku do majątku powinien wykonać, raczej było tak, że im kto był zamożniejszy, to łatwiej od szarwarku mógł się wykręcić. Istniało powszechne narzekanie na nieskuteczność szarwarku i niesprawiedliwość w jego stosowaniu.

W tych województwach, gdzie władze nadzorcze samorządowe wydały instrukcje szarwarkowe, gdzie poczęto go stosować sprawiedliwie, dawał duże rezultaty. W niektórych województwach przy pomocy szarwarków wybrukowano setki kilometrów dróg gminnych, wybrukowano setki osiedli wiejskich. W latach 1928 — 29 w województwie lubelskim wykopano setki kilometrów rowów odwadniających, podnosząc tym samym kulturę rolną. Były to jednak wyjątki; przyznać należy, że poza tym szarwark nie dawał większego rezultatu.

Według ustawy świadczenia w naturze polegają na dostarczaniu prostej (niewykwalifikowanej) robocizny piechoty i zaprzęgowej. Świadczenia te polegają na dostarczeniu wolnej gospodarczo siły roboczej ludności, która w pewnych okresach zbywa w gospodarce rolnej.

Świadczenia w naturze wprowadzone zostały przede wszystkim w interesie wsi i na jej cele, dlatego też ustawa stara się nie dopuścić do tego, by świadczenia szkodziły rolnictwu.

Świadczeniom w naturze podlegają wszyscy mieszkańcy wsi, jednak posiadacze gospodarstw rolnych i leśnych nie mogą być obciążeni obowiązkiem świadczeń w okresach pilnych robót polnych i leśnych oraz w okresach wykonywania robót, związanych ze scalaniem gruntów.

Świadczenia w naturze mogą być pobierane w celu:

1. budowy i utrzymania dróg samorządowych,
2. wykonywania melioracji wodnych, uzasadnionych interesem publicznym, oraz utrzymywania istniejących urządzeń melioracyjnych o takim samym charakterze,
3. wznoszenia budynków gminnych i gromadzkich,
4. zagospodarowania i zalesiania nieużytków gminnych i gromadzkich.

Jak widzimy ustawa daje możliwość stosowania świadczeń nie tylko na drogi, melioracje, zalesianie nieużytków, ale również na wznoszenie budynków szkolnych, mieszkania dla nauczycieli, domów ludowych, łaźni, pralni, ośrodków zdrowia, budynków administracyjnych i t. p.

Ustawa z 1935 r. rozszerzyła zakres świadczeń drogowych na drogi powiatowe i samorządowe.

Obowiązkiem świadczeń w naturze można obciążyć jedynie w celu wykonania robót na obszarze tej gminy, w której znajduje się przedmiot, od którego obowiązuje świadczenie, z tym zastrzeżeniem, że do robót melioracyjnych pociągać można tylko mieszkańców tych gromad, które z wykonywanych albo konserwowanych urządzeń odnoszą albo odniosą korzyści lub udogodnienia gospodarcze, a przy wznoszeniu budynków gminnych lub gromadzkich, na cele szkolne tych, których przedmioty uzasadniają świadczenie, znajdują się w obwodzie szkolnym.

Jak widzimy, najdalsza odległość przy świadczeniach w naturze ma miejsce przy drogach gminnych, powiatowych czy też wojewódzkich, przy robotach budowlanych na cele szkolne, nie może przekraczać 3 km, bo taka jest największa odległość obwodu szkolnego od szkoły.

J. M.

Wrogowie drobnego rolnika

Zbliża się lato, a z nim należy się spodziewać nasilenia zaraz i szkodników, marnujących pracę rolnika. Do najgroźniejszych ze szkodników należy stonka ziemniaczana, niszcząca plantacje ziemniaka, tego podstawowego produktu rolnego. Z zaraz — najgroźniejszym jest pomór świni, gdyż na niego nie ma jeszcze pewnego lekarstwa, ani szczepionek.

Stonka i pomór, to dwa wrogi, które mogą chłopskiej gospodarce przynieść tyle szkody, co wojna, albo i więcej. Jeśli się jednak poświęci sporo uwagi i wysiłku — można niebezpieczeństwo pokonać.

Stonka pochodzi z Ameryki, skąd została przywleczona podczas pierwszej wojny światowej do Francji, gdzie nie spotkała się z należytych odporem, rozprzeczła się szybko i przetrwała do Niemiec, posuwając się coraz bardziej na wschód. Podczas ostatniej wojny, gdy w Niemczech walka ze stonką osłabła, dotarł ten szkodnik do Odry, przekraczając ją nawet. W roku ubiegłym pojawiło się u nas pierwsze ognisko stonki w Kieleckiem. Masowych nalołów stonki należy się spodziewać z dnia na dzień.

Niebezpieczeństwo stonki polega na tym, że zjada ona liście i większe łodygi ziemniaka, bez czego nie mogą się zawiązać bulwy w ziemi. Jeśli pole ziemniaczane zostanie mocno opalone przez stonkę można z niego nic nie sprzątnąć. Wyobraźmy sobie co by to była za klęska dla gospodarza! Dlatego trzeba być gotowym do walki.

Walka ze stonką, gdy się zagnieżdży, jest trudną i bardzo kosztowną i nie dającą pełnego zwycięstwa. Trzeba więc dążyć, aby owad ten nie zagnieżdżył się. W tym celu trzeba bardzo pilnie oglądać swoje ziemniaki, rosnące na polu i gdy się stonkę spostrzeże, zebrać ją razem z larwami i jajkami i zniszczyć. Oczywiście o spostrzeżeniu trzeba zawiadomić zaraz zarząd gminy i stację ochrony roślin. Do zawiadomienia trzeba dołączyć zabite owady. Miejsce, gdzie się spotkało stonkę, zaznaczyć palikiem.

Ponieważ stonki nasi rolnicy jeszcze nie znają, podajemy jej opis.

Z wyglądu przypomina ona chrabąszcza, jest tylko dużo mniejsza. Ma 2 pary skrzydeł; pierwsze twarde pokrywy z 10 czarnymi podłużnymi paskami na żółtym tle. Pod pokrywami w stanie spoczynku ukryte są błoniste skrzydła, które ukazują się tylko podczas lotu. Są one żywej, różowoczerwonej barwy. Na jasno czerwona-wo-żółtym przedpleczu widać 11 czarnych plamek, z których największa środkowa ma kształt litery „V”. Oczy oraz jedna plama na czole są czarne.

Jaja stonki, które spotyka się najczęściej pod spodem liści ziemniaka, w grupkach po kilkadziesiąt sztuk (mogą znajdować się i na ziemi i na liściach innych roślin), są koloru żółto-pomarańczowego, podłużne. Z jaj wylęgają się larwy, które zmieniają barwę w miarę wieku. Z krwistoczerwonych stają się żółto-pomarańczowe, blade-żółte lub szaro-żółte. Tylko głowa i tarcza grzbietowa pierwszego pierścienia tułowia jest czarna. Na przednich pierścieniach znajdują się 3 pary nóg.

Larwy przekształcają się w poczwarki, długości 1 cm., koloru czerwono-pomarańczowego. Poczwarki spotyka się przeważnie w ziemi 3 — 30 cm. (czasem do 70 cm.). W ziemi też przetrzymują te owady, a gdy się ociepli na wiosnę wychodzą i rozmnażają się szybko. Najskuteczniejsza i najtańsza walka (w Belgii i Holandii dała dobre wyniki), to zapobieganie, aby się nie zagnieżdżyły.

Również przez zapobieganie można zlikwidować pomór. Ten w przeciwnieństwie do stonki już się mocno rozpowszechnił w kraju, przynosząc ogromne szkody. Szkód tych nikt nie liczy, ale z obserwacji potocznej na wsiach widać, jaka to klęska. (Trzeba te szkody jednak liczyć). Klęskę pogłębia ta okoliczność, że na pomór świni, jak wspomnieliśmy na początku, nie ma pewnego lekarstwa. Trzeba się tylko starać, aby zaraza ta się nie rozpowszechniała.

W numerze 9 „Kłósów” Z. Olszański podaje, że poważnym czynnikiem, roznoszącym tę zarazę, jest igła niefachowego szczepionkarza. Ludzie b. często, jeśli świnia zachoruje, proszą sąsiada, który ma „maszynkę”, kupują w aptece surowicę przeciwrozwijową i szczepią, nie wygotowując dobrze igły. W ten sposób z chorej na pomór sztuki w okolicy roznosi się zarazę. Jest bardzo możliwe, że tak się dzieje. Podczas wojny, gdy surowicę mogli nabyć tylko weterynarze — o pomorze było cicho. Zarazek pomoru jest bardzo wytrzymały na zmianę ciepłoty, lata może przeżyć w chłodnym miejscu, tak samo szereg godzin w cieple 60° C.

Następnym czynnikiem, który sprzyja rozwojowi zarazy, to zwyczaj gospodyń podawania świniom odpadków i opłocznin mięsa kupionego. Dużo rzeźników kupuje chore sztuki i w ten sposób można przywleć zarazę. Więc gospoście — trochę uwagi, a uchronicie się od wielkich strat.

Dowiedzioną rzeczą jest, że zarazę roznoszą i muchy. Owady te specjalnie obsiadają chore sztuki, gdyż te nie mogą się bronić tak jak zdrowe. Walka z muchami w chlewach polega na bieleniu ścian wapnem z dodatkiem proszku owadobójczego DDT. 1/4 kg. proszku na kubelek wapna — po wybieleniu ściana działa na muchy zabójczo przez pół roku.

Można również przywleć zarazę poprzez kastrację wieprzków, pokrywanie macior, zakup na rynku świń nieznanymi.

Na zakończenie podajemy jeszcze opis, jak wygląda świnia chora na pomór. Na początku przestaje jeść, gorączkuje, leży, a gdy się ją spędzi, sławia nogi sztywno, chwieje zadem. Zwykle też występuje zrazu zaparcie, potem biegunka. Na podbrzuszu i uszach występują nieraz wybroczyny wielkości od łebka szpilki do drobnego pieniądza z ciemnym środkiem i czerwoną obwódką. Oczywiście, nie wszystkie te objawy mogą naraz wystąpić. Przy pociągnięciu za ucho lub ogon chora świnia cicho kwiczy, zmienia się jej głos.

CENY ŻYWNOSCI DN. 14 MAJA

Poniżej podajemy ceny wolnorynkowe żywności z 14 maja b. r. (za „Dziennikiem Gospodarczym” Nr 134):

	Ceny hurtowe 100 kg		Ceny detaliczne 1 kg			
	żyto	pszenica	ślonina	wołowina	masło	mleko (litr)
Warszawa	—	—	290	260	575	46
Łódź	5500	7000	270	190	600	45
Kielce	4500	5500	280	220	550	30
Radom	3500	6500	270	230	500	35
Częstochowa	3600	5300	280	230	600	35
Lublin	7900	11000	275	190	600	37,5
Zamość	7000	7500	300	160	400	30
Siedlce	6500	8500	300	200	550	25
Białystok	4700	7500	330	200	450	25
Gdańsk	—	—	300	220	600	40
Bydgoszcz	2900	5100	280	220	520	28
Poznań	2750	5550	280	230	560	32
Kalisz	3600	4800	290	190	600	28
Rzeszów	5250	7250	320	180	650	32,5
Kraków	3500	5200	320	235	710	35
Katowice	3000	4600	300	235	600	36
Wrocław	3000	5000	340	240	600	40
Olsztyn	5000	—	340	250	460	35
Szczecin	3800	5400	340	290	600	45
Koszalin	4750	6800	345	250	540	27

DZIAŁ KOLEŻANEK

B. MATUSOWA

Kobieta w partii

Dobry katolik — to nie tylko człowiek ochrzczony, ale także modlący się — słowem lub czynem i realizujący etykę Chrystusa. Dobry mąż czy żona, to nie tylko ludzie związani aktem ślubu, ale wypełniający obowiązki gospodarcze, wychowawcze i małżeńskie wobec siebie i rodziny. Dobry ludowiec, to nie sympatyk Stronnictwa, który powiada: ja duchem z wami, to nawet nie taki, co ogranicza się do wykupienia legitymacji partyjnej, — ale to czynny członek, biorący udział w pracach organizacji.

Szerokie masy kobiece wiejskie ograniczają się wciąż jeszcze do sympatyzowania z Ruchem, ewentualnie do biernego członkostwa, a aktywnych członkiń jest wciąż bardzo mało.

Nic dziwnego — powie niejeden — nie od razu Kraków zbudowali, ale jesteśmy pokoleniem trochę niecierpliwym. Chcielibyśmy, aby to już się dokonało. Jak denerwuje nas, że Warszawa jeszcze nie odbudowana, a Leningrad natomiast dźwignął się już z gruzów, tak gniewa nas i to, że w Związku Radzieckim czy Anglii kobiety biorą tak duży i aktywny udział w życiu politycznym i społecznym swego kraju. Dlaczego to u nas idzie tak powoli?

Może dlatego przede wszystkim, że nie doceniamy ważności tych spraw, że przyzwyczajaliśmy się, iż inni za nas myślą i decydują i jest nam z tym trochę wygodnie.

Słyszałyśmy głosy ze strony Wydziału Kobięcego Samopomocy Chłopskiej, że i tam mężczyźni niedoceniali akcję kobiecą i trochę ją lekceważyli. Dzieje się to we wszystkich partiach i organizacjach. Po prostu lekceważy się sprawę kobiet — bardziej lub mniej — ale nie dziwny się. Jak mężczyźni mają traktować to zagadnienie w sposób całkiem doniosły i pierwszoplanowy, kiedy my same nie mamy do tych spraw stosunku zasadniczego.

W ogóle my, Polacy, nie jesteśmy bardzo uspołecznionym narodem. Często słyszy się takie zdania ze strony nawet inteligentnych mężczyzn. Do polityki? — nie będę się brał, bo to brudna robota; do związku zawodowego? — nie zapiszę się, bo co ja z tego będę miał? Nie dziwota przeto, że kobieta nie docenia jeszcze potrzeby udziału czynnego w życiu

organizacyjnym i wystarcza jej jak wykupi legitymację i przy okazji dożynek, Święta Ludowego czy poświęcenia sztandaru wystąpi.

Zapewne, że obok tego zasadniczego motywu są jeszcze i inne przyczyny, jak przeciążenie pracą.

Przeciążenie pracą jest mało przekonującym argumentem, bowiem jest to trudność, ale możliwa do usunięcia. Jak bowiem kobieta znajdzie czas na pójście na nieszpory — to w tym samym czasie mogłaby iść na zebranie w swojej wsi.

Mówiąc o przyczynach, nie sposób nie dotknąć sprawy roli jednostki. Zespół samorządnie nigdy nie działa — chyba pod wpływem jakiejś silnej podnieci i na okres krótkotrwały, np. obrona wobec napadu bandyckiego, nagła powódź czy pożar. Główną rolę zaś w prowadzeniu pracy organizacyjnej stanowi jednostka, która rozbudza zapał, przekonywując obojętnych czy opornych, pokonywuje różne trudności i ma inicjatywę w swym ręku. Wobec tego główny trud wyższych ogniw organizacyjnych polegać winien na wyszukiwaniu takich czynnych i zdolnych indywidualności, które by prowadziły pracę w gromadzie. Spotykałam już bardzo wiele takich kobiet, które są ośrodkami inicjatywy i życia społecznego w gromadzie: one organizują każdą akcję, czy to samopomocy, czy świetlaną, do nich zwracają się wszyscy, pokonywując w ważnych sprawach i od ich inicjatywy zależy, czy Koło w danej wsi będzie tylko martwym figurantem, czy też kołem czynnym.

Obok na wstępie wymienionych powodów stosunkowo małego udziału, jak na ich liczbę, kobiet w Stronnictwie, to niewyrobienie politycznych szerokich mas kobiecych. Wciąż jeszcze pokutuje u nas przekonanie, że polityka to jakaś bardzo daleka i tajemnicza sprawa, na której nie każdy się wyznaje, że do polityki powinni się brać mężczyźni, bo cóż tam kobieta w tych sprawach zrobi? I dlatego to większą popularnością przed wojną cieszyły się Koła Gospodyń, ponieważ ich cele polityczne były zresztą zamaskowane, a na zewnątrz występowały z akcją gospodarczą, zdrowotną i opieki nad dzieckiem, co oczywiście dużo bliższe zawsze było kobiecie, aniżeli inne.

Dzisiejsza partia polityczna zakreśliła sobie o wiele szersze cele, aniżeli tylko wpływanie na bieg reform społecznych, ustawodawstwa i polityki zagranicznej.

Dzisiaj każda partia polityczna chce wychowywać swych członków i zaspakajać ich potrzeby kulturalne, zdając sobie sprawę, że do polityki trzeba człowieka przygotować, dając mu najpierw pewne podstawy gospodarcze, zarówno w dziedzinie naukowej, jak i praktycznej.

Z tych więc powodów partie polityczne wpływają i kierują rozwojem organizacji młodzieżowych, jedynie właśnie PSL stara się nie wciągać młodzieży Wiciowej w wir walk politycznych, pozostawiając wychowanie młodzieży starym wiciarzom, którzy będą umieli utrzymać kierunek wychowawczy na właściwej drodze.

Sprawy polityczne nie wypełniają zainteresowań Koła. Polityka na co dzień, na odcinku wiejskim, to sprawa samorządu gminnego, samopomocy chłopskiej, innych spółdzielni, nad którymi to sprawami od czasu do czasu winni się członkowie zastanowić i powziąć pewne decyzje. Ale zebrania Koła trzeba napęlić pewną treścią, bo jeśli treści nie będą miały, po prostu członkowie nie będą się schodzili.

Aby więc napęlić pracę Koła treścią, dzielimy się w Kole na sekcje — według zainteresowań. Mogą powstawać różne sekcje: oświatowa, która zajmie się specjalnie krzewieniem oświaty we wsi, czytelnictwem książek i gazet, sekcja gospodarcza, sekcja społeczna, jak np. rybacka czy pszczelarska.

Sekcje kobiet, które zakładamy w kołach, które liczą większą ilość członkiń, mają zadania specjalne, związane z zainteresowaniami i pracą kobiet, a więc opieka nad matką i dzieckiem poprzez organizowanie i współpracę z Chłopskim Towarzystwem Przyjaciół Dzieci, akcja zdrowia wsi, poprzez zakładanie kół Polskiego Czerwonego Krzyża, organizowanie apteczki, akcja gospodarcza, polegająca na organizowaniu kursów z zakresu gospodarstwa kobiecego.

Widzimy więc, że polityka w Stronnictwie, to nie taka straszna i trudna rzecz, że nikomu nie każe się z karabinu strzelać, czy mowy na wiecach wygłaszać, ale, że chociaż jesteśmy w

partii politycznej, możemy śmiało i spokojnie nad naszymi kobiecymi sprawami urządzić.

Które zaś będą zainteresowane sprawami samorządu gminnego, spółdzielczością czy zagadnieniami ogólnej polityki, mogą być członkiniami także innych sekcji, względnie brać udział w ogólnych pracach Koła, jeżeli Koło nie prowadzi pracy w sekcjach.

Jedno jest ważne, aby pracy w Stronnictwie nie odrabiać jak pańszczyznę, ale starać się musimy, aby praca w organizacji dawała nam zadowolenie i korzyści, abyśmy związały się z organizacją nie tylko od święta.

Chciałyśmy, aby tym cementem, wiążącym ludzi z sobą, jak cegły, z których budoje się dom, — były właśnie kobiety. To jest bardzo istotna rola kobiety w partii, która często przechodzi niezauważona, ale doniosłość której nie można pomijać.

Kobiety w dniu

Inną wymowę i treść ma pochód ze sztandarami i śpiewami, rytmiczny odgłos uderzeń tysięcy nóg, wysoka trybuna w zieleni i rozlegający się z niej głos, przemawiający do tysięcy zasłuchanych twarzy... o sile chłopskiej o jej woli budowania i zagospodarowywania ziemi ojczystej, o woli wzięcia odpowiedzialności za losy państwa..., a inną wymowę ma akademia zamknięta, tylko dla członków, pozbawiająca prawa manifestacji.

Ale ta forma uczczenia Święta Ludowego ma również głęboką treść, tylko trzeba umieć ją wyczuć i we właściwy sposób zrozumieć.

Co my, kobiety, wniesiemy w te nasze ciche uroczystości?

Wartości ideologiczne naszego Ruchu, budujące na człowieku i dla człowieka nową rzeczywistość. Jako matki, jako wychowawczynie podniesiemy nieprzemijające wartości etyki, oparte o miłość człowieka do człowieka i budowanie życia społecznego na zasadach współdziałania, o poszanowanie godności człowieka i wolności, której jedynym ograniczeniem jest wolność drugiego człowieka. Zagadnienia gospodarczej przebudowy życia społecznego traktujemy jako pierwszoplanowe, ale pomocnicze, nie będące celem samym w sobie. Celem jest rozwój ducha ludzkiego, któremu musimy dać warunki zdrowotne i ekonomiczne, ale nie możemy robić z traktora maszyny i taśmy świątyni — w której rozwój osobowości byłby tyl-

G. OSIEJOWA

Z CYKLU JEDNA Z WIELU

Zona

Wśród walki z okupantem niemieckim przewijało się i co więcej spoczywało na ich barkach wielu szarych, bezimiennych bohaterów o niepodległość ojczyzny i wolność obywateli

Wśród tych szarych, bezimiennych bohaterów poczesne i zaszczytne miejsce zajmowała kobieta-chłopka.

Poniżej drukujemy wspomnienia z cyklu „Jedna z wielu”, obrazujące postawę i zachowanie się wielu żon, kobiet wiejskich, wspomagających godnie w walce z okupantem siebie najbliższych mężczyzn.

W następnych numerach podamy inne wspomnienia odnoszące się do kobiet-matek, sióstr łączniczek, tych bezimiennych bojowniczek o ideały niezawisłej Polski Ludowej.

Zbyteczne tutaj jej nazwisko. Gdyby jej ktoś odczytał, że w gazecie o niej pisali byłaby zawstydzona i ocierając twarz zapaską rzekłaby: — „Już chyba nie mają co robić, że o tym piszą”. Bo cokolwiek robiła to z potrzeby, nie było w tym wyrachowania, poprostu trzeba zrobić i koniec. Na imię jej Wikta. Jest gospodynią na pięciu morgach. Przez szesnaście lat dorabiali się z mężem — tuż przed samą wojną zdolali przysposobić sobie

chałupę, stodołkę i byle jaką oborzynę. Dziecko mieli tylko jedno, które często na zdrowiu zapadało.

Jasiek — mąż Wikty był małomówny i pracowity jak i ona, ale przy tym zapobiegliwy, roztargniony, ambitny. Urok największy jakim ją czarował — to ten — że umiał czytać, dużo czytał na głos dla niej i syna. Jasiek należał do organizacji, był z nią związany. Wikta dobrze pamięta jak to w okresie kursów i Zielonych Świąt wstawiał raniusieńko, czyścił buty do polysku, wdziewał odświętne ubranie i maszerował na miejsce uroczystości. Ona sposobila mu jedzenie na drogę i biorąc dziecko na rękę odprowadzała go aż do głównego gościńca. Na każde Zielone Święta było tak samo.

Przysłała wojna. Życie organizacyjne przyczaiło się. Zabrakło książek i gazet w długie zimowe wieczory pierwszego roku wojny. Z wiosną czterdziestego roku zjawił się ktoś z dawnych kolegów, pogadał z Jasiem i tak zaczęła się konspiracja. Wszystko działo się zyczajnie i bez szumu. Trudno było by Wikcie określić na czym polegała mężowa robota, wiedziała, że prócz rozmów prowadzonych o zmierzchu najczęściej w stodołę musiał coś więcej zrobić, ponieważ jej nie powiedział, więc nie pytała. Jaskowi widocznie zależało na niewtajemniczaniu żony, a ona cierpliwie czekała aż się sam na to zdecyduje. Wiele przeszło miesięcy, a Jasiek ciągle strzegł tajemnicy. Zdarzało się, że musiał zatłwiać jakieś roboty poza domem to wtedy widocznie przekazywał swoje zajęcia synowi, bo chłopiec krokiem w one dni się nie ruszył.

Nadszedł rok 1941. Zima była ciężka, śnieżna i mroź-

na. Jasiek regularnie co dziesięć dni o zmierzchu wychodził i wracał dopiero po kilku godzinach.

Jednego wieczoru poszedł mimo szalejącej śnieżycy. Ubrał się w burkę, buty okrył szmatami, czapę nasadził na uszy i poszedł. Wikta długo wypatrywała za mężem przez odchuchaną szybę, aż przeszedł przez gościniec, minął torfowiska — jeszcze go widziała, przystanął za wieżami a potem już malutko i odległości i zamieszkał się ze śnieżną zamięcią. Ona obrzuciwszy inwentarz siadła do kołowrotka. Przędąc rozważała, czemuż to Jasiek nie opowie jej wszystkiego i dlaczego jej nie ufa — to 16-letniemu dziecku powierzał swe zajęcia a nie jej, czegoż jej nie zaufa — przecież nie jest taka na szczyt głupia żeby miała w czym szkodzić...

Tak snuła nici cichego żalu, wyczekując jego powrotu. Musiała już być późno, bo całą szpulę naprędkła. Jasiek nie wracał. Przecież powinien był powiedzieć, że idzie dalej, nie myślałaby na próżno, nie nasłuchiwałaby bez przerwy. Pewnie było już dobrze po północy jak sprawdziła obejście, okryła jeszcze chłopca śpiącego i dopiero sama położyła się spać. Trudno byłoby jej powiedzieć ile spała, zbudziło ją pukanie do okna. Jasiek wrócił — ośnieżony. Nawet światła nie kazał palić, zewlokłszy z siebie wierzchnie ubranie, zasnął natychmiast. Musiał mieć ciężką drogę — śnieżnica hulala bez przerwy. Nazajutrz rano przy ubieraniu się znalazła na podłodze książeczkę. Wiedziała, iż nie przysporzy Jaskowi uciechy jak mu powie o znalezieniu tego drobiazgu. Ciekawość ją paliła, pismo podniosła, ukryła za pazuchą, zawiesiwszy ranne roboty, jąla czytać. Tytuł pisma jako tako dał się zestawzić i najciekawsze był jej znany „Żywią

M. GRAJKOWSKA

Troska o zdrowie obowiązkiem kobiety

Na kobiecie wiejskiej ciąży wiele prac i wiele obowiązków. Nie uporała by się z nimi, gdyby nie umiała podzielić ich po gospodarstwu — na prace pilne i mniej pilne. Prace pilne muszą być wykonane w odpowiedniej porze i dokładnie. Zaniedbane grożą następstwami, z powodu których czy prędzej, czy później, uciurpi gospodarka. Nie można ich zbyć jakbądź, ani kiedykolwiek.

Nie we wszystkich naszych obowiązkach, niestety, jesteśmy jednakowo skrupulatni. Są obowiązki ważne dla całokształtu naszego życia, które zwykliśmy odkładać — jako prace niepilne — z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, a nawet na lata całe. Dopiero, gdy nieszczęście, wywołane naszym postępowaniem, staje się nieodwracalne, zaczynają się lamenty i załamывania rąk, choć to niczego nie naprawi.

Święta Ludowego

ko produktem ubocznym. Drugim momentem, który podnieśliśmy w dniu Święta Ludowego — to podkreślenie stosunku uczuciowego, jaki nas łączy z naszą pracą i walką. Nie tylko na przesłankach rozumowych oparte jest nasze powiązanie z linią polityczną naszego Stronnictwa, ale poważną rolę odgrywa w tym stosunku także moment emocjonalny. Polskie Stronnictwo Ludowe jest dla nas dalszym ciągiem tego, co zapoczątkowane zostało 50 lat temu, tej idei, za którą walczyli i umierali w więzieniach carskich, na Syberii, w Brześciu, Berezie, a potem w Batalionach Chłopskich nasi dziadkowie, mężowie i dzieci — krew wola o wierność i silniejszym jest węzłem, niż wszelkie inne. Chociaż nie jeden z nas nie umiałby tak mądrze, przekonywująco i wyszukanie mówić, jak niejeden pan z przeciwnego obozu, przecież po chłopsku, intuicyjnie czujemy, gdzie prawda, a gdzie zakłamanie. Droga, którą wybraliśmy, nie jest ani słodka, ani różami usłana, ale śmiało po niej pojedziemy naszym chłopskim wozem, nie martwiąc się, że tam inni po autostradach szybciej jadą limuzynami.

I wreszcie trzecia rzecz. Postaramy się, aby na tych akademiach panował nastrój serdeczny, koleżeński, bratni, aby atmosfera była ludowa, aby liczne trudności nie zasłaniały nam celu naszych dążeń, którymi są wolny i szczęśliwy człowiek w wolnym i potężnym państwie.

Dziedzina, w której dopuszczamy się najbardziej niewybaczalnych zaniedbań, jest zdrowie, nasze własne, naszych dzieci, naszej rodziny. A przecież każda z nas zdaje sobie sprawę z tego, że tam, gdzie nie ma zdrowia, nie ma i szczęścia. Często, jakby umyślnie, wyrzucamy zdrowie za próg naszej chaty. Lekceważymy je sobie. Dopiero, gdy choroba rozpanoszy się w chałupie na starość, zaczynamy myśleć: jakby to zaradzić złu? Wtedy zwykle bywa za późno.

Łatwiej, dużo łatwiej, a i przyjemniej zaprosić w stałą gościnę do swej chaty zdrowie i dbać o nie, i przyzwyczaić się do tej dbałości na codzień.

O tych prawach i warunkach sprzyjających zdrowiu będziemy rozmawiały z sobą w dziale kobiecym „Chłopskiego Szteandaru”, bo nie wolno nam zapominać, że wieś była i jest źródłem sił życiowych narodu.

Najskuteczniejszą bronią przed chorobą jest stworzenie odpowiednich warunków dla zdrowia. Ta broń jest dostępna każdej kobiecie, jeżeli jej tylko umiejętnie użyje w obronie zdrowia swej rodziny, przyczyni się tym samym do podniesienia zdrowotności wsi i całego kraju.

Troska o zdrowie jest tak dawna, jak dawny jest człowiek. Troska ta kazała szukać człowiekowi w przyrodzie tego, co sprzyjało zdrowiu i wykrywać to, co działało szkodliwie. Z doświadczenia z czasem powstała nauka. Z rozwojem myśli ludzkiej nauka o zdrowiu ulepszała się. Nazwano ją higieną. Starożytni Grecy wierzyli, że bogini Higiea — darzyła swych wyznawców szczęściem i nieodłącznym od szczęścia zdrowiem. We wszystkich religiach, najdawniejszych ludów świata, były przepisy dotyczące zdrowia. Tysiące lat doświadczeń, praca wielu pokoleń, wielu ludzi najwybitniejszych, uczonych, fizyków i lekarzy — stworzyły piękną i obszerną naukę o zdrowiu.

Człowiek jest częścią przyrody. Przyroda rządzi się swoimi prawami. Podlegać im musi świat roślinny, świat zwierzęcy i podlegać im musi organizm ludzki, by zachować zdrowie i życie.

Nie możemy — tak samo jak rośliny i zwierzęta — żyć bez słońca, powietrza i odpoczynku. Nie wystarczy jednakże stwierdzić tylko te fakty, trzeba ponadto nauczyć się korzystać z dobrodziejstw odwiecznej mądrości przyrody.

Zastanówmy się dzisiaj nad działaniem słońca na organizm ludzki. Promienie słoneczne — to źródło energii, ciepła i życia na ziemi.

Porównajmy roślinę, rozwijającą się w świetle promieni słonecznych, z rośliną rosnącą w piwnicy. Wątlm, bładym pędem nie na długo starczy siła do rozwoju — bez światła. Tak samo człowiek, przebywający przez dłuższy czas bez światła słonecznego, traci swe siły żywotne, staje się apatyczny (obojętny na wszystko), słabnie fizycznie i moralnie. We krwi jego jest coraz mniej czerwonych ciałek i barwika zwanego hemoglobina. Człowiek pozbawiony działania promieni słonecznych choruje na t. zw. blednicę, czyli anemię, a w ślad za nią postępują i inne choroby ustrojowe. Dlatego także człowieka uwięzionego nie wolno pozbawiać światła słonecznego. Prawo sanitarne wyraźnie reguluje te sprawy przepisami sanitarno-lekarskimi w regulaminie więziennym. W myśl tego nie wolno pozbawiać więźnia warunków higienicznych i opieki lekarskiej. Mowa tu również o spacerach, mełrazu powietrza i o świetle w celi więziennej. Zbrodniczy naród niemiecki wykorzystał przeznaczone dla dobra ludzkości zdobycze swych uczonych w odwrotnym kierunku — przeciw człowiekowi. Wiedzieli, czym stanie się człowiek trzymany w głębokim, bełonowym bunkrze — tym potworniejsza jest ich zbrodnia. Wolno przestępce skazać na śmierć, jeśli na nią zasłużył, nie wolno pozbawiać go zdrowia. Dawno minęła epoka średniowiecza, kiedy prawem uświęcono tortury.

Jakże inaczej wygląda człowiek, korzystający z dobrodziejstw promieni słonecznych. Pod ich wpływem narastają czerwone ciałka krwi, wzrasta odporność organizmu, krew żywiej krąży, wzmacnia się wydzielanie potu, a tym samym usuwają się z organizmu zużyte, trujące składniki. To wszystko jest powodem wzrastania w nas energii życiowej pod wpływem słońca. Duże znaczenie dla organizmu ludzkiego ma zdolność przenikania promieni słonecznych do głębszych komórek skóry, gdzie pod ich wpływem wytwarzają się niezbędne do życia witaminy. (Zwłaszcza witamina „D”, której brak powoduje między innymi krzywicę, inaczej zwaną angielską chorobą).

Światło słoneczne ma wybitne właściwości bakteriobójcze. Nawet ogromnie żywotne i odporne zarazki grzybic giną pod wpływem dłuższego naświetlenia promieniami słonecznymi

(około 11 godzin), a po krótszym naświetleniu słabną i stają się mniej groźne.

Wpływ słońca na ustrój nerwowy jest bardzo duży. Każdy z nas doświadczył na sobie zmiany nastroju pod wpływem słońca po długiej niepogodzie, czy w czasie działań wojennych, gdy mógł znowu radować się słońcem, po przebywaniu w piwnicy. Znanie są również wpływy barw na nastroje zwierząt i ludzi. (Wiemy, że światło słoneczne składa się z 7-miu barw widzialnych — tęcza, oraz promieni niewidzialnych — pozafioletowe, X, radioaktywne). Czerwona barwa oddziałuje wybitnie podniecająco, a przy dłuższym działaniu może spowodować stan podrażnienia nerwowego. Kolor niebieski i zielony działa uspokajająco i jest często używany w lecznictwie chorób nerwowych. Najlepiej oddziałuje na normalnego człowieka kolor żółty i pomarańczowy — dodaje energii i pewności siebie. Stwierdzono, również, że promienie słoneczne przyczyniają się do normalnego wzrostu w okresie dzieciństwa.

Nie wolno jednak nadużywać promieni słonecznych. Nie każdy organizm jednakowo reaguje na promienie słoneczne. U osób nie przyzwyczajonych do naświetlań słonecznych mogą wystąpić dołkliwe oparzenia. U osób, które chorowały na gruźlicę, może nastąpić krwioplucie, a nawet krwotok, u chorych na wątrobę może powstać żółtaczka. Porażenie słoneczne nie zawsze jest spowodowane bezpośrednio działaniem promieni słonecznych. Przyczyną może być wysoka temperatura, ciężkie, ciasne ubranie, męcząca praca, zbyt obfite jedzenie, a najczęściej — alkohol. Alkohol bywa równie częstą przyczyną zamarznięć i ciężkich odmrożeń — na skutek powstałych pod jego wpływem w organizmie zaburzeń w regulacji ciepła.

Światło słoneczne ma ogromny wpływ na organizm ludzki, pobudza nie tylko rozwój cielesny, ale i duchowy człowieka.

Słońce uzdrawia mieszkania ludzkie. Najzdrowsze — są mieszkania jasne, słoneczne. Mieszkania ciemne i wilgotne są niebezpieczne dla zdrowia. Przez szybę zamkniętego okna działanie promieni słonecznych jest w dużej mierze ograniczone. Dlatego otwórzmy szeroko okna naszego domu i pozwólmy promieniom słonecznym doirzeć w każdy jego kąt. Usunąmy niepotrzebnie zasłaniające całe okno firanki. Niech krzewy i drzewa nie zaciemniają okien. Wynosmy często pościel i odzież przed dom do wietrzenia na słońcu. Bieliznę suszymy na słońcu. Nośmy latem lekką i jasną odzież.

Ze słońcem — zdrowie i radość wpuszczymy w nasz dom.

i Bronią” — ona pamięta — na sztandarach to nieraz widziała, to Jasiak nieraz czytał — chłopską sprawę pismo to opisuje. Chętnie czytałaby ale takim maczkiem pisane nie uradzi. Schowała między kądziela pakul — będzie czytała po kawalku. Nie ochłoneła z jednego wrażenia, jak szukając żarcie dla świń napotkła w otrebach 2 blyszczące rewolwery. Jasiak był mocno zmęczony, skoro nie zdążył pochować wczorajszych przyszyk. Od tej pory wiedziała, że Jasiak odnosi gdzieś gazetki a przynosi broń. Przypadek odsonił jej tajemnicę, a tu żądała ochrony.

Wikta to robić potrafi, bo któż będzie dbał więcej o męża i syna jak nie ona.

I znowu wszystko działo się zwyczajnie. Prasa nadchodziła, Jasiak ją odnosił — przynosił broń, acunicię. Wikta uważała za swój obowiązek sprawdzić za każdym razem czy dobrze wszystko ukryte.

Nikommu z sąsiadów nie śniło się nawet, że obok nich pulsuje życie podziemne, bo u Jasków to same co u wszystkich były troski, ta sama w polu i obejściu robota.

Przy nadchodzących rewizjach, rekwizycjach i łapaniach zbierała Jaskowa magazyn konspiracyjny w zapaszkę i niby to nasiona jakieś lub szmaty do prania, szła na ostatnie staję za rów i tam grzebała je — skoro żandarmskie kroki cichły — zносиła wszystko na stare miejsce.

Z roku na rok rosły organizacyjne potrzeby i wymagały coraz więcej czasu. Jasiak był gminnym przewodniczącym „Rocha”, wychodził poza dom — Wikta miała sąsiadom, że za handlem chodzi, zaś na jej i syna

głowie został kolportaż i zapasowy magazyn broni. Teraz już nikt z męża kolegów nie pomijał jej, nie miał powodów, męża wyręczała doskonale, a milczeć umiała...

Przyszedł luty 1944 r. Którejś nocy szalejącej śnieży nadarmo nasłuchiwała kroków Jaska. Nie wrócił. Na podwórzu zajechały sanie. Jaska przywieźli koleczy. Jęczał bez przerwy, był błady i wyczerpany. Skoro został sam z żoną rzekł jej w wylekłe oczy: — „Wikta, nie próbuj mi leczyć, szkoda pieniędzy, wszystko utracisz i nie mi nie pomożesz, a z czego z dzieckiem żyjesz? Nie płacz, wasze życie z moją śmiercią się nie kończy — trzeba żyć, warto żyć — Niemcy przegrywają, ich koniec już jest bliski. Cały świat przeciwko nim, dbaj o chłopaka...” Ze dwa razy do rana to samo powtórzył — chciał ją na pamięć tego nauczyć...

Zasnął na chwilę. Szukowano konie do drogi. Chciano go odwieźć do szpitala. Gasła Jaska walka, praca i życie. Rak zajmował włókno po włóknie. Strawił cały żołądek i jelita. On dobrze wiedział, co mu jest, ale skoro rak wgrzył się w jego wnętrze nie było już ratunku, mógł go trawić bezkarnie, bo pięciomorgowy chłopakowi wojny nie wypowie. Jasiak próbował się opierać przed szpitalem, był jednak zbyt słaby żeby się oprzeć. Już go mieli wynosić z izby na sanie, gdy coś sobie przypomniał, kazał wyjść sąsiadom a żonie wskazał na buty. Zrozumiała. W cholewie prawego buta był meldunek...

W szpitalu bóle ustały, zastrzyżki działały kojąco. Po dwóch dniach jak zasła do szpitala był bardzo niespokojny i zaraz jej powiedział: — „Czegoś przyszła — wracaj, przecie dzisiaj dziesiąty a któż pocztę odniesie?”

Wikta musiała wracać do domu, bo Jasiak leżeć nie mógł by nie mając pewności, że wszystko nie idzie normalnym trybem.

Po śmierci męża w pierwszych tygodniach rozpacz chętnie by się od ludzi odgradziła; śmierć przyszła nagle a ona nie mogła się odzwyczaić od nasłuchiwania kroków powracającego męża — świat stał się bezmiernie wielki i pusty. Dziwnym się Wikcie wydało, gdy 20-go jakby się nic nie stało doręczono pocztę do jej domu, bez Jaska, otworzyła nawet usta by powiedzieć: „Cóż to wy nie wiecie, że jego już nie ma?”

Pierwsze słowo na wargach jej zastygło, bo oto przypomniała sobie zdziwione Jaskowe oczy w przede dniu śmierci i tę jego skargę: „Czegoś przyszła, wracaj, przecie dzisiaj dziesiąty, a któż pocztę odniesie?”

Przyjęła bibułę jak dawniej, czyniła to aż do końca okupacji, bo czyż można było nie przyjąć, jak Polska była tuż prawie na widnokręgu, skoro Jasiak tę pracę w testamentie jej i synowi zostawił...

Takich jak Wikta, szarych pracowników, co to przychodzili do walki z okupantem jako wyręka najbliższych — były tysiące. Czasami przypadek, przywiązanie lub wola pobudzały świadomość walki z okupantem szeregowi kobiety.

Te właśnie szeregi szarych, cichych łączniczek, magazynierek, sanitariuszek, żywicieli do najpewniejszego bojowy kapital, jakim rozpoznał w walce z niemieckim okupantem Ruch Ludowy, a z nim Polska.

SPRAWY MŁODZIEŻOWE

N. TAGLA

Kształcenie i wychowanie ideowe

W dyskusji nad zagadnieniami wychowania młodzieży wiejskiej pojawiają się coraz częściej dwa skrajne poglądy:

— jeden radzi wychować młodzież głównie ideowo,

— drugi chce zastąpić ideę programem prac rzeczowych, wybitnie zawodowo-gospodarczych.

Zarówno pierwszy, jak i drugi pogląd jest jednostronny.

Najlepiej ideowo wychowana młodzież mało zrobi, jeśli nie będzie praktycznie przygotowana do urzeczywistnienia wyznawanych idei poprzez codzienną pracę. A więc sprawa kształcenia i przygotowania do życia i pracy jest sprawą równorzędną i nie może być w wychowaniu pomijana — jest poza tym doskonałym środkiem wychowawczym, rozwijającym poprzez konkretny wysiłek inteligencję, kształcąc wolę i charakter, a ponadto sprawdzając poprzez doświadczenie prawdziwość i realność wyznawanych ideałów, umożliwiając stałe ich uzupełnienie, pogłębianie i ożywianie.

Na odwrót wysiłek najlepiej przygotowanej do pracy młodzieży, będzie mało owocny, jeżeli nie będzie posiadała ona świadomości społecznego celu dalekiego i bliskiego — jeżeli młodzież nie będzie wychowana moralnie do ponoszenia wysiłku w imię pozasobowych celów, — słowem jeżeli nie będzie wychowana ideowo.

Na rzecz ograniczenia się tylko do programu prac rzeczowych i przygotowania młodzieży do jego wykonywania z pominięciem dalszych celów społecznych, z pominięciem idei — wysuwa się najczęściej argument, że praca tzw. organiczna daje więcej rezultatów niż wszystkie inne. Jako przykład podaje się najczęściej Chęchołowację, a w odniesieniu do gruntu polskiego — Wielkopolskę.

Te ostatnią stawia się za wzór dlatego, że była się prac głównie gospodarczych, podczas, gdy inne ziemie robiły powstania. Wielkopolska się umocniła — inne w walce osłabły.

Przykład ten o tyle jest sugestywny, że istotnie Wielkopolska na przestrzeni stu ostatnich lat stała się na najwyższym w Polsce poziomie gospodarczym. Nie jest jednak przekonującym.

Po pierwsze dlatego, że i Wielkopolska miała swoje powstanie w roku 1848 — w lwiej części chłopskie.

Po drugie — w Wielkopolsce zabórca, nie mogąc za jednym zamachem zdusić żywiołu polskiego, zastosował politykę stałego ciągnięcia jak największych zysków, co spowodować musiało zmniejszenie ucisku na odcinku gospodarczym. Ten właśnie fakt pozwolił Wielkopolsce przerzucić cały ciężar wysiłku na grunt gospodarczy i uzyskać dobre rezultaty.

Pamiętać trzeba jednak, że takich warunków nie było pod innymi zabórca. Oczywiście, że to nie mogło zwalniać ludności polskiej poza Wielkopolską od bardzo ważnego w walce o narodowe istnienie — wysiłku gospodarczego. Obiektywnie przyznać jednak trzeba, że warunki do tego rodzaju pracy były gorsze — wystarczy choćby wskazać na nigdy nie ustalone należycie stosunki prawne w b. Kongresówce, gdzie wszystko pod tym względem, było płynne, a to znów fatalnie odbijało się na wszelkiego rodzaju poczynaniach gospodarczych, oczywiście w skali szerszej i społecznej (dla spekulacji jednostkowej klimat taki był dobry).

Po trzecie — chociaż Wielkopolska weszła w skład Niepodległej Rzeczypospolitej doskonale, jak na warunki polskie przygotowana gospodarczo — to jednak pod rządami „sanacji moralnej”, zaczęła przeżywać głęboki kryzys gospodarczy, polegający nie tyle, co gdzieś indziej na niedzi, ile na zahamowaniu rozwoju, a nawet na procesie wstecznym w rozwoju.

Po czwarte — gdyby praca organiczna i jej rezultaty odgrywały istotnie w stosunkach polskich decydującą rolę, to Wielkopolska mająca największe rezultaty na tym polu powinna być zdecydowanie przodować i nadawać ton życiu polskiemu po pierwszej wojnie światowej — a tego nie było.

Nieź, zamieszczony artykuł uzasadnia na przykładzie właśnie Wielkopolski, że w każdym wypadku sprawa programu nie da się oddzielić od idei, jak obok kształcenia musi kreść w łokcie świadomość społecznych celów — wychowanie ideowe, możemy

w ten sposób rarysować problem, do którego jeszcze wrócimy.

Artykuł ten pod tytułem: „Uprawa ducha równie ważna, jak uprawa roli” — drukowany był w nr 5 pisma Włkp. Zw. M. W. w r. 1939.

Dość jednostronnie pojęta oświata u nas — w Wielkopolsce — sprawiła to, że cały niemal pęd oświaty chłopów wielkopolskich poszedł w kierunku zawodowym — ściśle rolniczym, lub bezpośrednio z rolnictwem związanym.

Na takie pojęcie oświaty i nastawienie jej w kierunku zawodowym, wpłynęło wiele czynników; najważniejszym zaś z nich jest ten, że chłop wielkopolski zmuszony był stoczyć pod zaborem pruskim zaciętą walkę o ziemię — stąd wszystkie swe wysiłki twórcze zespolił i użył ich nad stworzeniem możliwie najwyższej kultury rolnej, by ostać się na gruntach ojcowiskich, mimo naporu niemieczyzny. Stąd też chłop wielkopolski wytworzył wcześniej silną organizację zawodową Kółek Rolniczych, będących wzorem i bodźcem do naśladowania dla innych ziem polskich. Materialnie, a co za tym idzie, obywatelsko stanął chłop wielkopolski wysoko. Nie tylko stworzył sobie silną podstawę materialną, ale rzucił część sił na stworzenie polskiego stanu średniego; do rzemiosła, przemysłu, handlu, wypierając z miast obce elementy. Co więcej, walcząc o ziemię poczuł się polakiem — przebudził się narodowo. Ten potężny ruch zbudzonej wsi wyłobził w życiu i w dziejach naszej ziemi wielkopolskiej głęboki, niezatarty ślad. Tym nie mniej jesteśmy świadkami jak nurt ten potężny i żywiołowy z biegiem czasu skostniał, znalazłszy się w warunkach, jakie wytworzyło powstanie Polski i dzisiejsza rzeczywistość. Zniknęło wprawdzie bezpowrotnie widmo, czatującego na polską ziemię Niemca, bo na zakusy możemy odpowiedzieć bagnetem, ale też z drugiej strony znaleźliśmy się w obliczu nowych zagadnień, niezbyt do ich rozwiązywania przygotowani. I oto spostrzegliśmy z przerażeniem, jak życie przechodzić zaczęło ponad wsia, jak powoli twarda rzeczywistość spychać nas poczęła z zajętych już nawet placówek, jak systematycznie ostajemy gdzieś coraz bardziej na szarym końcu. Nie zahamowała tego procesu ani wysoka kultura

rolna, bo obłożona została odpowiednimi ciężarami, przy czym i ogólne warunki ułożyły się niepomysłnie (kryzys), ani też zażarta harówka — wysokie plony, bo ceny spadły do minimum.

I oto stygnąć poczęł żywiołowy zda się początkowo zapal — ludzi ogarnęło zniechęcenie, apatia — bezradnie opuścili się niejednokrotnie ręce; rzecz można nie ma już pracy twórczej, zdobywecej — jest szary codzienny obowiązek, jest praca na chleb powszedni.

Czegoś nam brak — czujemy to dobrze — jakiejś siły, która by przełamała bezradność, która by pchnęła nas do walki o lepszy byt aż do zwycięstwa. Stajemy przed pytaniem: co to za siła — czego nam brak?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć — tym trudniej, że jest to zagadnienie nadzwyczaj złożone, zabiegające się o cały szereg innych zagadnień natury politycznej, ogólnogospodarczej, kulturalnej, społecznej. Ograniczamy się tylko do odcinka oświatowego, a to z tego względu, że człowiek, jego myśl, jego stopień kultury i wyrobienie wywiera przemożny wpływ na kształtowanie się życia we wszystkich jego przejawach.

Dochodzimy do jądra zagadnienia. By odpowiedzieć choć w części na to dręczące nas pytanie: dlaczego życie wsi wielkopolskiej zamiera — musimy zbadać przygotowanie duchowe chłopów wielkopolskich do zadań życiowych, jakie czynniki na kształtowanie duchowości jego wpływają — czy wszystkie są w zastosowaniu — jakich brak?

Na samym wstępie już powiedzieliśmy, że oświata na wsi wielkopolskiej pojęta została trochę jednostronnie. Oczywiście mowa tu o oświacie poza szkołą powszechną, bo ta jako podstawa oświaty nie wchodzi tu w rachubę. Każde dziecko na wsi już dzisiaj wie, że elementarne wiadomości (szuka pisanie, czytanie, rachowania i trochę wiadomości ogólnych), w dzisiejszym życiu już nie wystarczają. Toteż każdy światlejszy gospodarz uznaje potrzebę i ma to sobie za ambicję posłać syna czy córkę do szkoły rolniczej. Jest to ambicja słuszną, piękną i godną podkreślenia. Równocześnie stwier-

dzić musimy, że szkoły rolnicze — słusznie zresztą — cieszą się największym powodzeniem — tam najchętniej ojcowie posyłają swe dzieci. Działła tu ten zdrowy zmysł realizmu, który każe dziecko przygotować do pracy na kawałek chleba i to przygotować rozumnie. Przygotowanie zawodowe więc jest, co więcej jest pęd do oświaty zawodowej — znowu godny podkreślenia. A jednak? Z martwego punktu trudno ruszyć.

Czyżby samo przygotowanie zawodowe nie wystarczało? — stawiamy sobie pytanie.

Sięgnijmy myślą nieco wstecz do czasu, kiedy powstaje pierwsze Kółko Rolnicze w Dolsku w r. 1866. Oto do księdza proboszcza w Dolsku zgłaszają się dwaj chłopcy — Stasiak i Banaszyk z myślą założenia organizacji rolniczej, która by broniła ich interesów, pomagała w wykonywaniu zawodu. Ale myśl tych dwóch twórców pierwszego Kółka Rolniczego, dalej wybiega poza interesy materialne — chcą, by to Kółko Rolnicze było równocześnie placówką oświatową, niejako oknem na świat — chcą się w nim dalej kształcić nie tylko w sprawach zawodowych, ale we wszystkich, dlatego przy kółku projektują stworzenie czegoś w rodzaju świetlicy oświatowej.

Rzecz prosta życie organizacyjne dzisiaj płynie kłopotami i nurtami — wszakże u chłopów tych zdumiewa nas nadzwyczaj głębokie rozumienie sprawy, że oświata zawodowa musi iść w parze z oświatą ogólną, że nie można bez reszty poświęcić wszystkich wysiłków na zdobycie jednej, a z lekkim sercem zrezygnować z drugiej. Człowiek nastawiony wybitnie zawodowo i doskonale na swoim warsztacie pracujący, skoro spotka na trudności nie do przezwyciężenia — zmuszony jest w końcu wysiłków zaniechać. Przy tym umysł nie wygimnastykowany w innych kierunkach — specjalizowany tylko w jednym — próżno szuka sposobów na przełamanie trudności — po wyczerpaniu znanych, myśl się załamuje, staje przed losem bezradna — człowieka ogarnia zubożenie na wszystko i wszystkich.

To zubożenie tak często postrzegane u starszych ogarnia nawet i młodzież — bo urabia się sprzyjający mu klimat.

Będąc przeświadczonym o bezowocności swoich wysiłków traci człowiek żarliwość do pracy, do tworzenia — żyje z dnia na dzień.

EUG. FAFARA

KU WOLNOŚCI

Od lipca stanął front na przyczółku sandomierskim i trwał już całe lato i jesień. Po tamtej stronie nasi z Sowietami, a po tej Niemcy, którzy utrzymali się jeszcze z tej strony gór. Na spalonych wsi wykopal transzeje i „ziemiłanki”. Do nor tych nazwolił barlogu. Poobsadzali armaty i karabiny maszynowe. Ogrodzili się drutem kolczastym i siedzą.

Na samej linii frontu nie dzieje się od dłuższego czasu nic. Niekiedy tylko postrzelają na oślep, wypuszczają kilka rakiet w niebo i dadzą spokój. Cichnie znów na parę dni w okopach. Szkopy wylazły na słońce, grzeją się i palą faję. Smutnie spoglądają ku tamtej stronie i z powątpiewaniem kiwają głowami.

Ale gestapo i żandarmeria nie próżnują. We wsiach przyfrontowych nie może być ani jednego mężczyzny. A jeśli już jest, to niech się zakopie pod ziemią nawet, byle go tylko nie znaleźli.

W Mominie, w Bartoszowicach i w Jackowej Woli porobili Niemcy obozy. Pospędzali do nich młodych mężczyzn i trzymają. Całymi dniami ganiają ich do pracy przy okopach i co tydzień odsyłają grupkami w głąb Niemiec. Urządzają przy tym nieustanne rewizje i łapanki. Pomagają im w tym dzielnie Ukraińcy i Kal-mucy. Tak przy tym kradną, że niczego przed nimi uchronić nie można.

Na taki to psi czas powrócili do domu z partyzantki:

Gruby Franek i Zamojski. Inni zostali na wsiach, daleko od frontu, a ich ciągnęło tutaj. I przyszli.

Zastukali nocą do okna. Otworzyła im zalekciona Frankowa matka. Nakarmiła i ukryła na strychu. Przesiedzieli tam cały tydzień, aż ósmego dnia zmówił się z trzema innymi, którzy uciekli z obozu, i postanowili przedrzeć się na drugą stronę, do swoich.

Jesienna, ciemna noc. Mżył deszcz. Na linii frontu panowała cisza. Obydwie strony spały. Nasi znajomi przekradali się krzakami z Paprocie do Lechówka. Od frontu dzielili ich tylko trzy kilometry. Posuwali się jeden za drugim, pocichu, bezszelestnie. Las krył ich przed oczyma niemieckich posterunków, a teren znali doskonale. Wiedzieli dokładnie, gdzie znajdują się niemieckie placówki, gdzie założono miny i którędy można bezpiecznie ominąć kolczaste druty zasieków.

Przyzwyczajeni do tego rodzaju wypraw, Zamojski i Gruby Franek szli przodem. Co chwila zatrzymywali się, przypadali do ziemi i nadsłuchiwali. Już niedaleko. Jeszcze kilometr dzieli ich od miejsca, które upatrzyli sobie na przejście. Las kończy się. Trzeba wyjść na szczerze pole. Droga staje się coraz cięższa, niebezpieczniejsza. Zdradliwe krzaki jałowca wyrastają przed nimi z mroku. Nie wiadomo czy krzak, czy Niemiec, stoi na polu. Trzeba je ostrożnie omijać. Czas dłuży się. Ręce bolą od czolgania i coraz większe zdenerwowanie. Front jest już tak blisko, że słychać wyraźnie rozmowę niemieckich żołnierzy. Chwilami opanowuje zwiątpienie.

A nuż się nie uda i złapią. A potem co?

Gęsiego, powoli czolgają się po udeptanym polu. Dokładnie orientują się w terenie. Trafili akuratnie tutaj,

Wróćmy do wielkiej myśli Stasiaka i Banaszyka. Chcieli się uczyć nie tylko dobrych form gospodarowania, ale i tego jak żyć, jak się zachować wobec różnorodnych zjawisk społecznych i narodowych.

Potrzebę zdobycia tych umiejętności pogłębiania swego ducha odczuwała wieś dawniej — w większym jeszcze stopniu odczuwa wieś dzisiaj.

I oto stajemy przed zagadnieniem głęboko pojętego ruchu wychowawczego i oświatowego na wsi, który by uzupełniał wiadomości podstawowe w szkole powszechnej nabyte, szeroką oświatą otwierającą możliwości czynnego działania i przełamania przeszłości, zaprawiając jednocześnie ducha do walki z przeciwnościami, urabiając na stał charakter, przygotowując do gromadnego, zespołowego wysiłku i do wysiłku nie chwilowego, ale nieustannego, ciągłego, bo taki tylko jest celowy i daje odpowiednie owoce, ale do takiego wysiłku potrzebna jest też dostateczna moc ducha i ukształcenie.

Stajemy przed zagadnieniem uprawy dusz ludzkich nie mniej ważnej od uprawy roli. Jak rolę starannie podoryjemy, pogłębiemy orkę „na dobre”, spulchniamy warstwę wierzchnią pod siew — wreszcie rzucamy ziarno — troskliwie dobierając największe, najzdrowsze i najlepszego gatunku, a potem dajemy jeszcze na pożywkę, nawozy i dokonawszy tego, spokojnie oczekujemy plonów — podobnie postąpić nam wypada z uprawą dusz ludzkich. Rolę umiemy uprawiać — trza nauczyć się uprawy równie sumiennej własnego ducha.

Wyobraźmy sobie jaką by to siłę i społeczność i gospodarczą przedstawiała wieś wielkopolska, gdyby chłopci, kobiety, młodzież — byli przygotowani należycie do życia i praktycznie i duchowo — czego by wtedy nie można było dokonać? — o ile by podniosło się znaczenie wsi i jej wpływy?

Działalność szeroką w kierunku przysposobienia należytego człowieka do zadań społecznych, spełniając organizację młodzieży o charakterze kulturalno-oświatowym. Sama praca w organizacji — podejmowanie wysiłków zespołowymi siłami, borykanie się z trudnościami — przekonywanie się o swojej wartości i zdolnościach, gdy swego człowieka lub gromada dopnie — ukształca charakter — hartuje wolę.

Zmiana na lepsze będzie tym szybsza i skuteczniejsza im więcej wysiłków wychowawczych w pracę włożymy, im jaśniej uświadomimy sobie jak wielkie uzasadnienie życiowe ma nasz ruch, ruch rzetelnej uprawy ducha.

Ukształcony, mocny, prawy człowiek da sobie radę z wszystkimi trudnościami.

T. WYRZYKOWSKI

TORF-ZAŁĘSKI

W czwartą rocznicę śmierci

Nikt nie zna dnia ani godziny Jego śmierci. Umierał długo, długo w samotności, kompletnie odcięty od najbliższych i od tych, którym w najtrwalszych chwilach z całkowitym samozaparciem przewodził. Gdy pierwsze tchnienie wiosny miażdżyło twardą powłokę surowej zimy, a do serc ludzkich wciskało nowy, ożywczy powiew wewnętrznego odrodzenia, On, twardy i zdecydowany na wszystko dowódca B. Ch., czynił ostatni przegląd swego frontu walki.

Antoni Załęski, ps. „Torf”, kierował terenem wyjątkowo trudnym. Od pierwszych dni okupacji stało się jasne, że północno-zachodnie powiaty województwa warszawskiego: działowski, mławski, przasnyski, makowski, pułtuski, płoński, ciechanowski, sierpecki i płocki znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji. Ściągnęły one na siebie pierwszą falę nienawiści rozbestwionego prusactwa. Mając od dawna gotowe plany, odciał je nienawistny wróg pilnie strzeżoną granicą od reszty województwa i wcielił do Prus pod nazwą „Süd Ost Preussen” (Prusy Południowo-Wschodnie), albo „Regierung Zichenau” (rejencja ciechanowska).

Teutońskie ciosy wywołały polską reakcję. Zwarł się w sobie szeroko po Mazowszu rozprzestrzeniony stary, mocny las chłopski i najpierw lekkim, potem mocniejszym poszumem rozniósł wici o B. Ch., które w ciągu długich lat wojny stały się i tu mocną, nieuchwytną armią walczących chłopów.

Antoni Załęski, ur. w r. 1910, całą swoją osobowością związał się jak najściślej z życiem wsi, będąc zawsze i wszędzie najwierniejszym jej synem. Wchłoniął w siebie wszystkie zalety i wady swego chłopskiego stanu. Zmienne, ale przeważnie ciężkie koleje losu wsi stały się udziałem jego własnego życia. Szkołę średnią, a potem studia wyższe na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Warszawskiego kończył w warunkach wyjątkowo ciężkich, w warunkach kryzysu gospodarczego. Ale swej pracy na odcinku zdobywania wiedzy nie zamierza kapitalizować

dla polepszenia bytu własnego i swej rodziny. Przez cały czas studiów wiedzimy Go przy pracy w P. A. M. L-u, a potem w Akademickim Kole „Wici”.

Antoni Załęski należy do pokolenia, którego dzieciństwo i wiek dojrzały przypadają na dwa wielkie kataklizmy. Jako kilkuletni chłopiec słyszy pierwsze strzały pierwszej wojny światowej, która zaczyna się na terenie jego rodzinnej ziemi, na terenie Mławy. Przeżywa niedole wydarzeń. Mijają lata i młody Antoś staje się działaczem i dobrze wyszkolonym żołnierzem i dowódcą, by wreszcie 1-go września 1939 r., jako oficer 32 p. p. rozpocząć na tej samej rodzinnej mławskiej ziemi, walkę na śmierć i życie z pruskim najeźdźcą. Walkę, która w krótkim czasie przekształca się w kataklizm, przewyższający wydarzenia 1914 r.

Teraz już rozumie logikę wydarzeń, staje się ich najczynniejszym aktorem. Po ciężkich walkach pod Mławą, wycofuje się ze swym pułkiem przez Ciechanów i Pułtusk pod Modlin. Tu w najgorętszych dniach obrony twierdzy staje się duszą nie tylko swego plutonu, ale i całego odcinka I-go baonu 32 p. p. Przez cały czas zaciętych walk nie traci wrodzonej fantazji, jest pełen nadziei w zwycięstwo. Wiarę swą przyszczepia w dusze wątpliwych. Często z różeczką w rękę podciąga pod linię różnych wygodników. Nie łamie go tragiczny finał walk. Już w grudniu 1939 r. przesyła pierwsze meldunki do Warszawy o rozpoczęciu roboty podziemnej na terenie Mławy i sąsiednich powiatów, nawiązując ściśle kontakty z kierownictwem Ruchu Ludowego. Jako wyszkolony oficer zostaje kierownikiem roboty wojkowej w t. zw. „Süd Ost Preussen”, który w robocie B. Ch. otrzymuje kryptonim „Wkry”. W pracy podziemnej znany jest pod pseudonimem „Torf”.

Działo się to 15 lub 16 marca 1943 roku, gdzieś tam na ul. Siennej w Warszawie, w ponurym, zimnym, postrzępionym przez 1939 rok lokalu, gdy zapadały ostatnie decyzje. Krótkie, często urywane zdania „Torfa” malują dokładnie sytuację „Wkry”. U-

derzenia wroga trafiały w czułe punkty B. Ch. Mordy kapturowe i aresztowania nie były nowością. Gorzej, że ważne ośrodki zostały zagrożone. Na dobitkę łączność z Warszawą zerwana, a w ramach „Wkry” bardzo utrudniona. Trzeba to wszystko możliwie szybko naprawić. „Torf” jest przeciwny odczekaniu. Dopływ środków walki i prasy musi być niezwłocznie zapewniony.

Odpowiednie decyzje zapadły. Następnego dnia jesteśmy w podróży, kierujemy się przez Radzymin w stronę Bugu, a potem do wsi Piłdy.

Był to piękny, słoneczny dzień przedwiosenny. W łagodnym powietrzu czuć dalekie echo wielkich wydarzeń wojennych. Ziemia, sprzymierzyszy się z życiodajnym słońcem, zrywa ze swego ciała lodowe więzy i swym świeżym oddechem przenika całe otaczające ją życie. Gdzieś tam pod lazurowym sklepieniem zwisa czarny punkcik i z uciechą wielką nuci swoje piaszeczne preludium wiosenne.

Na kwaterze najpierw sprawy służbowe, bojowe: punkty łączności, przetrzyty, ochrona, a potem dalsze rozważania i to o dalszej przyszłości. Bo jak przystało na dobrego dowódcę należy z góry wytyczać bliższą i dalszą drogę swej pracy. Wieś mazowiecka musi dokonać dużego wysiłku, by wyrównać daleko idące zaniedbania przeszłości. Sieć uniwersyteckich ludowych i szkół rolniczych, przebudowa ustroju rolnego i społecznego, wolny człowiek w wolnym Państwie — to główne zarysy Jego planu. Były to już ostatnie wypowiedzi i myśli „Torfa”, których tu szerzej omówić nie sposób. Niestety, niedanym Mu było realizować nie tylko dalekich, ale i tych najbliższych planów. Wpadł ze wszystkimi materiałami. Poszedł bowiem, mimo oporu nadgranicznej placówki. „Bo chłopci nie mogą czekać”. „Pomyśl, że uciekl”. A tam jest gorąco — i dlatego co do jego osoby żadnych wątpliwości być nie może.

„Wkra” istotnie czekała na dowódcę i na materiały. Ponura wieść wzmożła złowrogi szum chłopskiego lasu. Choć natychmiastowa pomoc nie tylko nie odniosła skutku, ale pociągnęła dalsze ofiary — bojowa postawa B. Ch. wzmocniła się.

gdzie zamierzali. Byli ich tylko Niemcy nie spostrzegli. Jeszcze tylko kilkadziesiąt metrów, przejdą front i znajdą się wśród swoich. Skończą się ich męczarnie i będą wolni.

Raptem z ciemności wyłania się patrol niemiecki. Strach przyciska ich do ziemi, wycofują się. Zamojski z Frankiem czolgają się w kierunku kępy krzaków, widniejących na polu. Tamci zostają gdzieś w tyle. Cuius? Pod krzakami czai się ukryta niemiecka czujka. Wymierzony pistolet maszynowy podrywa chłopców na nogi. Z opuszczonymi głowami czekają dalszego losu.

Niemcy nie robią hałasu. Cicho porozumiewają się między sobą i odstawiają ich do bunkra. Ubrany po cywilnemu Ukrainiec zarzuca ich pytaniami po rosyjsku: — Gdzie wasza broń? Kto was tu przysłał? Którędy przeszliście przez front? — Udają że nie rozumieją. Thumaczą się po polsku. Ale Niemcy nie głupi, nie wierzą im. Wyprowadzają pod ścianę i grożą rozstrzelaniem. Zamojski słyszy, jak któryś z żołnierzy mówi do drugiego: „Ruski szpieg”. Gruby Franek thumaczy się, że Ruscy zabrali ich na okopy i wieczorem udalo im się zwać. Za nic by już do nich nie wrócili. To jednak nie pomaga. Wycelowane lufy karabinów zdają się najlepiej przekonywać o niemieckich zamiarach. Chłopcy dzielą się tylko, dlaczego tutaj, na linii frontu? Wszystko im zeszła jedno. Nie udalo się. Zazdroszczą tamtym. Prawdopodobnie nie natknęli się na Niemców. Powiodło im się i przeszli. Umierać i tak trzeba. Tylko aby nie zbłądzić się przed szkopami i nie zacząć prosić o litość.

Długo trzymają ich pod lufami karabinów. Frankowi wydają się te tortury wiecznymi. A niechby się to już

skończyło nareszcie! Niemcy jednak nie rozstrzelują ich. Prowadzą spowrotem do bunkra. Spasiony żandarm wali ich kółkiem i wymyśla od polskich świni, komunistów.

Katowanie trwa do świtu, ale chłopcy wiedzą, że jeśli się przynajmniej zostaną natychmiast rozstrzelani. I twarzą obstarą przy swojej zmyślonej ucieczce z „tamtej strony”. Rano wsadzają ich na wóz i wiozą do Kiele. Zbici, zmaltretowani, drętwieją w przewidywaniu dalszych tortur. Leżą na wysłanym słomą wozie. Mogą przynajmniej rozprostować kości i roztrzeć obolałe ciało. I mogą porozumieć się ze sobą. Nie są wcale związani. Myślą, jakby wyrwać się z tej sytuacji. Czekają tylko odpowiedniej pory. Wóz zatrzymuje się. Żołnierz prowadzi ich w stronę rynku. Na ulicach pełno ludzi. Frankowi robi się smutno. Ci wszyscy chodzą sobie swobodnie, a oni — być może — prowadzeni są na rozstrzelanie. A niech tam!

Nagle Zamojski robi krok w bok i daje nura w bramę. Franek uderza w drugą. Nie ogląda się poza siebie. Pędzi, co tylko sił w nogach. Przez sady, na pola, za miasto.

Za miastem spotkali się obydwaj. Spojrzeli sobie w oczy, i długo nie mogli przemówić.

Pierwszy odezwał się Franek:

— Ale tamci przeszli, cholera, udalo im się!

Dużo później mieli się dopiero dowiedzieć że tamci trzej nie przeszli. Nie udalo im się. Niemcy pochwycili ich i rozstrzelali na miejscu.

Miesiąc maj 1943 r. pokrył był właśnie udręczone życie blaskiem słonecznych nadziei. Życie pól, kwiatów, zieleni zbóż i drzew i samego człowieka stawało się już innym życiem. Podniecające wieści z nad Wołgi przybierały już konkretny obraz niedalekiego zwycięstwa. A może... może i do kazamat gestapo przeniknęły niedostrzegalne fluidy powszechnych uczuć. Bo „Torf” długo opierał się śmierci. Schwytyany z materiałem mógł się wydawać łatwym do rozszyfrowania. Ale było to złudzenie. Bibuła zapuściła ciemną zasłonę nad swą istotną treścią, a jej posiadacz zamilkł i z górą 2 miesiące przyjmował śmiertelne razy, by wreszcie swą groźną dla wroga tajemnicę ukryć w podziemiu swej żołnierskiej mogiły.

I znów przyszedł maj z całym bogactwem słońca, kwiecica i zieleni. Żywiością swą wyrwa z duszy wspomnienia już odległe, oprowadza po ślających szlakach B. Ch., by w końcu rzucić je u stóp Tego, którego treścią życia była niezachwiana wiara w zwycięstwo wolności i sprawiedliwości społecznej, w zwycięstwo idei Ludowej.

Wiadomości różne

ZMIANA RZĄDU

WE WŁOSZACH

Dochodzące od dłuższego czasu wiadomości z Włoch wskazywały, że rząd de Gasperi'ego walczy z poważnymi trudnościami, które mogą pociągnąć za sobą zmianę gabinetu. Wiadomości te sprawdziły się, gdyż we wtorek, 13-go maja b. r. de Gasperi wręczył prezydentowi Republiki dymisję swego gabinetu.

Obecny kryzys rządu włoskiego został spowodowany ciężką sytuacją finansową i ekonomiczną Włoch. Gabinet de Gasperi'ego oparty o przedstawicieli trzech najsilniejszych partii, to jest chrześcijańskiej demokracji, socjalistów i komunistów, mógłby dalej sprawować swe funkcje, gdyby udało mu się uzyskać poważniejszą pożyczkę, która by pozwoliła opanować ciężką sytuację gospodarczą Włoch. Niestety, de Gasperi, który już w styczniu zabiegał w St. Zjednoczonych o taką pożyczkę, wrócił tylko z jej obietnicą i to miała być ona udzielona na warunkach dopuszczenia do rządu innych ugrupowań politycznych. W takich warunkach wolał on podać cały rząd do dymisji.

Mimo iż przedstawiciele komunistyczni i socjalistyczni gotowi są poprzeć wysiłki de Gasperi'ego w tworzeniu nowego rządu, opartego na koalicji 3-ich wymienionych partii, de Gasperi oświadczył prezydentowi de Nicola, iż nie ma chęci tworzenia nowego gabinetu.

Obserwatorzy polityczni przypuszczają, że de Gasperi byłby skłonny do utworzenia nowego rządu, lecz opartego na szerszej podstawie, to jest dopuszczając do rządu czynniki prawicowe. Wyrażają oni opinie, oparte na przekonaniu de Gasperi'ego, że według jego zdania tylko taki rząd byłby w stanie zdobyć zaufanie w państwach, od których Włochy mogą spodziewać się pomocy zagranicznej, która by ustabilizowała życie gospodarcze.

W sytuacji, w jakiej obecnie znajdują się Włochy, przypuszcza się, że kryzys obecnego rządu może być najdłuższy i najtrudniejszy ze wszystkich, jakie miały miejsce od chwili przywrócenia rządów demokratycznych we Włoszech.

Opinię tę potwierdza prasa rzymska, twierdząc, że dymisja de Gasperi'ego wolał może chroniczny stan kryzysu politycznego we Włoszech. Rząd zdolny do działania, może bowiem oprzeć się jedynie na trzech partiach, które mogą mu zapewnić większość w parlamencie. Rząd, który oprze się na innej kombinacji politycznej, nie będzie miał trwałej większości i nie będzie się cieszył autorytetem ani we Włoszech, ani za granicą.

Po przeprowadzeniu szeregu konferencji z działaczami politycznymi oraz z uchylającym się od tworzenia nowego rządu w obecnych warunkach premierem de Gasperi, prezydent Nicola powierzył tworzenie nowego gabinetu 78-letniemu Francesco Nitti, byłemu premierowi z 1920 roku. Czy Nitti zdoła utworzyć rząd, okażą najbliższe dni.

AKCJA REWINDYKACYJNA

Dzięki działalności Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych odzyskujemy coraz to więcej maszyn i innych przedmiotów zrabowanych nam przez Niemców. Ze strefy amerykańskiej w Austrii nadeszło 20 parowozów, które oddano do naprawy. Prawdopodobnie przybędą wkrótce znaczne ilości maszyn włókienniczych dla f-my „Sosnowiczanka”, a dla Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych odnaleziona w Wiedniu maszyna perforacyjna, z Linzu zaś szereg maszyn będących własnością Zakł. Ostrowieckich. Ostatnio z Austrii przywieziono 11 wagonów maszyn f-my Ericsson, z Czechosłowacji 6 wagonów urządzeń fabrycznych własność f-my Metalurgia, 25 wagonów rafinerii ropy, 50 ton odlewów, 50 ton żelaza konstrukcyjnego. Nadeszło również do kraju ok. 500 szt. obrabiarek dla przemysłu.

„DNI KRAKOWA”

Dnia 7 czerwca 1947 r. rozpoczyna się „Dni Krakowa” tradycyjnie niegdys w tym mieście obchodzone.

Przygotowuje się szereg niesłychanie interesujących imprez na ten czas. Imprezy te mają nie tylko dawać rozrywkę, lecz będą kształcić i informować o wielu dziedzinach życia. W programie przewidziane są koncerty orkiestry symfonicznej z towarzyszeniem chórów.

Odbędzie się tradycyjne widowisko „Igrze wał w gród” w Barbakanie. W pokazach będą brały udział zespoły świetlicowe z ciekawym programem regionalnym.

Na „Dni Krakowa” otwarta zostanie powiększona galeria Muzeum Narodowego w Sukiennicach. W Muzeum Historycznym natomiast urządzona zostanie wystawa „Jak Kraków dawny wyglądał”.

Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych przygotowuje materiał na wystawę, której tłem jest portret Polski w XVII i XVIII w. Muzeum Techniczno-Przemysłowe znowu opracowuje wystawę regionalną, Izby Rzemieślniczej wystawę „Kiermasz”.

Jednym słowem „Dni Krakowa” zapowiadają się bardzo ciekawie.

Więcej ścisłości

Sekretarz generalny Stronnictwa Ludowego, Antoni Korzycki, udzielił przedstawicielowi PAP wywiadu na temat ostatniego Walnego Zjazdu „Wici”.

O zgodności tego wywiadu z rzeczywistością niech świadczą następujące wyjątki z wspomnianego wywiadu i ze sprawozdania zamieszczonego zaraz po zjeździe w „Dzienniku Ludowym”:

Z wywiadu (przypuszczamy za „Głosem Ludu” Nr 122 z dnia 5 maja 1947 r.):

„Ludzie p. Mikołajczyka zgłosili listę kandydatów do Zarządu, dając widomy wyraz, że chcieliby nadal utrzymywać zasadę: tylko ten może być w Zarządzie „Wici”, kto jest mikołajczykowcem. Delegaci nie przyjęli tej listy, dając wyraz swemu oburzeniu.

Mimo to, że Komisja Matka ostatniego Walnego Zjazdu poszła na ustępstwo i wprowadziła trzech mikołajczykowskich delegatów na listę Zarządu — zaciętrzewieni PSL-owcy w liczbie ok. 200 na rozkaz Jagły i Nowaka głosowali przeciw tej uzgodnionej liście.

Zestawmy fakty

Sekretarz generalny S. L. w udzielonym wywiadzie z dn. 5.V.1947 r. twierdzi, że:

1. „Delegaci nie przyjęli” drugiej listy.

2. Komisja Matka ostatniego Zjazdu poszła na ustępstwo i wprowadziła trzech mikołajczykowskich delegatów na listę Zarządu” (sugestia jakby to uczyniła z własnej inicjatywy).

3. „PSL-owcy w liczbie ok. 200 na rozkaz Jagły i Nowaka głosowali przeciw tej uzgodnionej liście”, —

Radzimy na przyszłość najpierw udzielić wywiadu własnemu organowi, aby uniknąć nieprzyjemnych bądź co bądź rozdziewek, polegających na tym, że „Dziennik Ludowy” —

Przytłaczająca liczba delegatów, bo ponad 600, zgodnie im się przeciwstawiła, akceptując proponowany Zarząd z plk. B. Ch. — Steianem Ignarem na czele”.

Ze sprawozdania „Dziennika Ludowego” (Nr 115 z dnia 29.IV. 1947 r.):

„Ponieważ poza listą Komisji Matki zgłoszona była przez kol. Madeja prowokacyjna lista peeselowska z Jagłą, Lejwodą, Łysiem i Kołodziejem na czele. Przewodniczący otwiera dyskusję nad tymi listami...”

„W dalszym ciągu dyskusji wpływa wniosek, aby Komisja Matka zebrała się ponownie i ułożyła nową listę, uwzględniając możliwie jak największą płaszczyznę porozumienia.

Ostatecznie skład kandydatów na członków Zarządu Głównego wygląda następująco: (następują nazwiska kandydatów — Red.).

Ponieważ drugą listę, zgłoszoną poprzednio w międzyczasie wycofano, delegaci przystępują do głosowania.

Nikt z obecnych na sali nie głosuje przeciw”.

podczas gdy jego organ „Dziennik Ludowy” dn. 29.IV, a więc na drugi dzień po zjeździe, pisze:

1. „drugą listę w międzyczasie wycofano”. (A więc ci, którzy ją stawiali, bez przegłosowania).

2. „W dalszym ciągu dyskusji wpływa wniosek, aby Komisja Matka zebrała się ponownie i ułożyła nową listę, uwzględniając możliwie jak najszerszą płaszczyznę porozumienia”. (A więc na wniosek delegatów przegłosowany większością).

3. „Nikt z obecnych na sali nie głosuje przeciw”.

organ S. L. pisze swoje, a generalny sekretarz S. L. mówi swoje. Czytelnik może wreszcie nie wierzyć jednemu i drugiemu.

List z terenu

W związku z napływającymi listami do naszej redakcji w sprawie pomocy dla powodziar w formie zaofiarowania pracy zamieszczamy jeszcze jeden list jaki otrzymaliśmy w tej sprawie. Reflektant proszony jest o skomunikowanie się z autorem listu.

List brzmi:

Szanowny Redaktorze!

Może ktoś z powodziar poszukuje pracy za pośrednic-

tstwem „Chłopskiego Sztandaru”. Chętnie przyjmę mężczyznę zdolnego do pracy w gospodarstwie rolnym, dam utrzymanie i zapłatę pieniędzmi albo zbożem.

Uprzejmie proszę o łaskawe podanie mego adresu.

z ludowym pozdrowieniem

Antoni Ciesielski

Ługi, gmina Dobra, poczta Stryków, stacja kol. Stryków, pow. Brzeziny, woj. Łódzkie.

POLACY

W BERLINIE

Dotąd jeszcze na terenie Berlina przebywa około 20.000 Polaków. Rodacy nasi w Niemczech chętnie powrócili by już do kraju, po wielu latach z nim rozłąki, przybyli bowiem oni do Berlina jeszcze przed wojną. Zorganizowali oni niedługo po kapitulacji Niemiec Komitet Polski w Berlinie, który organizuje weryfikację i rejestrację Polaków. Niestety, władze alianckie nie uznały dotąd Komitetu Polskiego. Działalność jego jest zatem ogromnie utrudniona, tym bardziej, że władze okupacyjne traktują Polaków na równi z obywatelami niem. Mimo to Komitet Polski rozwija swą działalność dość pomyślnie. Przede wszystkim postawił sobie za zadanie wychować młodzież w duchu szczerze polskim. Zakłada więc szkoły i przedszkola, hufce harcerskie. Poza tym tworzy towarzystwa wzajemnej pomocy, opiekuje się niezamożnymi rodakami, stara się o zwalnianie jeńców Polaków obywateli niemieckich z niewoli. Komitet Polski w Berlinie utworzono głównie w tym celu, aby Polonia w Niemczech mogła przeetrwać najcięższe warunki, w jakich obecnie znajduje się.

Ostatnio przybył do Szczecina transport Polaków, składający się z około 100 osób. Są to rolnicy, przywieźli ze sobą krowy, konie, wozy, uprząż, maszyny rolnicze, samochody. Mają się oni osiedlić w powiecie poszyckim, dla gospodarstw odbudowanych specjalnie dla reemigrantów.

MIGAWKI z TYGODNIA

UCHWALENIE POMOCY DLA EUROPY. Senat amerykański przyjął przeważającą większością głosów projekt ustawy w sprawie przyznania pomocy krajom Europy 350 milionów dolarów. Jak wiadomo, Izba reprezentantów zredukowała tę ogólną sumę do 200 milionów, lecz komisja spraw zagranicznych Senatu stanęła na stanowisku, że suma 350 mil. powinna być utrzymana.

NOWY AMBASADOR USA W POLSCE Senacka komisja zagraniczna zatwierdziła jednoznacznie nominację 59-letniego Stanton Griffisa, wysuniętego przez prez. Trumana, na stanowisko ambasadora St. Zjednoczonych w Polsce.

NOWA FALA TERRORU W PALESTYNI. Ostatnio nowa fala ataków terrorystycznych ogarnęła Palestynę. Haifa pozbawiona została komunikacji kolejowej z powodu zaminowania linii kolejowych. Przy unieszkodliwianiu min są zabici i ranni. Na linii między Ziron, Jacob i Benianuna wysadzone zostały mosty. Wykolejono również kilka pociągów.

CO SIĘ DZIEJE NA GRANICY IRAKU. Na granicy między Irakiem i Iranem (Bliski Wschód) wprowadzono stan wojenny, ponieważ granicę tę przekraczają codziennie setki uzbrojonych Kurdów. Kurdowie ci w liczbie 15 tysięcy zbiegli przed rokiem do Iranu po zbuntowaniu się przeciwko rządowi irackiemu.

TRZĘSIENIE ZIEMI WE WŁOSZACH. W okolicy Catanzaro w Kalabrii zanotowano silne wstrząsy podziemne. Ludność w panice ucie-

ka z miast. W wielu wioskach wskutek trzęsienia ziemi zaważyły się domy. 3 osoby zostały zabite, 47 odniosło rany, a 1229 rodzin pozbawionych zostało dachu nad głową.

SZARAŃCZA NISZCZY POLA W AUSTRII. Wschodnia część Austrii dotknięta została katastrofalną klęską szarańcchy, która całkowicie ogolociła z zieleni pola i sady. Szarańcza zniszczyła w dużym stopniu zasiewy wiosenne i ozime.

WYBUCH AMUNICJI WE WŁOSZACH. W okolicy Neapolu wyleciał w powietrze wielki skład amunicji. Przyczyny wybuchu dotychczas nie ustalono. Liczba zabitych i rannych ma być bardzo duża.

NAJSTARSZY CZŁOWIEK ŚWIATA. We wsi Sodowoye pod Stawropolem w ZSRR mieszka chłop, który ukończył 142 lata. Starzec czuje się zdrow i posiada dobrą pamięć. Ojciec jego żył 137, a matka 117.

PIERWSZY TRAKTOR POLSKIEJ PRODUKCJI. W kwietniu br. został wyprodukowany w „Ursusie” pierwszy traktor produkcji krajowej. Posiada on silnik o mocy 45 K. M. i przystosowany jest do orki czterema pługami.

HISZPANIA USUNIĘTA Z MIĘDZ. ORG. LOTNICTWA. Zgromadzenie Generalne Międz. Org. Lotnictwa Cywilnego uchwaliło, iż faszystowska Hiszpania zostaje wykluczona z grona narodów, wchodzących w skład tej organizacji.

ZMIANY W RZĄDZIE USA. Zastępca amerykańskiego sekretarza stanu, Dean Acheson, podał się do dymisji. Prez. Truman mianował na jego miejsce nowojorskiego bankiera i b. wiceministra wojny dla spraw lotnictwa, Roberta Lovetta.

ZA ZNACZKI POCZTOWE ŻYWNOSĆ. Towarzystwa charytatywne w Ameryce zobowiązały się do przekazywania Polsce jednej paczki żywnościowej za każde 500 znaczków pocztowych wyciętych z listów. Zbiórka znaczków zajął się Zarząd Okr. Z. H. P.

REPATRIACJA POLAKÓW Z ANGLII. Repatriację żołnierzy polskich z W. Brytanii na 1947 r. ogłaszają następujące cyfry: na dzień 1 maja 1947 roku zarejestrowanych było na powrót w Londynie 30.700 żołnierzy, w Glasgow 7.300. Z ogólnej cyfry 38.000, do Polski wyjechało w b. r. 18.500 żołnierzy, pozostało zaś do repatriacji 19.450 osób.

AMERYCE GROZI KRYZYS. Komitet złożony z 10 wybitnych ekonomistów amerykańskich wystąpił z ostrzeżeniem, iż w ciągu 3 — 5 lat w St. Zjednoczonych wybuchnie kryzys gospodarczy.

NOWY WYNALEZEK RADZIECKI. Uczeń radziecki, używając samolotów, wykazał, że chlorek wapnia w znikomej ilości rozpylony w chmurach, powoduje kondensację pary wodnej, a w następstwie deszcz. Badania te wskazują na możliwość łatwego wywołania tą drogą sztucznego deszczu.

Wydawca: Naczelny Komitet Wykonawczy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Naczelny Redaktor: Jerzy Swirski

Redakcja Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 m. 4, czynna w dni powszednie od godz. 9 do godz. 14. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenumerata zbiorowa (od 3-ich egzemplarzy wwyż na jeden adres) po zł. 15 — miesięcznie. Cena pojedynczego numeru 5 zł.

Administracja: Warsz., Al. Jerozolimskie 119.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto P.K.O. Nr 1-630.

B-60347

Składano w drukarni Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej — Al. Jerozolimskie 119

Tłoczono w drukarni „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.